

JENNIFER TAYLOR

OWOCNA MISJA

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Adam wchodził właśnie do sali operacyjnej, poprosił więc Shiloha, by wpadł po południu do jego gabinetu. Był przekonany, że z załatwieniem nowych dokumentów na wyjazd uwinie się na czas. I wszystko było dobrze, dopóki nie zjawił się Shiloh i nie zastrzelił go swoją rewelacją.

- Nie ma mowy. Kasey Harris na tę wyprawę nie zabiorę.

- Uprzedzała mnie, że tak powiesz - roześmiał się Shiloh. - No dobrze, w czym rzecz? Mam z tego wnosić, że się znacie?

- Spytaj Kasey - warknął Adam.

Wstał i dolał sobie kawy, starając się ukryć przed Shilohem, jak jest roztrzęsiony. Znali się z Kasey, a jakże, wołał jednak nie poruszać tego tematu ze starym przyjacielem.

- Już to zrobiłem i usłyszałem to samo. - Shiloh uśmiechnął się. - Coś mi się tu zaczyna klarować. Czy bardzo się pomyłę, zakładając, że łączyło was kiedyś coś więcej niż zwyczajna znajomość?

- A zakładaj sobie, co chcesz - odburknął Adam, nieskory do rozwodzenia się nad tym epizodem ze swojego życia.

Wrócił z kubkiem za biurko, a myślami do wydarzeń sprzed pięciu lat. Zakochał się na zabój w Kasey Harris i był przekonany, że z wzajemnością, ale jakże się pomylił. Rozkochała go w sobie z zemsty za to, co rzekomo zrobił jej bratu. Do dzisiaj nie mógł sobie darować, że był aż tak naiwny. Zawsze kontrolował emocje, ale - co przećwiczył na własnej skórze - miłość najrozsądniejszym odbiera rozum.

- O Kasey proszę przy mnie nie wspominać. Zrozumiano?

- Dobrze, zrozumiano, ale z tego wynika, że mamy poważny problem.

Shiloh z ciężkim westchnieniem położył na biurku arkusz papieru. Wzrok Adama przyciągnęła fotografia przypięta w lewym górnym rogu. Ta aksamitna skóra, te niebieskie oczy, te zmysłowe usta... Kasey.

Upił łyk gorącej kawy, parząc sobie język. Shiloh znowu coś mówił. Trzeba się skupić. Teraz najważniejsze to znaleźć innego anestezjologa.

- Rozumiesz chyba, że jesteśmy w podbramkowej sytuacji - podsumował Shiloh. - Jak ci wiadomo, nie prowadzimy zazwyczaj dwóch misji jednocześnie, ale tym razem nie mieliśmy wyboru. Ledwie dostaliśmy zezwolenie na wyjazd twojego zespołu do Mwurandy, a

Gwatemalę zalała powódź. A kiedy rząd Gwatemali ogłosił stan klęski żywiołowej, natychmiast wysłaliśmy tam ekipę.

- Wiem, że to trudne - zapewnił go Adam - ale na pewno masz jeszcze kogoś w zanadru.

- Chciałbym, ale ostatnio wykruszyło się nam z takich czy innych powodów kilku ludzi i werbujemy dopiero wolontariuszy. Zgłoszenie Kasey znalazło się na moim biurku w zeszłym miesiącu i nie ukrywam, że po przeprowadzeniu z nią rozmowy byłem pod wrażeniem. Jest inteligentna, komunikatywna i zna się na robocie. Takich właśnie ludzi nam potrzeba.

- Nie powątpiewam w jej kwalifikacje - burknął Adam. - Nie chcę jej tylko w swoim zespole.

- No to, jak już nadmieniałem, mamy problem. Bez anestezjologa nie masz po co jechać, a innym nie dysponujemy. Wybieraj, albo ona, albo zostajesz w domu.

- Stawiasz mnie pod ścianą - warknął Adam.

Zdawał sobie sprawę, że jeśli nie wyjedzie z zespołem do Mwurandy jutro, tak jak było planowane, to druga taka okazja może się już nie powtórzyć. Od dwóch lat trwała w tym kraju wojna domowa i nikt nie miał pojęcia, jak długo utrzymane zostanie zawarte niedawno zawieszenie broni. Wiedział, co się tam wyprawia, był naocznym świadkiem. Mieszkańcy Mwurandy potrzebowali pomocy. Czy będzie z założonymi rękami patrzył, jak cierpią, bo on przeżył kiedyś zawód miłosny?

- Wychodzi na to, że nie mam wyjścia - rzekł z goryczą, wpatrując się w fotografię. - Chcę czy nie, muszę ją zabrać, tak? Dobrze, niech jedzie, ale zaznaczam jeszcze raz, że wolałbym jej nie mieć w swoim zespole.

- No nie, Adamie, twój entuzjazm zwala z nóg.

Zmartwił, rozpoznając ten głos. W oczach mu pociemniało, a kiedy znowu na nie przejrzał, Kasey stała przed biurkiem. Dokładnie taka jak na fotografii, przemknęło mu przez myśl - szczupła, elegancka, lśniące czarne włosy, niebieskie śmiejące się oczy. A może to łyzy tak w nich połyskują?

Porażony tą myślą, dźwignął się z fotela. Nie, to niemożliwe, Kasey nigdy nie płakała. Nie uroniła łyzy, nawet kiedy jej wygarnął, co o niej myśli. Stała wtedy, uśmiechała się i spokojnie go słuchała. To wspomnienie prześladowało go do dziś. Kasey Harris uśmiechała się nawet wtedy, kiedy serce jej pękało.

Uśmiech nie spełzał z warg Kasey, chociaż wcale nie było jej do śmiechu. Nie wierzyła własnym uszom, kiedy Shiloh poinformował ją, że to Adam stoi na czele tej misji. W pierwszym odruchu chciała się wycofać, ale potem pomyślała, że on tylko na to czeka.

Od pięciu już lat przemeblowywała z jego powodu swoje życie i najwyższa pora z tym skończyć. Musi wreszcie odciąć się od przeszłości, nawet jeśli nie wybaczyła mu do końca krzywdy, którą wyrządził jej bratu. Niewykluczone, że Adam też nie wybaczył jej tego, co mu zrobiła. Dotarło to do niej dopiero teraz, kiedy stała przed jego biurkiem, w jego gabinecie. Chyba na głowę upadła, decydując się pracować z nim przez cały miesiąc. Już on da jej popalić, co do tego nie miała wątpliwości.

Ale stało się, klamka zapadła.

- Co z tobą, Adamie? To do ciebie niepodobne, żebyś zapominał języka w gębie - powiedziała.

- Tak... niepodobne. Jeden zero dla ciebie, Kasey. Zadowolona?

- Na początek starczy - odparła słodko. - Ale ja, co pewnie zauważyłeś, nie zwykłam spoczywać na laurach.

Twarz mu pociemniała, przewiercił ją wzrokiem. On nigdy nie szedł na kompromis, nigdy się nie cofał, nigdy nie okazywał cienia słabości... nie licząc tamtego wieczoru, kiedy powiedziała mu, kim jest.

Nie było to miłe wspomnienie i Kasey, odpędzając je od siebie, zwróciła się do Shiloha:

- Pomyślałam, że szybciej będzie, jeśli sama przyniosę tutaj swoje dokumenty. Wszystko już mam: wiza, oficjalne potwierdzenie z ministerstwa spraw zagranicznych, że wchodzę w skład zespołu Pomocy dla Świata, świadectwo szczepień, etcetera.

- Znakomicie!

Shiloh uśmiechnął się do niej ciepło.

- Nie mogę się nadziwić, że zaoferowałaś agencji swoje usługi, Kasey. To raczej nie w twoim stylu - rzucił Adam.

- Tak sądzisz? - Spojrzała na niego, unosząc brwi. - Niby dlaczego nie?

- Z tego, co pamiętam, zawsze lubiałaś korzystać z życia: kolacyjki w eleganckich restauracjach, urlopy w egzotycznych krajach, piękne stroje. - Zmierzył ją wzrokiem i roześmiał się. - Mam nadzieję, że wiesz, w co się pakujesz.

- Chcesz powiedzieć, że w Mwurandzie nie będę mogła nosić swoich pantofelków od Gucciego i kostiumów od Chanel? - Jęknęła z udawaną zgrozą. - O nieba! Jak ja tam wytrzymam?

- Z takim nastawieniem daleko nie zajedziesz. - Jego uśmiech zgasł, ledwie się pojawił. - To nie zabawa. W Mwurandzie od dwóch lat trwa wojna domowa i kraj jest jednym wielkim pobojuwiskiem.; Ludziom, których będziemy tam leczyli, nie pozostało nic prócz godności i tylko tego im brakuje, żebyś naigrywała się ich kosztem.

- I ty uważasz, że musisz mi to mówić? - Rozdrażniona jego protekcyjnym tonem, nachyliła się nad biurkiem. - Bardzo dobrze wiem, jak tam jest, Adamie. Czytałam raporty i orientuję się, z czym będziemy mieli do czynienia.

- Doprawdy? - Roześmiał się ironicznie. - Może ci się wydawać, że wiesz, jak to jest pracować w kraju, gdzie zniszczona została cała infrastruktura, ale dopóki nie odczujesz na własnej skórze realiów, nie zrozumiesz tego. Będzie ciężko, naprawdę ciężko, i obawiam się, że nie podołasz.

- To mnie jeszcze nie znasz - odparła, wzruszając ramionami.

Może i nie ma doświadczenia w pracy w takich ekstremalnych warunkach, ale da sobie radę. Musi. Dotrwa do końca misji i pokaże temu cholernemu Adamowi, na co ją stać!

- Kasey na pewno wie, że to nie piknik - wtrącił ugodowym tonem Shiloh. - Ale słusznie robisz, Adamie, dmuchając na zimne, bo zapewnienie zespołowi bezpieczeństwa to twój obowiązek. Wracajmy jednak do tematu. Mamy do pokonania jeszcze jeden problem. Przelot macie zapewniony, ale jest mały kłopot z nadbagażem...

Zaczęli się naradzać, a tymczasem Kasey rozejrzała się po gabinecie. Wypadałoby chyba przedstawić się pozostałym członkom zespołu. Podeszła z uśmiechem do grupki stojących w kącie kobiet.

- Cześć, nazywam się Kasey Harris. Mam zastępować jednego z waszych anestezjologów.

- Witamy na pokładzie, Kasey - odrzekła jedna z kobiet. - Jestem June Morris, pielęgniarka. Po każdej takiej eskapadzie obiecuję sobie, że nigdy więcej, no i masz tobie, znowu mnie niesie!

Kasey roześmiała się.

- Widać to lubisz.

- Tak, a najbardziej jak tną mnie komary i wysysają pijawki. - June przewróciła oczami. - To robota dla masochistów, prawda, dziewczyny?

Kobiety roześmiały się. Jeszcze jedna wyciągnęła do Kasey rękę.

- Jestem Katie Dexter, też pielęgniarka.

- Miło mi. - Kasey uściśnęła jej dłoń. - To ile pielęgniarek z nami leci?

- Jeszcze dwie - wyjaśniła June, wskazując na pozostałe dwie kobiety. - Lorraine i Mary. Szczerze mówiąc, przydałoby się nas więcej, ale Adam był tym razem bardzo wybredny. Przyjmował do zespołu tylko ludzi mających doświadczenie w pracy w terenie.

Kasey skrzywiła się.

- Uhm, zauważyłam.

- Na ciebie też kręcił nosem - zauważyła Katie.

June roześmiała się.

- Delikatnie powiedziawszy! Nie spodziewałam się, że doczekam dnia, kiedy Adam Chandler wyjdzie z siebie! To chodzący sopel lodu, ale kiedy Shiloh mu oświadczył, że dołączasz do zespołu, krew go o mało nie zalała. Macie ze sobą na pieńku?

- Niezupełnie. - Kasey wzruszyła lekceważąco ramionami. Nikomu jeszcze nie powiedziała, co zaszło między nią a Adamem. Wstydzic może się tego nie wstydziła, ale i chwalić się nie było czym.

Westchnęła. Na początku takie proste się to wydawało. Chciała tylko pokazać Adamowi, że nie wolno mu pomiatać ludźmi bez oglądania się na konsekwencje, tak jak to zrobił z jej bratem. Postanowiła dać mu nauczkę, której nigdy nie zapomni.

Od koleżanek, które z nim pracowały, wiedziała, że jest wyniosły i nie ma w zwyczaju spoufalać się z podległym mu personelem, ale to jej nie zniechęciło. Ktoś musi mu pokazać, jak to jest, kiedy człowiekowi cały świat wali się na głowę. Zatrudniła się w tym samym szpitalu co on, i zadziwiająco łatwo nawiązała z nim znajomość.

Kasey wzdrygnęła się. Do tej pory pamiętała szok pierwszego spotkania, te ciarki, które przeszły jej po plecach, gdy ścisnął jej rękę, i reakcję swojego ciała na jego zmysłowy głos. Nie ulegało wątpliwości, że ona też zrobiła na Adamie wrażenie. Nie spodziewała się takiego obrotu sprawy i trochę się przestraszyła, ale na rejteradę było już za późno. Brnęła więc dalej i przyjęła jego zaproszenie na kolację.

Wkrótce okazało się, że sytuacja wymyka się spod kontroli. Po kilku tygodniach znajomości uświadomiła sobie, że rodzi się między nimi autentyczne uczucie, i postanowiła to przerwać. Ale wyznanie mu prawdy okazało się trudniejsze, niż sobie wyobrażała.

Jego reakcja była dokładnie taka, jakiej się spodziewała, nie podejrzewała jednak, że tak ją zabol. Nazwał ją „podstępna oszustką” i „cyniczną dziwką”, a ona wiedziała, że sobie na te epitety zasłużyła. Oszukała go z pełną premedytacją.

- Doszło kiedyś między nami do różnicy zdań i on nie może mi tego zapomnieć.

- Ciekawe. On nie jest pamiętliwy. - June ściągnęła brwi i zerknęła na Adama rozmawiającego z Shilohem. - Wymagający, owszem, ale żeby się kiedyś na kogoś wziął...

Kasey milczała. Wołała nie wyprowadzać June z błędu, bo to pociągnęłoby za sobą kolejne pytania. A Adam potrafił się uwziąć. Swoimi krytycznymi uwagami zatruł życie jej bratu, Keiranowi, gdy ten z nim pracował. Doszło do tego, że Keiran rzucił w końcu medycynę i stoczył się na samo dno, z którego dopiero teraz powoli się wygrzebywał.

- Kasey to nietypowe imię. Jak się pisze? Przez „k” czy przez „c”?

Była wdzięczna Lorraine za zmianę tematu.

- Przez „k”. Tak naprawdę na pierwsze mam! Kathleen, a na drugie Christine. Ale kiedy byłam mała, wynikało z tego mnóstwo nieporozumień. Bo moja babcia miała na imię Kathleen i każdy z jej czterech synów zobowiązał się, że nazwie swoją pierwszą córkę po niej. - Przewróciła oczami. - Nie byłoby problemu, gdyby każdemu z nich nie urodziła się córka. Kiedy na rodzinnych zjazdach babcia wołała „Kathleen”, przybiegałyśmy wszystkie. W końcu babcia uznała, że dalej tak być nie może i ponazywała nas po swojemu. Od tamtej pory wołała na mnie Kasey i tak już zostało.

June roześmiała się.

- No to pasujesz do nas. W Pomocy dla Świata prawie każdy ma jakieś pseudo.

- Naprawdę? A jakie nosi Adam? - spytała z uśmiechem.

- Nie noszę żadnego.

Na dźwięk tego głosu puls jej przyspieszył. Odwróciła się na pięcie i znalazła oko w oko z Adamem.

- A dlaczego? Czyżby to było poniżej twojej godności?

- Bynajmniej. Nie wiem, czemu się jeszcze uchowałem bez przydomka. Może ty coś zaproponujesz?

- O, mogłabym nawet parę, które by do ciebie pasowały, ale nie zrobię tego w trosce o atmosferę w zespole.

- Jakie to z twojej strony dyplomatyczne, Kasey. Kiedy się ostatnio widzieliśmy, odniosłem wrażenie, że lubisz wzniecać ferment.

- Naprawdę? Jakoś nie pamiętam, z czego mógłbyś to wnosić. Może byś mi przypomniał?

- Tak przy ludziach? Tego rodzaju epizody wspomina się na osobności, Kasey.

Uśmiechnął się do niej i oddalił.

- O kurczę! - powiedziała cicho June. - Nie wiem jak wy, ale ja czuję, że zaraz spiekę raka.

Powachlowała się ręką i wszystkie wybuchnęły śmiechem. Kasey była jej wdzięczna za rozładowanie napięcia.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Nie jest to wymarzony początek, ale będziemy musieli jakoś sobie radzić.

Adam rozejrzał się po twarzach obecnych. Miał nadzieję, że zdoła ich przekonać, że to tylko przejściowe kłopoty. Chwilę dłużej zatrzymał wzrok na Kasey.

Błędem było użycie wobec niej tego tonu i nie rozumiał, co go, u licha, podkusiło. Pielęgniarki, z którymi stała, wychwyciły zapewne, podobnie jak ona, seksualny podtekst jego słów, i wolał nie myśleć, co podsuwa im teraz babska wyobraźnia.

Zawsze strzegł swojego prywatnego życia, tak go wychowano. Jako jedyne dziecko starszych już rodziców, którzy niechętnym okiem patrzyli na wszelkie formy okazywania emocji, wcześniej nauczył się kryć z uczuciami. Właściwie otworzył się dopiero, kiedy poznał Kasey, no i sparzył się boleśnie.

- Główna partia naszego sprzętu dotrze na miejsce parę dni po nas. - Trzeba skoncentrować się na bieżących problemach, bo rozpamiętywanie popełnionych w przeszłości i aktualnie błędów nie ma sensu. - Mam na myśli namioty polowych sal operacyjnych, generatory, sprzęt oświetleniowy i tym podobne. Lekarstwa, materiały opatrunkowe i instrumenty chirurgiczne możemy zabrać ze sobą, bo niewiele ważą, a to już coś.

- Ale gdzie będziemy operowali? - zapytał z troską David Preston, drugi chirurg. - Z tego, co czytałem, wynika, że tamtejsze szpitale znajdują się w opłakanym stanie.

- Mój łącznik z Mwurandy obiecał przygotować na nasz przyjazd jedną salę operacyjną - uspokoił go Adam. - Będziemy stacjonowali w Arumbie, gdzie znajduje się największy w kraju szpital. Oczywiście sprzęt zastaniemy tam bardzo prymitywny, jak na nasze standardy, ale tym bym się nie przejmował, ponieważ zabieramy swoje instrumenty chirurgiczne. Jestem przekonany, że Matthias przygotuje nam sterylne miejsce pracy, a to w tej chwili najważniejsze.

- A co ze sprzętem anestetycznym? - zapytała Kasey. - Dobrze byłoby wiedzieć, co będziemy tam mieli do dyspozycji.

- Skonsultuję się w tej sprawie z Matthiasem i wtedy ci odpowiem - uciał krótko, siłąc się na oficjalny ton, i przechwycił znaczące spojrzenia, jakie wymieniły między sobą Mary i Lorraine.

Czyżby znowu głos go zdradził?

- Proponuję, żebyście jeszcze raz przejrzeeli z Danielem listę środków anestezjologicznych, które zabieramy. - Podał Kasey kartkę z wykazem. - Może powinniśmy do niej dopisać coś, co pozwoli wam pracować do czasu przybycia sprzętu.

- Wygląda na to, że trzeba się będzie przeprosić ze starymi podręcznikami - zauważyła Kasey, uśmiechając się do siedzącego obok Daniela. - Założę się, że sporo już wody w rzekach upłynęło od czasu, kiedy ostatnio stosowałeś eter.

- Oj, sporo! Ale chętnie odświeżę swoją wiedzę na ten temat, najchętniej wkuwając z tobą po nocach.

Daniel obrzucił ją lubieżnym spojrzeniem i wszyscy się roześmiali. Odprawa dobiegła końca. Adam wstał, na wszelki wypadek wciskając ręce głęboko w kieszenie. Aż go świerzbiły, by rozkwasić temu młokosowi nos.

Wiedział, że to tylko żarty, ale mimo wszystko... Z ponurą miną patrzył, jak tych dwoje opuszcza razem pokój.

- Jesteś pewien, że nie przerośnie cię ta sytuacja? - spytał Shiloh.

Adam obejrzał się.

- Co masz na myśli?

- Gołym okiem widać, że między tobą a Kasey coś zgrzyta, a więc zrozumieć, jeśli postanowisz odłożyć wyjazd do czasu znalezienia innego anestezjologa.

- Nie. - Adam pokręcił głową. - Nie będę niczego odkładał z powodu Kasey Harris czy kogokolwiek innego. Planuję tę misję od miesiący i wiem, że jeśli nie polecimy tam teraz, to druga taka okazja może się już nie trafić.

- Jak uważasz, ale wyluzuj się. - Shiloh poklepał go po ramieniu. - Na strzały Kupidyna nikt nie jest uodporniony. Wiem coś o tym, bo kiedy poznałem Rachel, ani mi w głowie było zakochiwać się w niej bez pamięci!

- Nie jestem w Kasey zakochany! - zachnął się Adam.

- Nie? Zatem wszystko w porządku, prawda? -Z tymi słowami Shiloh wyszedł, ale nie ulegało wątpliwości, że mu nie uwierzył.

Adam westchnął, zamknął drzwi i usiadł za biurkiem. Co robić? Zakochany w Kasey już nie był, ale nie mógł z ręką na sercu powiedzieć, że jest mu całkiem obojętna. Nie potrafił określić, co do niej czuje, jedno jednak było pewne - musi się strzec. Fakt, jej widok wytrącił go dzisiaj z równowagi, ale od tej pory będzie w niej widział tylko członka zespołu. A jeśli nie będzie dawała sobie rady, w te pędy wróci do domu, bo on ani myśli jej faworyzować!

Jęknął, bo w postanowieniu, że będzie ją traktował jak jeszcze jednego członka zespołu, nie wytrwał nawet dziesięciu sekund. Jak on, u licha, przetrwa te e/tery tygodnie?

Kasey jako ostatnia zjawiała się następnego wieczoru w sztabie Pomocy dla Świata. Shiloh wyjaśnił jej, co prawda, jak trafić do tego portowego magazynu, ale gdzieś po drodze skręciła pewnie nie w tę co trzeba stronę. Jęknęła w duchu, kiedy wchodząc w końcu do budynku, usłyszała powitalny aplauz.

- Przepraszam. Nic nie usprawiedliwia mojego spóźnienia. Zwyczajnie brak mi zmysłu orientacji.

- Przecież trafiłaś! - zawołała wesoło June. - Zresztą niewiele cię ominęło. Adam odczytywał grafik dyżurów, który za parę dni i tak na pewno się zmieni.

- No to dobrze. - Kasey przysiadła na jakiejś skrzyni i spojrzała na Adama.

Zeszłej nocy zapowiedziała sobie, że choćby nie wiadomo co wygadywał albo wyprawiał, ona nie będzie reagować.

- Kontynuuj, Adamie! - zawołała słodko.

- Jak już powiedziałem - podjął - pracujemy w trybie dwunastogodzinnych dyżurów. Pamiętajcie, że musimy miarkować tempo. Żadnego heroizmu, wypruwania sobie żył, bo więcej z tego szkody niż pożytku. Obawiam się, że warunki zastaniemy tam gorsze, niż myślałem. Wczoraj wieczorem dostałem od mojego łącznika, Matthiasa, wiadomość, w której ostrzega, że w rejonie, w którym będziemy stacjonowali, działa nadal aktywnie kilka grup rebelianckich. Władze Mwurandy robią, co mogą, żeby przywrócić porządek, ale nie ma żadnej gwarancji, że kiedy tam wylądujemy, sytuacja będzie nadal pod kontrolą.

Znowu przesunął wzrokiem po twarzach obecnych, Kasey jakby nie zauważając.

- To będzie trudna i niebezpieczna misja - podsumował. - Jeśli więc ktoś chce się wycofać, to niech to zrobi teraz.

I spojrzał z wyzwaniem w oczach wprost na nią. Było oczywiste, że jego zdaniem ona do tej pracy się nie nadaje. Zabolęło ją, że Adam ma o niej tak złą opinię.

- Jeśli to było do mnie, to muszę cię rozczarować. Tak łatwo się mnie nie pozbędziesz.

- Nie kierowałem tych słów do nikogo konkretnego. Pragnę jedynie uzmysłwić wszystkim, z jakimi problemami przyjdzie nam się zmierzyć.

Wkrótce potem zebranie dobiegło końca. Kasey wyszła za Adamem z magazynu.

- Musimy porozmawiać... - zagadnęła.

- Nie mam czasu leczyć twoich zranionych uczuć -burknął, skręcając do swojego gabinetu. - Jeśli uważasz, że źle cię traktuję, to wiesz, jaka jest na to rada.

- Chciałbyś, co? Chcesz się mnie pozbyć?

- Jeśli mam być szczerzy, to mało mnie obchodzi, co zdecydujesz, Kasey, ale nie oczekuj ode mnie specjalnego traktowania. - Usiadł za zawalonym papierami biurkiem i sięgnął po plik dokumentów. - Jesteś dla mnie jeszcze jednym członkiem zespołu i jeśli łudzisz się, że będę cię w jakikolwiek sposób wyróżniał, to od razu wybij to sobie z głowy.

- Co ty chrzaniasz?! Nie odezwałbyś się tak do nikogo innego. - Spiorunowała go wzrokiem. - Nie chcesz mnie w zespole z powodu tego, co zaszło między nami przed pięcioma laty, nie mów mi więc, że nie będziesz mnie wyróżniał, bo właśnie to robisz, z tym, że w negatywnym sensie tego słowa. Nie wybaczyłeś mi do dzisiaj, prawda? Nie możesz strawić, że cię przechytrzyłam!

- Mylisz się. Pogodziłem się z tym, tak samo jak pogodziłem się z myślą, jaki głupi byłem, wmawiając sobie, że jestem w tobie zakochany. - Obrzucił ją spojrzeniem tak pełnym pogardy, że zadrżała z bólu.

Prawda jest taka, że nigdy cię nie kochałem. Kobieta, którą kochałem, była iluzją, kimś, kogo wymyśliłaś, żeby odegrać się na mnie za domniemane krzywdy, które jakoby wyrządziłem twojemu bratu. I tamta Kasey Harris nie istnieje.

Wstał od biurka i wyszedł z pokoju.

- Hilton to to nie jest, co? - mruknęła June.

- Czy ja wiem - zastanowiła się Kasey. - Ma swoisty egzotyczny urok.

Po długiej, męczącej podróży zameldowali się właśnie w hoteliku, w którym mieli mieszkać przez cały czas pobytu w Mwurandzie. Przylecieli wycarterowanym przez Czerwony Krzyż rozklekotanym samolotem transportowym, który wiozł do tego kraju kontyngent żywności i odzieży. W ładowni, gdzie między skrzyniami zamontowano prowizoryczne siedzenia, huk silników był ogłuszający. Po trzech godzinach spędzonych w takim hałasie i w takiej ciasnocie wszystko wydawało jej się teraz luksusem.

- Ach, ta egzotyka. - June zmiotła z komódki ogromnego karalucha i wzdrygnęła się. U nas w Surbiton takich nie mamy!

- Spójrz na to z jaśniejszej strony - zachichotała Kasey. - Po powrocie nasze średniej wielkości angielskie prusaczki nie będą na tobie robiły żadnego wrażenia.

Do pokoju weszły Lorraine i Mary. Były tu cztery łóżka, a dziewczyny postanowiły widocznie zająć dwa pozostałe.

- Co za nora! - mruknęła zdegustowana Lorraine.

- Nie podoba ci się? - Kasey z udawanym oburzeniem ściągnęła narzutę z jednego z wąskich jednoosobowych łóżek. - Przecież tylu starań dołożono, żeby bez oglądania się na

koszta zapewnić nam jak najwyższy komfort. Powąchaj tylko. *Eau de stęchlizna*, o ile nos mnie nie myli.

- Uprzedzono panią, jakie warunki tu zastaniemy, doktor Harris - dobiegł od progu głos Adama - i mam nadzieję, że nie zamierza pani zasypywać nas litanią swoich skarg i zażaleń.

Kasey odwróciła się na pięcie. Nie rozmawiała z nim od wczorajszego wieczoru, kiedy ostentacyjnie wyszedł z gabinetu. W samolocie siedzieli z dala od siebie. Teraz patrzył na nią chłodno.

- Ja się nie skarzę, doktorze Chandler. Stwierdzam tylko fakt. Wygłaszanie własnych opinii nie jest chyba zabronione?

- Nie jest, dopóki nie sieje fermentu wśród zespołu- odparł, patrząc jej nadal prosto w oczy. - Harmonia w naszej grupie jest podstawą i nie będę tolerował prób jej zakłócania.

To powiedziawszy, odwrócił się i oddalił, nie zamykając za sobą drzwi. June skrzywiła się.

- Ktoś tu chyba zostawił w domu poczucie humoru. Nie bierz sobie tego do serca, Kasey. Przejdzie mu.

- Nie byłabym tego taka pewna - odparła Kasey.

Gdy się rozpakowały, June spojrzała na zegarek.

- Dopiero czwarta. Może zwiedziłybyśmy przed kolacją budynek, żeby się zorientować w rozkładzie?

- Dobra myśl - podchwyciła Kasey, ale ich dwie współlokatorki pokręciły głowami.

- Ja jestem skonana - westchnęła Mary, siadając ciężko na swoim łóżku. - Muszę się trochę zdrzemnąć przed tą wieczorną imprezą.

- Jaką imprezą? - zainteresowała się Kasey.

- O, to taka tradycja wprowadzona przez Adama. W każdy pierwszy wieczór misji urządza nam coś w rodzaju wieczorku integracyjnego – wyjaśniła Lorraine. - No wiesz, zawiązywanie i zacieśnienie więzów międzyludzkich. Tak czy siak, ja pójdę chyba za przykładem Mary i wypróbuję sprężyny w moim łóżeczku, a wy, niespokojne dusze, idźcie na ten rekonesans. I bawcie się dobrze.

- Postaramy się - rzuciła przez ramię Kasey, wychodząc za June z pokoju.

Ruszyły korytarzem, zaglądając do mijanych pokoi. Powiedziano im, że przed wybuchem rebelii zamieszkiwali tutaj studenci miejscowego uniwersytetu i wyposażenie było bardzo skromne. Umeblowanie każdego pokoju stanowiły cztery pojedyncze łóżka i komódka. Na podłogach nie było dywanów, ale wytarte brązowe linoleum zostało starannie

wyszorowane. Na końcu korytarza znajdowała się mała łazienka, a obok ubikacja. Kasey odetchnęła z ulgą.

- No, przynajmniej jest kanalizacja. Już myślałam, że będę musiała wymykać się nocami z budynku do wygódki na powietrzu.

- I wygląda na to, że działa - zauważyła June, spuszczać wodę.

Weszły schodami na wyższe piętro. Było tu dokładnie tak samo: korytarz, pokoiki, a na końcu łazienka i klozecik. Chociaż w powietrzu unosiła się woń stęchlizny, to wyraźnie dołożono starań, żeby przed ich przyjazdem doprowadzić to miejsce do jakiego takiego porządku.

- Spodziewałam się czegoś gorszego - przyznała Kasey, kiedy zeszły na parter, gdzie znajdował się duży kwadratowy hol z drzwiami prowadzącymi do świetlicy po jednej i do jadalni po drugiej stronie. Za jadalnią była jeszcze kuchnia i spiżarnia.

- Ja też. Nie wiedziałam, co myśleć, kiedy Adam mówił mi, gdzie się zatrzymamy. - June wzruszyła ramionami, kiedy Kasey spojrzała na nią ze zdziwieniem. - Byłam już na wielu misjach, ale nigdy w takim jak ten rejonie, gdzie jeszcze niedawno toczyła się wojna.

- Rozumiem. To mnie podnosi na duchu. Myślałam, że ja jedna jestem bez doświadczenia, a cała wasza grupa to stare wygi - przyznała Kasey.

- Ależ skąd. Owszem, większość z nas pracowała już poza granicami kraju, ale w strefie wojny jeszcze nikt, prócz Adama. Tylko on już tu kiedyś był.

- Naprawdę? - Kasey zatrzymała się i spojrzała na nią. - Adam już tu pracował?

- Uhm. Nie wiedziałeś? Spędził w Mwurandzie rok z francuską grupą pomocy medycznej, ale oni się ewakuowali, kiedy wybuchły walki. Adam został, a do Anglii wrócił dopiero po odniesieniu rany, podobno jakiejś ciężkiej, nie wiem dokładnie, bo on nigdy o tym nie mówi. - June westchnęła. - Zawsze podejrzewałam, że trzymało go tu coś więcej, niż sama chęć niesienia pomocy. Zupełnie jakby w ogóle nie dbał o swoje bezpieczeństwo.

- Kiedy to wszystko się działo? - spytała Kasey i zimny dreszcz przeszedł jej po plecach.

- Nie pamiętam... Jakieś cztery, może pięć lat temu. Coś koło tego.

Czyli niedługo po tym, jak mu powiedziała, że go oszukała. Kasey zrobiło się słabo. Czyżby tak się tym przejął, że przestało mu zależeć na życiu? Nie chciało jej się wierzyć, że to właśnie przez nią narażał się na śmiertelne niebezpieczeństwo. Ta zbieżność w czasie mogła być zupełnie przypadkowa.

Na kolacji integracyjnej Daniel przedstawił Kasey wszystkim obecnym, a potem zmusił ją, by usiadła obok niego i zasypał historyjkami z misji, w których brał do tej pory udział. To dzięki niemu pod koniec wieczoru Kasey czuła się już właściwie członkiem zespołu.

Jedyne, co psuło jej trochę humor, to fakt, że Adam traktował ją jak powietrze. Rozmawiał ze wszystkimi, tylko nie z nią. Musiała przyznać, że jest jej z tego powodu przykro.

Kolacja skończyła się około północy. Zmęczenie podróżą dało o sobie znać. Kasey pożegnała się z Danielem i ruszyła przez pusty już hol ku schodom. Mijając drzwi wejściowe, zapragnęła nagle odetchnąć przed snem świeżym powietrzem.

Wyszła na zewnątrz i ruszyła żwirową ścieżką, ostrożnie stawiając nogi. Hotel, podobnie jak większość budynków, które mijali, jadąc tu z lotniska, poważnie ucierpiał podczas walk. Kasey zatrzymała się przy kępie zarośli, spojrzała na fasadę i...

Aż podskoczyła, słysząc za sobą suchy, ostry trzask wystrzału z karabinu. W momencie, kiedy odwracała się odruchowo, by spojrzeć w kierunku, z którego padł strzał, z ciemności wyskoczyła na nią jakaś postać i przewróciła ją na ziemię.

- Puszczaj! -krzyknęła przerażona, okładając napastnika pięściami po szerokich plecach. - Pusz... czaj... chole... ra!

- Uspokój się, kobieto! - usłyszała w odpowiedzi stłumiony głos Adama i znieruchomiała.

A więc to on ją napadł!

- Co ty, u diabła, wyprawiasz? - warknęła, wpatrując się w niego z wściekłością.

- Życie ci ratuję, ty idiotko. - Chciała coś odpowiedzieć, ale zatkał jej dłońią usta. - Cicho, Kasey. Tam ktoś jest i strzela do nas, a więc to nie czas ani miejsce na dyskusje o twoich zranionych uczuciach.

Kasey zamilkła, choć z tą dłońią na ustach i tak niewiele mogła powiedzieć. Dopiero teraz dotarło do niej, w jak intymnej pozycji się znajdują. Adam leżał na niej, rozplaszczając torssem piersi, wciskając ją biodrami i udami w skaliste podłoże. Czuła każdy mięsień jego ciała, kiedy unosząc głowę i usiłując przebić wzrokiem ciemności, rozglądał się po polance.

Do rzeczywistości przywołała ją seria z karabinu maszynowego. Jęknęła ze strachu, otoczyła Adama imionami i wtuliła twarz w jego pierś.

- W porządku. - Oderwał dłoń od jej ust i pogładził po włosach. - To nie do nas strzelają. Ich celem jest chyba ktoś ukryty między tamtymi drzewami po lewej. Pewnie nawet nie wiedzą, że tu jesteśmy. Leżmy więc jak myszy pod miotłą, dopóki to się nie skończy.

- Dobrze - szepnęła.

Po dziesięciu minutach Adam uznał, że niebezpieczeństwo minęło.

- Zostań tutaj, a ja ocenię sytuację. - Zsunął się z niej, wstał ostrożnie i zniknął w zaroślach. – Chyba już ich nie ma - oznajmił po powrocie. - Wracajmy do środka, ale na wszelki wypadek pochyl się i trzymaj blisko zarośli.

Kasey pozbierała się z ziemi i otrzepała. Adam jeszcze raz się rozejrzał, a potem wskazał bez słowa na ścieżkę, dając do zrozumienia, że ma iść przodem.

Zbliżali się już do drzwi wejściowych, kiedy zza budynku wyłonił się jakiś mężczyzna. Nim Kasey zdążyła zareagować, Adam chwycił ją za łokieć i szarpnął do tyłu, zmuszając, by skryła się za nim na wypadek, gdyby tamten był uzbrojony. Ale mężczyzna, postąpiwszy kilka chwiejnych kroków, osunął się powoli na klęczki, a potem padł twarzą na ziemię.

- To chyba do niego strzelano - krzyknął Adam i w paru susach znalazł się przy leżącym.

Kasey też tam podbiegła i opadła na kolana. Patrzyła z przerażeniem na wielką dziurę w prawym barku mężczyzny.

- Oberwał, i to nie raz. - Adam wskazał na dwie rany wylotowe. -Nie wiem, ile strzałów oddano. Kilka pocisków mogło utkwąć w ciele. Muszę sprawdzić.

- Będziesz go operował? - wykrzyknęła Kasey.

- No przecież. - Adam ściągnął brwi. - Tylko zastanawiam się gdzie. Najlepiej byłoby w którejś z sypialni, ale tam jest za mało światła.

- Jak to, chcesz operować tutaj?

- Tak. Wiezienie go do szpitala to za duże ryzyko. Matthias ostrzegął mnie, żeby nie ruszać się stąd po zapadnięciu ciemności, trzeba więc zadowolić się tym, co tu mamy i modlić, żeby się udało.

- Rozumiem - mruknęła Kasey i też zaczęła się zastanawiać, które z pomieszczeń nadawałoby się najlepiej na zaimprovizowaną salę operacyjną.

Najważniejsze jest dobre oświetlenie i dostęp do wody bieżącej...

- To może w jadalni - zasugerowała. - Jest niezłe oświetlona, sąsiaduje z kuchnią i są w niej stoliki, na których można zestawić stół operacyjny.

- To jest myśl. Biegnij przodem i przygotuj wszystko, a ja zatamuję krwawienie i zaraz go tam przyniosę.

- Masz. - Rozpięła szybko bluzkę i podała mu ją. Pod spodem miała na szczęście T-shirt.

Adam zaśmiał się cicho i obwiązał rannemu bark.

- Oczywiście stosowniejsza byłaby halka.

- Jak na starych westernach? Ilekroć ktoś zostaje postrzelony, bohaterka zaczyna drzeć halkę na bandażu. Niestety współczesne kobiety już ich nie noszą, westchnęła z żalem, a Adam się roześmiał.

- Tak, teraz dzinsy i T-shirt to strój na wszystkie okazje. A szkoda. - Spojrzał na nią z uśmiechem. Jednak niektórym kobietom dobrze we wszystkim, co noszą.

Kasey nie miała pewności, czy to komplement skierowany pod jej adresem, czy ogólna obserwacja. Woląca w to teraz nie wnikać. Wbiegła do hotelu, gdzie zastała resztę członków zespołu, którzy słysząc strzelaninę, zebrali się w holu.

Wyjaśniła im pokrótce, co się stało, i z kilkoma ochotnikami weszła do jadalni.

- Wykorzystamy jeden z tych dużych stołów zdecydowała. - Najlepiej będzie go ustawić pod środkowym żyrandolem.

Daniel i Alan Jones, ich technik radiograf, przenieśli ciężki stół we wskazane przez nią miejsce, a June pobiegła po prześcieradła i materiały opatrunkowe. Ich sprzęt umieszczono w jednej z pustych spiżarni za kuchnią, szybko więc wybrali z niego, co było im trzeba. Kasey skompletowała zestaw sterylnych instrumentów chirurgicznych i nie rozpakowując ich, położyła na pobliskim stole. Adam rozerwie opakowania sam, kiedy będzie już gotowy do zabiegu.

- Wszystko przygotowane?

Adam wtoczył się do jadalni, dźwigając na ramionach rannego. Daniel z Alanem pomogli mu ułożyć go na stole.

- No. - Adam rozejrzał się. - Wszyscy nie jesteście mi tutaj potrzebni, wystarczy dwóch ochotników. Może ty, June, jako instrumentariuszka. A Daniel zajmie się stroną anestetyczną.

- Chwileczkę - zaprotestowała Kasey. - Po co facygować Daniela, skoro ja mogę się tym zająć?

- Przeżyłaś dzisiaj szok - powiedział Adam, wchodząc do kuchni i zapalając staroświecki gazowy podgrzewacz wody. - Połóż się lepiej i dobrze wyśpij.

- To sugestia czy polecenie? - zapytała Kasey, idąc za nim do kuchni.

- Dobra rada. - Nabrał garść roztworu antyseptycznego z dystrybutora, który tam postawiła, i natarł nim przedramiona.

- Gdybyś był konsekwentny, sam byś też poszedł spać. - Spojrzała na niego wyzywająco. - Nie zapominaj, że do ciebie też dziś strzelano, a więc przeżyłeś taki sam szok jak ja.

- Sam potrafię określić, czy jestem zdolny do operowania.

- A ja sama potrafię określić, czy jestem zdolna asystować ci jako anestezjolog.

Patrzyła mu w oczy świadoma, że jeśli przegra tę bitwę, to nie będzie miała po co kontynuować swego pobytu w Mwurandzie. Jeśli on jej teraz nie zaufa, to będzie musiała wracać do domu, bo takiej obelgi nie zniesie.

- Dobrze. - Adam kiwnął głową i odwrócił się do niej plecami.

Kasey odetchnęła z ulgą. Umyła szybko ręce, włożyła fartuch i wróciła do jadalni. June podłączyła już rannemu kroplówkę i przemywała mu teraz bark roztworem antyseptycznym. Reszta zespołu wróciła do łóżek.

Kasey przystąpiła do znieczulania pacjenta. Z braku nowoczesnego sprzętu musiała uciec się do starych, dawno już zarzuconych metod, a potem, w trakcie operacji, będzie zmuszona na oko oceniać stan operowanego, ale przy swoim doświadczeniu nie powinna mieć z tym większych trudności.

- Najpierw zrobię porządek z tą miazgą.

Adam naciągnął drugą parę rękawiczek i szybko oczyścił rozszarpane ciało wokół obu ran wylotowych, usuwając odłamki kości odłupane od stawu barkowego. Ostrożnie sprawdził palcem trajektorię pocisku i pokręcił głową.

- Z zadowoleniem stwierdzam, że nie ma tam żadnych kul.

Kasey kiwnęła głową i zmierzyła pacjentowi ciśnienie. Było trochę za niskie, czego można się było spodziewać, bo stracił sporo krwi.

- Ciśnienie trochę za niskie - zameldowała. - Podkręcam kroplówkę.

- Dobrze. - Adam, nie podnosząc na nią wzroku, przystąpił do reperacji poszarpanego mięśnia ramieniowego. - Fizykoterapeuta będzie miał z tą ręką sporo pracy, zanim przywróci ją do stanu używalności - mruknął, kiedy skończył. - Jak z nim?

- W tej chwili jest stabilny - odparła Kasey. - Ciśnienie się wyrównało, temperatura normalna. Puls i oddech też w normie.

- Dobrze.

Uśmiechnął się do niej i pochylił nad drugą raną.

- No - powiedział po jakimś czasie. - Zrobiłem ile w tych warunkach się dało. Teraz trzeba poczekać na zdjęcia rentgenowskie. Dopiero z nich wyczytamy, czy wszystko na pewno jest w porządku.

- Prześwietlisz go tutaj, czy w szpitalu? – zapytała.

- W szpitalu. Będzie go tam trzeba jutro przewieźć. Oczywiście, jeśli wydobrzeje na tyle, żeby znieść podróż.

Adam wsunął w ranę rurkę drenu, zabezpieczył ją kilkoma warstwami gazy, po czym założył lekki opatrunek i przekręcił pacjenta na bok, żeby opatrzyć rany wlotowe - o wiele mniejsze, średnicy dwóch dziesięciopensówek.

- Może lepiej go teraz nie wybudzać - zwrócił się do Kasey, skończywszy. - Jeszcze by wstał i zaczął się nam tu szwendać po nocy, a nie wiemy przecież co to za jeden. Lepiej dmuchać na zimne.

- Masz rację - przyznała Kasey. - Ale zostanę przy nim, oczywiście.

- Nie musisz. Sam przy nim posiedzę.

Odwrócił się, ale jeśli myślał, że ona na to przyłanie, to grubo się mylił. Chwytała go za ramię zmusiła, żeby na nią spojrział.

- Co z tobą, Adamie? Taką przyjemność ci sprawia upokarzanie mnie na każdym kroku? Wiem, że cię zraniłam...

- To nie ma nic wspólnego z tym, co między nami zaszło - oświadczył i uwolnił ramię z jej uścisku.

- Nie? - Kasey roześmiała się z goryczą. - Oboje wiemy, dlaczego nie chciałeś mnie w zespole.

- To nie ma wpływu na moją decyzję, kto zostanie przy pacjencie.

Ściągnął rękawiczki, wrzucił je do kosza na śmieci zniknął w kuchni. Kasey ruszyła za nim.

- To co miało na nią wpływ? Chyba mam prawo wiedzieć?

- Nie pozwolę ci zostać przy pacjencie, bo to cholernie niebezpieczne. Teraz już wiesz. - Odwrócił się do niej twarzą. - Ani myślę wystawiać cię na śmiertelne niebezpieczeństwo i nie zmienię zdania, więc nie nalegaj. Dobranoc, Kasey, i... dziękuję. - Nie zapytała, za co jej dziękuje, bo wiedziała, co usłyszałaby w odpowiedzi.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Podaj jej dwa litry płynu infuzyjnego, i to jak najszybciej!

Adam z trudem hamował złość, patrząc na leżącą na łóżku dziewczynkę. Amelia Undobe w dniu swoich trzynastych urodzin weszła w pobliżu domu na minę przeciwpiechotną. Eksplozja urwała jej prawą stopę, a lewą tak zmaltretowała, że Adam nie był pewien, czy zdołają uratować.

Jak tu się nie wściekać na widok tak okaleczonego dziecka, nie wolno mu jednak dopuszczać do głosu emocji, bo będą tylko przeszkadzały w pracy.

- Jest zbyt odwodniona, żeby brać ją teraz na stół - powiedział do June, siląc się na spokój. - Trzeba jej najpierw uzupełnić płyny. Rób więc swoje, a ja wrócę za parę minut i jeszcze raz ją obejrzę.

Ściągnął rękawiczki, wrzucił je do kosza na śmieci i wyszedł z pokoju zabiegowego. Ze zmęczenia bolały go wszystkie mięśnie, ale sam był sobie winien. Dlaczego doprowadził się do stanu wyczerpania? Naprawdę się łudził, że pracując do upadłego, odpędzi od siebie myśli o Kasey? Westchnął ciężko, ruszając korytarzem.

Kiedy tamtego wieczoru poczuł ją pod sobą, obudziły się w nim wszystkie stare żądze. Może i usiłował ją osłaniać, ale jego ciało zrozumiało to, co się dzieje, zupełnie inaczej, i teraz za to płaciło.

Przez ostatnie trzy noce marzył o niej - czuł jej miękkość, zapach skóry - te wspomnienia zagnieździły mu się w głowie i chociaż bardzo się starał, nie mógł ich stamtąd usunąć. Zaklął cicho pod nosem skręcił do stołówki. Może filiżanka kawy przyniesie mu zastrzyk tak potrzebnej energii.

- Och, Adamie, przyjacielu. Właśnie cię szukam.

- Złowróźnie mi to brzmi. Adam, witając się z Matthiasem, przywołał na usta uśmiech. Poznał Matthiasa podczas pierwszej swojej bytności w tym kraju z francuską misją medyczną, i od tamtego czasu byli przyjaciółmi. Matthias zdobył wykształcenie medyczne w Anglii, ale o skończeniu stażu wrócił do Mwurandy i pracował w szpitalu, w którym mieli aktualnie swoją bazę wypadową.

Adam wiedział, że Matthias mógł uciec z ogarniętego wojną kraju, tak jak to uczyniło wielu wykształconych ludzi, zosta! jednak, by pomagać swym nieszczęsnym ziomkom. To właśnie przez wzgląd na Matthiasa podjął się zorganizowania tej misji.

- No więc co się tym razem spieprzyło? - spytał.

- Skąd wiesz, że to zła wiadomość?

Matthias błysnął w uśmiechu zębami. Był czarnym, wysokim, przystojnym mężczyzną po trzydziestce i miał wszelkie dane po temu, by w świecie medycyny wiele jeszcze osiągnąć. Miarą jego charakteru było to, że zrezygnował z sukcesu materialnego na rzecz niesienia pomocy krajanom.

- Instynkt - odparł sennie Adam, wchodząc do stołówki.

Pomieszczenie to nosiło wciąż ślady walk. Ściany upstrzone były dziurami po pociskach, w oknach brakowało szyb. Na szczęście kawa była gorąca i mocna.

Adam sięgnął po dzbanek, napełnił dwa kubki czarnym, parującym płynem i udając, że nie zauważa Kasey siedzącej z Danielem w kącie, podszedł do pierwszego z brzegu wolnego stolika. Odsunął sobie krzesło nogą, usiadł i postawił drugi kubek przed Matthiasem.

- Jesteś o wiele za cyniczny, przyjacielu - zganił go Matthias. - Żle być takim czarnowidzem. Co za sens spodziewać się wciąż najgorszego?

- Dzięki temu człowiek unika rozczarowań - odparł Adam, zerkając mimowolnie w kąt sali.

Zacisnął wargi na widok Daniela wyłuskującego coś z włosów Kasey. Jego zdaniem tych dwoje za bardzo się spoufaliło i będzie musiał z nimi porozmawiać - przypomnieć, że nie są tu na wywczasach, lecz w pracy.

- Coś cię wzburzyło, Adamie?

- Słucham? - Przeniósł wzrok na Matthiasa.

- Patrzyłeś z takim ogniem w oczach na tych dwoje młodych ludzi, że pomyślałem sobie, że czymś ci się narazili - wyjaśnił Matthias, przyglądając mu się aż nazbyt wymownie.

- Wolałbym, żeby członkowie mojego zespołu; nie okazywali takiej zażyłości w godzinach pracy - odparł, zdając sobie sprawę, że mówi jak pogrobowiec epoki wiktoriańskiej.

- Aha, rozumiem. Podwładnych trzeba trzymać w ryzach.

Słyszając rozbawienie w głosie przyjaciela, Adam naburmuszył się.

- Przyjechałem tu pracować, a nie zyskiwać na popularności, jeśli to miałaś na myśli. Kto nie będzie przestrzegał narzuconych przeze mnie reguł, w te pędy zostanie odesłany do Anglii.

- Ależ Daniel zdjął tylko nitkę z włosów doktor Harris. To, moim zdaniem, nic gorszego. - Matthias uśmiechnął się. - Jesteś chyba trochę przewrażliwiony na punkcie tej młodej kobiety. Nie po raz pierwszy widzę, jak na nią patrzysz.

- Może mam powody - odburknął ponuro Adam. No ale dosyć już o tym. - Zmienił czym prędzej temat, bo nie chciał rozmawiać o Kasey ani tym bardziej o swoich uczuciach do niej. - Co masz mi do zakomunikowania? Tylko mi nie mów, że znowu wynikł jakiś problem.

- Nie. Tym razem to dobre wieści. Powiadomiono mnie właśnie, że wasz sprzęt jest już na miejscu. Teraz go wyładowują, a ja wysyłam na lotnisko ciężarówkę. Dobrze by było, gdyby kierowca miał listę i mógł sprawdzić, czy niczego nie brakuje.

- Jasna sprawa, dam ci kopię listu przewozowego odparł Adam. - To bardzo cenny sprzęt i lepiej się upewnić, czy dotarł w komplecie.

- Otóż to. - Matthias upił łyżeczkę kawy i otrząsnął się. Wziął ze spodeczka kilka saszetek z cukrem, rozerwał je i wsypał zawartość do kubka.

Adam zachichotał.

- Widzę, że nadal lubisz słodczyce. Pamiętasz te belgijskie czekoladki, które przywiózł ze sobą jeden z Francuzów?

- Czy pamiętam? - Matthias jęknął. - Do tej pory śnią mi się po nocach, przyjacielu. Ta głębia smaku, ta aksamitność, z jaką rozpływały się na języku... Powiadam ci, istny orgazm w gębie.

- Ciekawym, co na to twoja żona - mruknął z przekąsem Adam.

- Och, Sarah wie, jak bardzo ją kocham. - Matthias roześmiał się cicho. - Nie ma nic przeciwko temu, żebym zdradzał ją z bombonierką. Namiętność to nic zdrożnego, bez względu na formę, jaką przyjmuje.

- I tu się z tobą nie zgodzę. Wiem z doświadczenia, że namiętność to najniebezpieczniejsza z wszystkich emocja. Bo nas zaślepia i ogłupia.

Jego niesforne oczy znowu spojrzały w kąt sali i serce mu się ścisnęło, gdy zobaczył, że Kasey zaśmiewa się z czegoś, co przed chwilą powiedział Daniel. Nie doświadczył prawdziwej namiętności, dopóki nie poznał Kasey. Dopiero wtedy odczuł na własnej skórze, co to znaczy pragnąć do bólu kobiety. Ilekroć znalazł się w jej towarzystwie, serce zaczynało mu szybciej bić, oddech się spłycał, myśli rozbiegały.

Namiętność do Kasey wypaliła go do cna i dlatego czuł się jak pusta skorupa, gdy go porzuciła. Samo wspomnienie było nie do zniesienia. Odsunął się z krzesłem od stolika, wstał i pomaszerował w kąt sali.

- Przepraszam, że zakłócam wam to małe *tete-a-tete*, ale nie przyjechaliśmy tu się objąć, lecz pracować. Co tu robicie? David miał dzisiaj rano operować, a więc jedno z was powinno być teraz sali operacyjnej, a drugie przygotowywać pacjentów z listy popołudniowej.

- Już po operacji. W sali są teraz sprzątaczkę wyjaśnił zdziwiony Daniel. - Skorzystałem z okazji zrobiłem sobie przerwę.

- A mnie, Adamie, przysłała ochota na kawę, ale wiedziałam tylko, że muszę cię prosić o pozwolenie.

Chłód w niebieskich oczach Kasey, tak kontrastujący z ciepłem, jakie w nich widział, kiedy rozmawiała z Danielem, jeszcze bardziej go rozsierdził, nachylił się w jej stronę, tak że prawie zetknęli się wami.

- Przerwy na kawę można sobie urządzać, kiedy zrobi się to, co się miało do zrobienia.

- No i właśnie dlatego ją sobie urządziłam. - Wytrzymała jego spojrzenie. - Zbadałam już wszystkich pacjentów wyznaczonych na popołudnie. Jeśli mi nie wierzysz, to sprawdź.

- Z Amelią Undobe włącznie?

- Nie. - Kasey zatrzepotała powiekami. - Fakt, niej zapomniałam. Przepraszam. Zaraz to zrobię. Odsunęła się z krzesłem od stolika i wstała. Adamowi zrobiło się głupio. Nie powinien tak na nią nadskakiwać. Przecież nie wiedziała o przyjęciu Ameli do szpitala.

- Przepraszam - mruknął, spoglądając na wstającego od stolika Daniela. - Nie powinienem był tego mówić.

- Ale powiedziałeś - odburknął Daniel. - Ja się nie obraziłem, ale Kasey się przejęła. Jej naprawdę nie można zarzucić, że się miga. Wczoraj asystowała ci do późnej nocy, dzisiaj zerwała się o świcie, bo wypadał jej dyżur.

- Nie wiedziałem... - zaczął Adam.

- Wcale się nie dziwię - wpadł mu w słowo Daniel. - Jesteś tak zaabsorbowany szukaniem dziur w całym, że nie dostrzegasz, jaki skarb masz w zespole. - Daniel wsunął krzesło pod stolik. - I jeśli chcesz wiedzieć, to ja jej zasugerowałem, żeby zrobiła sobie przerwę na kawę. Jeśli więc musisz się na kimś wyżyć, to rób to na mnie.

- Przepraszam - powtórzył Adam, ale mleko już się rozlało. Daniel ma rację, nie powinien był zwracać się tym tonem do Kasey. Nie miał prawa dawać upustu zazdrości, jaką wzbudził w nim widok tej kobiety tak dobrze się bawiącej w towarzystwie Daniela.

- Nie zapomnij o tej liście, którą mi obiecałeś, Adamie.

Matthias wyszedł za nim ze stołówki.

- Co? Ach tak, oczywiście. Przepraszam. Mam ją w gabinecie. Chodź, załatwimy to od razu.

Zaprowadził Matthiasa do małej klitki pod schodami, którą zaanektował na swój gabinet, i otworzył kluczem drzwi. Dokumenty leżały na biurku.

- To pełna lista - powiedział, wręczając je Matthiasowi. - Każda skrzynia jest opisana, a więc ze sprawdzeniem nie powinno być kłopotu.

- Wystarczy mi kopia. - Matthias oddał mu jedną kartkę. - Zaraz wysyłam kierowcę na lotnisko. Ma to przywieźć tutaj, czy do waszego hotelu?

- Tutaj... Nie, do hotelu... Sam nie wiem. - Adam odetchnął głęboko. - Przywieźcie wszystko tutaj. I powiedz kierowcy, żeby po powrocie skontaktował się ze mną. Każę komuś z zespołu poszukać jakiegoś miejsca, gdzie będziemy mogli to wszystko zwalić i posortować.

- Dobrze. - Matthias złożył we czworo kartkę schował ją do kieszeni. - Może to nie moja sprawa, ale musisz jakoś rozwiązać ten problem, jaki masz z doktor Harris. Mało wam stresów, żeby jeszcze w ten sposób uprzykrzać sobie życie?

Po wyjściu Matthiasa Adam westchnął. Łatwo powiedzieć, ale spróbować nie zaszkodzi.

Kasey zastał w pokoju zabiegowym. Rozmawiała właśnie z Amelią, zatrzymał się więc przy drzwiach, by im nie przeszkadzać. Mała straciła dużo krwi i kiedy ją przywieziono, bardzo cierpiała, ale kroplówka i środki przeciwbólowe już działały. Uśmiechnęła się nawet, kiedy Kasey pogłaskała ją po główce.

Kasey obejrzała się i na jego widok z jej oczu wyparowała cała czułość.

Ciarki przebiegły jej po kręgosłupie, kiedy zobaczyła wpatrującego się w nią Adama. Od tamtej nocy, kiedy operowali postrzelonego mężczyznę, z rozmysłem schodziła mu z drogi. Na szczęście pracowała przeważnie z Davidem Prestonem. Z początku David odnosił się do niej z rezerwą, ale po kilku operacjach to się zmieniło. Zespół powoli ją akceptował i gdyby nie wrogie nastawienie Adama, wszystko byłoby w porządku.

- No i jak? - zapytał, podchodząc do łóżka.

- Dobrze. Ciśnienie wraca do normy, stan się poprawia. - Zasypała go liczbami - puls, ciśnienie krwi, poziomy nasycenia tlenem - bo łatwiej było rozmawiać o pacjentce niż o ich osobistych animozjach.

- To znaczy, że kroplówka i środki przeciwbólowe pomogły i mogę operować?

- Tak jest, proszę pana. - Kasey uśmiechnęła się do dziewczynki, nie zważając na jego ściągnięte brwi. - Ty też nie możesz się już doczekać, prawda, Amelio?

- Tak. - Mała uśmiechnęła się do nich nieśmiało. - Chciałabym znowu chodzić.

Adam pochylił się nad nią ze ściągniętą twarzą.

- Będę się starał, najlepiej jak potrafię, Amelio, ale musisz być dzielna. Z twoją prawą stopą nic już się nie da zrobić, a lewa też jest w bardzo złym stanie. Strasznie mi przykro.

Kasey zobaczyła łzy w oczach Amelii. Sięgnęła po chusteczkę higieniczną i otarła je dziewczynce. Czemu to powiedział? Przecież to okrutne. Adam dostrzegł chyba jej wzburzenie, bo odciągnął ją na stronę.

- Wiem, co myślisz - powiedział - ale lepiej nie składać obietnic, których nie da się dotrzymać. Ona musi zrozumieć już teraz, że nie mogę jej w żaden sposób pomóc, bo inaczej nigdy się nie pogodzi z nieszczęściem, jakie ją spotkało.

- Przecież to jeszcze dziecko! - zaprotestowała Kasey. - Nie mogłeś jakoś delikatniej?

- Nie. Ona nie ma prawej stopy. To fakt. Lewa jest tak poharatana, że nie wiem, czy ją zdołam uratować, a jeśli nawet, to czy będzie mogła w przyszłości na niej stanąć.

Kasey zobaczyła w jego oczach ból i uświadomiła sobie, że nie jest wcale taki obojętny na los dziewczynki.

- Bardzo bym chciał być cudotwórcą, Kasey, ale nim nie jestem. Będę robił, co w mojej mocy, ale w tym przypadku niewiele można zdziałać.

- Masz rację. Przepraszam. - Kasey westchnęła. Myślisz pewnie, że do tej pory powinnam się już była pozbyć złudzeń, że każdego da się wyleczyć, prawda?

- Nie przepraszaj za to, że chcesz jak najlepiej dla pacjentów - odparł. - Trzeba mierzyć wysoko, żeby coś osiągnąć.

- Ale nie ma chyba sensu dążyć do niemożliwego, prawda? Amelia nie ma prawej stopy, a lewa znajduje się w tragicznym stanie. Słusznie postąpiłeś, starając się jej to od razu uzmysłowić.

- Może słusznie, może nie. - Adam wzruszył ramionami. - To, że ja uważam takie podejście za najlepsze, nie oznacza, że w tym przypadku jest właściwe. Jak sama powiedziałaś, ona jest jeszcze dzieckiem i może powinienem przekazać jej to w jakiejś łagodniejszej formie.

Kasey patrzyła na niego ze zdumieniem.

- Chyba nie przyznajesz się do błędu?

Adam zaczerwienił się.

- Błąd popełniłem już wcześniej, zmywając ci głowę za zrobienie sobie przerwy, i przepraszam za to. Daniel mi powiedział, że chociaż pracowałaś wczoraj do późna, zerwałaś się dzisiaj skoro świt na dyżur.

- A co w tym niezwykłego? - zachnęła się, usiłując nie pokazać po sobie, jak bardzo ujęły ją te przeprosiny.

- Tak czy inaczej, nie chciałbym, żebyś wypruwała sobie żyły, robiąc więcej, niż do ciebie należy. W przyszłości trzymaj się grafiku.

Kasey nic już z tego nie rozumiała. Najpierw ją przeprosza, a zaraz potem upomina?

Adam podszedł do łóżka Amelii, wziął kartę i coś na niej zapisał.

- Możesz ją przygotowywać do operacji - oznajmił, odwieszając kartę na poręcz metalowego łóżka. - Powiem Davidowi, że potrzebna mi sala operacyjna i zaraz ją tam zabieram. Nie można dłużej zwlekać.

- Dobrze. Wiesz może, kiedy dotrze tu nasz sprzęt? - spytała, wpisując do karty środki, które zastosuje.

- Już tu jest. Matthias właśnie wysłał na lotnisko ciężarówkę, która go przywiezie. Po rozbiciu namiotu operacyjnego będziemy mogli pracować dwoma zespołami jednocześnie. Jeden będzie operował w szpitalu, drugi pod namiotem.

- Nareszcie. - Kasey odwiesiła kartę na poręcz łóżka. - Porozmawiam z rodzicami Amelii i przedstawię im sytuację, a potem ci ją przygotuję.

- Dzięki. - Adam ruszył do drzwi, ale zatrzymał się w połowie drogi.

Spojrzała na niego pytająco.

- Coś jeszcze?

- Nie, nic. Do zobaczenia w sali operacyjnej - powiedział i wyszedł.

Kasey patrzyła spod ściągniętych brwi na zamykające się za nim drzwi. Odniosła przed chwilą wrażenie, że chciał coś powiedzieć, ale w ostatniej chwili się rozmyślił. Wzruszyła ramionami. No i dobrze, bo pewnie usłyszałyby kolejną krytyczną uwagę.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Na początek tylko to oczyszczę. Miejmy nadzieję, że kiedy rana się wygoi, zdołamy dopasować protezę.

Adam pochylił się nad stołem operacyjnym i zaczął usuwać odpryski kości puszczelowej. Operacja Amelii ciągnęła się już trzy godziny i zanosilo się, że potrwa jeszcze co najmniej godzinę.

Wrzucił odpryski do miski i podziękował skinieniem głowy Lorraine, która natychmiast ją zabrała. Szpitalna sala operacyjna nie miała klimatyzacji i było tu strasznie duszno, ale nikt się nie skarżył. Wszyscy zacisnęli zęby i robili, co do nich należy, od pielęgniarek do Kasey siedzącej w głowach stołu przed starą aparaturą anestetyczną.

- No i jak tam? - spytał Adam, zerkając na nią.

- Ciśnienie stabilne, puls i oddech miarowe.

- Bardzo dobrze! Wspaniała robota.

- Dziękuję - odparła chłodno Kasey.

Adam oczyszczał dalej ranę, zostawiając spory zapas skóry i mięśni na obciążenie kikuta. Trzeba będzie jeszcze podwiązać naczynia krwionośne i usunąć nerwy powyżej miejsca amputacji, by w przyszłości proteza nie uwierała. Na szczęście lewa stopa Amelii była w lepszym stanie, niż przypuszczał. Straciła, co prawda, trzy palce, ale będzie mogła na niej chodzić. W sumie dziewczynka miała ogromne szczęście - eksplozja jej nie zabiła i będzie się mogła poruszać o własnych siłach.

Adam z satysfakcją kończył ostatni szew.

- No, gotowe. Jeśli wszystko dobrze pójdzie, za parę tygodni wstanie z łóżka. - Uśmiechnął się i przesunął wzrokiem po twarzach otaczających stół ludzi. - Doskonała robota w takich niesprzyjających warunkach. Dziękuję wszystkim.

- Nie ma za co - odparła wesoło June, zbierając instrumenty. Oddała je Lorraine i pomogła koleżance wytoczyć stary rozklekotany wózek z sali operacyjnej. Szpitalny autoklaw był na szczęście sprawny i można w nim było przeprowadzać sterylizację sprzętu.

Adam przeciągnął się, rozprostowując zeszywniałe mięśnie pleców oraz karku, i odstąpił od stołu operacyjnego. Zerknął na Kasey wybudzającą małą pacjentkę z narkozy.

- Jeśli nie jestem ci potrzebny - powiedział - to pójdę wziąć prysznic. Mary obiecała przygotować łóżko w tym małym pokoiku przylegającym do głównej sali. Przyślę ją tu po Amelię.

- Nie trzeba. Chcę dopilnować, żeby w pełni się wybudziła, zanim ją przekażę. Sama ją tam później zawiozę.

- Musisz odpocząć, Kasey. Mary jest wystarczająco kompetentna, żeby zająć się małą już teraz.

- Nie twierdzę, że nie. Ale Amelia jest moją pacjentką i nie przerzucę na nikogo odpowiedzialności za nią, dopóki się nie upewnię, że doszła do siebie.

Spojrzała na niego beznamiętnie.

- Skoro tak zdecydowałaś, to nie nalegam - burknął i wyszedł z sali operacyjnej.

W umywalni ściągnął przepocony fartuch i wepchnął go bezceremonialnie do kosza na brudy. Wziął z półki ręcznik, wszedł do kabiny natryskowej i zaklął szpetnie, kiedy po odkręceniu kurków na głowę pociekł mu wąły strumyczek zimnej wody. Zaczął kręcić kurkami wte i wewte, ale nic to nie dało.

Wyszedł z kabiny i spróbował w sąsiedniej, lecz z tym samym rezultatem: parę kropli zimnej wody i szlus. I były to krople, które przepełniły czarę goryczy. Tego już za wiele. Dlaczego, u licha, zgodził się stanąć na czele tej misji?

Ubrał się i wyszedł z szatni. Korytarzem nadchodził Tony Bridges, lekarz z ich grupy. Powiedział coś, kiedy się mijali, ale Adam się nie zatrzymał. Wymaszerował ze szpitala głównym wejściem, wsiadł do dżipa, zapuścił silnik i ruszył z piskiem opon, płosząc stada ptaków z pobliskich drzew. Ze szpitala do hotelu było dziesięć minut jazdy. Pokonał tę trasę w sześć. Nie pamiętał, żeby był kiedyś aż tak zły i sfrustrowany... nie licząc, rzecz jasna, tamtego wieczoru, kiedy Kasey powiedziała mu prawdę.

Wszedł z zaciśniętymi ustami do budynku. Ostatnio wszystko obracało się wokół Kasey. A myślał już, że ma to za sobą. Jakże się mylił.

Wbiegł po schodach, biorąc po dwa stopnie naraz, i wpadł do sypialni. Musi przemyśleć to, co zaszło przed pięcioma laty, bo to był jego największy błąd: starał się zagłuszyć ból, rzucając się w wir pracy, zamiast stawić mu odważnie czoło. I musi zacząć od samego początku, przegnać raz na zawsze te duchy przeszłości.

Położył się na łóżku, zamknął oczy i otworzył umysł...

- Cześć! Nazywam się Kasey Harris. Jestem waszym nowym anestezjologiem.

Adam odwrócił się na pięcie, słysząc za sobą ten rozkoszny głosik. Wyszedł właśnie skonany z sali operacyjnej i nie miał najmniejszej ochoty z kimkolwiek rozmawiać. Miał już na końcu języka chłodną wymówkę, ale na widok stojącej przed nim kobiety oniemiał.

Jedwabiste, falujące czarne włosy, delikatny owal twarzy; błyszczące ciemnoniebieskie oczy patrzące nań ciepło, z jakąś subtelną, trudną do nazwania emocją, na którą zareagowały natychmiast jego zmysły. Kiedy wyciągnęła smukłą dłoń, uchwycił się jej jak tonący.

- Mam, oczywiście, przyjemność z Adamem Chandlerem?!

- Przepraszam. Jestem w tej chwili trochę niedysponowany. Dwunastogodzinna operacja, rozumie pani...

- Jak najbardziej. Też mi się to zdarza - odparła ze współczuciem w głosie. - Ale satysfakcja z dobrze wykonanej pracy potem to rekompensuje, prawda?

- Naturalnie.

Uśmiechnął się, zerknął na zegarek.

- Widzę, że jest pan zajęty, nie będę więc zatrzymywała - powiedziała słodko. - Ani mi w głowie odciągać chirurga od jego skalpela! Chciałam się tylko przedstawić. Zaczynam jutro, na pewno się spotkamy...

- Niestety, jutro mnie nie będzie - wpadł jej w słowo. - Mam kilka dni zaległego urlopu, które chcę wykorzystać.

- Aha, rozumiem. Szkoda.

- Tak, szkoda. - Uśmiechnął się do niej, tym razem cieplej. -Ale może umówilibyśmy się na kolację?

- O, bardzo chętnie! Od niedawna mieszkam w Londynie i czuję się tu jeszcze obco. Wszyscy moi znajomi i przyjaciele zostali w Dublinie.

- To pani jest Irlandką? Nie ma pani akcentu.

- Urodziłam się w Irlandii, ale wiele lat temu moja matka wyszła powtórnie za mąż i przeprowadziliśmy się do Anglii. Wróciłam tam na studia i po odebraniu dyplomu zostałam. - Skrzywiła się. - Naprawdę nie chcę pana dłużej zatrzymywać. Pewnie jest pan bardzo zajęty. Porozmawiamy przy tej kolacji. Kiedy?

- Może jutro wieczorem?

Wymienił nazwę restauracji, ustalili godzinę i pożegnali się. Adam odprowadzał ją wzrokiem. Pierwsze wrażenie zaczynało już blaknąć i zastanawiał się, co też go napadło. Nigdy nie spotykał się na gruncie towarzyskim z ludźmi, z którymi pracował, i trzymał się sztywno tej zasady. Oszczędzało mu to wielu nieprzyjemności. A tu nagle, ni z tego, ni z owego, zaprasza dopiero co poznaną Kasey Harris na kolację!

Chciał już ruszyć za nią, kiedy obejrzała się i mimo odległości dostrzegł w jej oczach uśmiech. Pomachała mu, i on uczynił to samo. Zaraz potem zniknęła za zakrętem korytarza.

Opuścił rękę, ale serce wciąż waliło mu jak młot. I już wiedział, że nie odwoła tej randki. Spotka się jutro wieczorem z Kasey Harris i zobaczy, co z tego wyniknie...

- Adam! Adamie, obudź się!

Głos Kasey wyrwał go ze snu. Uchylił powieki. Sen był tak wyrazisty, że wcale się nie zdziwił, widząc nad sobą jej twarz. Chwycił ją za rękę i przyciągnął.

- Dzień dobry - wymruczał, całując ją w usta i kładąc dłoń na piersi...

- Zwariowałaś? Przestań!

Odepchnęła go, i teraz Adam otworzył oczy szeroko. Kasey stała nad nim zaczerwieniona, wargi jej drżały, ale bardziej z gniewu niż podniecenia. Jak pchnięty sprężyną usiadł na łóżku i jęknął, uświadamiając sobie dopiero teraz, co zrobił. Co ona musiała sobie o nim pomyśleć!

- Przepraszam - burknął, wstając z łóżka. - Wydawało mi się, że to ktoś inny.

- Najwyraźniej! - fuknęła, odwracając się.

- Co tu robisz?

- Postrzelili Matthiasa. - Przełknęła z trudem. - Pojechał ciężarówką na lotnisko, żeby pomóc kierowcy ładować sprzęt, i w drodze powrotnej wpadli w zasadzkę. Kierowcy udało się przedrzeć. Przywiózł go prosto do szpitala.

- O cholera! - Adam był już za drzwiami, na podeście. - Ciężko ranny? - krzyknął przez ramię.

- W brzuch - odkrzyknęła, biegnąc za nim. - David próbuje go ustabilizować, ale nie wygląda to najlepiej.

- Rany postrzałowe w brzuch są najgorsze.

Adam zatrzymał się w holu.

- Trzeba powiadomić Sarah.

- Jaką Sarah?

- Żonę Matthiasa. Mieszkają po drugiej stronie miasta, ale nie wiem dokładnie gdzie, bo jeszcze u nich nie byłem. Niech to szlag! - zaklął. - Dlaczego nie zapytałem Matthiasa o adres?!

- Skąd mogłeś wiedzieć, że coś takiego się stanie? Jest zawieszenie broni i powinno tu być bezpiecznie.

- Tak bezpiecznie, że już pierwszej nocy po naszym przyjeździe kogoś postrzelono.

Wybiegł na zewnątrz i wskoczył do dżipa. Kasey za nim. Spojrzał na nią.

- Nie musisz wracać do szpitala. Twój dyżur już się skończył. Zostań.

- Ale ja chcę wrócić. Matthiasowi pomóc nie mogę, ale spróbuję ustalić, gdzie mieszka. Ktoś powinien wiedzieć.

- Powinien - przyznał Adam, wrzucając bieg. - O ile mi wiadomo, podczas walk Matthias przywiózł do szpitala kilku rannych ze swojego osiedla. Może leży tam jeszcze ktoś, kto zna jego adres.

- No właśnie. A potem pojedę i przywiozę Sarah...

- Co to, to nie. Zabraniam ci, Kasey. Nie będziesz jeździła sama po mieście. To zbyt niebezpieczne.

- A właśnie, że pojedę! - Spojrzała na niego wyzywająco, przytrzymując ręką zwichrzone wiatrem włosy.

- No to po powrocie będziesz się mogła pakować.

Adam ścisnął mocniej kierownicę, świadomy, że źle rozgrywa ten spór.

- Kieruję zespołem i moje słowo jest prawem. I jeśli nie będziesz się stosowała do moich poleceń, odeślę cię do Anglii.

- Rozwiązując przy okazji własny problem, prawda? - Roześmiała się ironicznie. - W takich okolicznościach nikt nie będzie się dziwił twojej decyzji.

- Tak! Masz rację. Z wielką satysfakcją odeślę cię do domu, bo od kiedy dołączyłaś do zespołu, sprawiasz mi same kłopoty.

Zatrzymał się przed szpitalem, zaciągnął ręczny hamulec i spojrzał na nią.

- Wiesz, że nie chciałem cię w zespole, i dobrze wiesz, dlaczego. Nie rozumiem, czemu tak się uparłaś na ten wyjazd, wiedząc, że jestem kierownikiem misji. Czy burzenie mi znowu życia sprawia ci jakąś perwersyjną przyjemność? A może nadal chcesz się mścić za to, co rzekomo zrobiłem twojemu bratu? No powiedz, Kasey, nie krępuj się. Pięć lat temu bez skrępułów wygarnęłaś mi prawdę w oczy.

- Myślałam wtedy, że to pomoże.

- Pomoże? - Zaśmiał się gorzko. - Komu? Nie mów mi tylko, że robiłaś to dla mnie.

- Myślałam, że to pomoże mnie. Nie tylko ty zostałeś wtedy zraniony, Adam. Ja też to bardzo przeżyłam.

- Przeżyłaś... Co, u licha, przez to rozumiesz? - wykrztusił.

- Wyjawienie ci prawdy tamtego wieczoru przyszło mi z największym trudem. Od tamtej pory nie było dnia, żebym o tym nie myślała. Wiem, że cię zraniłam. Nie ukrywam, z początku właśnie do tego dążyłam, ale nie przypuszczałam, że i dla mnie okaże się to takie bolesne.

Otarła grzbietem dłoni oczy, a jemu serce się ścisnęło na widok łez na jej rzęsach.

Milczał jednak.

- Bo widzisz, ty też nie byłeś mi obojętny. Nie do końca udawałam, o co mnie, jak widzę, podejrzewasz.

Pociemniało mu w oczach, kiedy dotarł do niego sens jej słów. Naprawdę uważa go za aż tak naiwnego, że to kupi? Powinien roześmiać się jej w twarz i wyrzucić z siebie, że po raz drugi nie da się oszukać, ale nie potrafił się na to zdobyć...

Otworzył z rozmachem drzwi i wyskoczył z samochodu. Lorraine widziała chyba przez okno, jak podjeżdżają pod szpital, bo czekała na niego u szczytu schodów i poprowadziła prosto do pokoju zabiegowego.

Adam chwycił rękawiczki, które podała mu June, i podszedł do łóżka, na którym leżał Matthias. Ratowanie życia przyjacielowi jest w tej chwili najważniejsze.

- Niech ktoś go natnie! Trzeba mu podać więcej płynów infuzyjnych! A stracił tyle krwi, że nie mogę znaleźć jednej porządnej żyły.

Kasey odwróciła się. Nie mogła znieść widoku zespołu walczącego o życie Matthiasa. David z Adamem stabilizowali go wciąż przed przewiezieniem do sali operacyjnej. Joan Simpson, specjalistka od gorączki tropikalnej, dobierała krew do transfuzji, zaś Gordon Thompson, ściągnięty z oddziału chorych na tyfus, robił w tej chwili nacięcie na kostce Matthiasa, by dostać się do żyły. Daniel był już w sali operacyjnej i przygotowywał aparaturę anestezjologiczną, reszta zespołu też miała pełne ręce roboty.

Tylko ona pozostała bez przydziału. Chyba że sama znajdzie sobie zajęcie.

Z walącym sercem wyszła na korytarz. Wiedziała, że Adam spełni swoją groźbę i odeśle ją do kraju, jeśli pojedzie szukać Sarah, ale co tam. Ruszyła przed siebie zdecydowanym krokiem. A niech ją odsyła, ale przynajmniej zrobi przedtem coś pożytecznego.

Kierowca ciężarówki na szczęście był jeszcze w szpitalu. Znalazła go w pokoju pielęgniarok. Siedział tam i pijąc herbatę, czekał na wiadomości o Matthiasie. Na jej widok zerwał się z krzesła.

- Co z doktorem Matthiasem, pani doktor?

- Jest nadal w zabiegowym - odparła Kasey. - Ustabilizują go tylko i zabiorą na operację.

- Robiłem, co mogłem - rzekł z przygnębieniem mężczyzna. - Jak tylko zaczęli do nas strzelać, wcisnąłem gaz do dechy.

- Wiem, że to nie pana wina - uspokoiła go.

Obejrzała się na June, która wpadła do pokoju po opatrunki, i odciągnęła go na stronę, żeby nikt nie mógł ich podsłuchać.

- Nazywasz się Lester, tak? - spytała z uśmiechem.

- Tak jest, proszę pani. - Lester wyciągnął z kieszeni nowiutką, lśniącą kartę identyfikacyjną i pokazał zdjęcie. - Doktor Matthias przyjął mnie na swojego głównego kierowcę i kazał to wszędzie ze sobą nosić, żeby wszyscy wiedzieli, kim jestem.

- Piękna, Lester. - Kasey obejrzała z podziwem kartę i oddała ją mężczyźnie. - A nie wiesz czasem, gdzie mieszka doktor Matthias?

- Pewnie, że wiem. Po drugiej stronie miasta, niedaleko miejsca, gdzie sam mieszkałem za dzieciaka.

- Uśmiechnął się szeroko.

- Och, to cudownie! Możesz mi powiedzieć, jak tam trafić?

- Nie, nie. To niebezpieczne samej tam jechać - zachnął się Lester. - Tam dużo złych ludzi.

- To może pojechałbyś ze mną? - zasugerowała. - W dwójkę byłoby bezpieczniej i szybciej, bo pokazywałbyś mi drogę. Znasz miasto lepiej ode mnie, sama mogłabym zabłądzić.

- Czy ja wiem... Doktor Adam mógłby się gniewać. Może pani wpierw go spyta, bo ja bym nie chciał...

Kasey pokręciła głową. Wiedziała, jaka byłaby odpowiedź Adama.

- Doktor Adam jest teraz bardzo zajęty i nie chcę mu przeszkadzać. Biorę na siebie całą odpowiedzialność, Lester, a więc nie musisz się o nic martwić. Zamiast ciężarówki weźmiemy dżipa, bo jest szybszy.

Pociągnęła go do drzwi, zanim zdążył wysunąć nowe obiekcje. Wychodząc ze szpitala, nikogo nie spotkali, toteż Kasey odetchnęła z ulgą. Adam zostawił kluczyki w stacyjce - coś nieprawdopodobnego jak na tak ostrożnego człowieka, no ale opuszczał samochód w stanie wielkiego wzburzenia.

Kasey zapaliła silnik i ruszyli. Przed skrzyżowaniem odruchowo zwolniła, ale Lester pokręcił głową.

- Nie, nie, proszę jechać. Nie zatrzymywać się. To niebezpieczne.

Kasey serce podeszło do gardła, kiedy pokazał jej bandę wyrostków plądrującą wypalony wrak ciężarówki. Spoglądali pożądliwie na dżipa, wcisnęła więc mocniej pedał gazu i przemknęli przez skrzyżowanie.

Lester kazał jej skręcić w lewo. Coraz bardziej zdenerwowana prowadziła samochód wąskimi uliczkami, między zrujnowanymi domkami. Przechodnie, których było sporo, zatrzymywali się i patrzyli na nich. Żałowała teraz, że wybrała się w tę podróż, i skóra jej cierpła na myśl, że czeka ją jeszcze droga powrotna.

Zatrzymała się pod domem Matthiasa, zgasiła silnik i zwróciła do Lestera:

- Zobaczę, czy Sarah jest w domu.

- Dobrze. A ja tu zostanę i popilnuję dżipa - powiedział Lester, rozglądając się nerwowo.

- To nie potrwa długo - zapewniła go, wysiadając.

Podbiegła ścieżką do drzwi małego, krytego blachą bungalowu i zabębniła w nie pięścią. W tej części miasta było stosunkowo spokojnie. Mniej ludzi kręciło się po ulicach i nie widziało się band, które tak ją przerażały. Zapukała jeszcze raz i aż podskoczyła, kiedy drzwi się otworzyły i stanęła w nich wysoka, szczupła kobieta o czarnej skórze.

- Sarah?

- Tak. - Kobieta uśmiechnęła się przyjaźnie. - Pani jest pewnie z tych lekarzy ze szpitala! Tak się cieszę, że Matthias przysłał wreszcie kogoś do naszego domu. Wciąż go proszę, żeby zaprosił was do nas na kolację...

- To nie Matthias mnie tu przysłał. Przyjechałam sama. - Kasey ujęła Sarah za rękę i zobaczyła w jej oczach strach.

- Coś się stało. Z Matthiasem, tak? Czy on...

- Został postrzelony. Jest w szpitalu i zaraz będzie operowany - wyrzuciła z siebie Kasey, ściskając jej dłoń. - Był w bardzo złym stanie, kiedy stamtąd odjeżdżałam, ale żył.

- Żyje! - Sarah zatoczyła się na ścianę i byłaby upadła, gdyby Kasey jej nie podtrzymała.

- Tak, żyje. Zawiozę cię do niego. Dasz radę dojść do samochodu?

- Dam, oczywiście. Przepraszam, to taki szok...

Kasey wzięła ją pod rękę i pomogła wsiąść do dżipa, a potem zajęła miejsce za kierownicą i zapaliła silnik. Ściemniało się już i wiedziała, że zanim dotrą do szpitala, zapadnie noc.

Zawróciła i ruszyła w drogę powrotną. Cieszyła się, że ma Lestera za przewodnika, bo po ciemku wszystko wyglądało inaczej. Przed skrzyżowaniem, nie instruowana już, dodała gazu. Widok bandy przy spalonej ciężarówce mówił sam za siebie.

Z niewypowiedzianą ulgą zatrzymywała się przed głównym wejściem do szpitala. Zgasiła silnik, z uśmiechem podziękowała Lesterowi za pomoc, lecz ten uśmiech szybko zgasł na widok Adama wychodzącego z budynku.

Mimo ciemności widziała na jego twarzy wściekłość. Nie zaszczyciwszy jej nawet spojrzeniem, otworzył drzwi i pomógł Sarah wysiąść.

- Matthias jest już po operacji - powiedział bez żadnych wstępów. - Nie jest z nim najlepiej, ale będzie żył.

- Och, dziękuję, dziękuję. - Łzy potoczyły się po policzkach Sarah, a Adam otoczył ją ramieniem.

- Zaraz cię do niego zaprowadzę - rzekł łagodnie, tak łagodnie, że i Kasey napłynęły do oczu łzy wzruszenia.

Podziękowawszy jeszcze raz Lesterowi i zapewniwszy go, że nie będzie miał żadnych nieprzyjemności, weszła za nimi do środka. Adam czekał na nią przed swoim gabinetem. Bez słowa wepchnął ją do środka i zamknął drzwi.

Kasey usiadła przed biurkiem. Adam wyjął z szarej koperty arkusz papieru i położył go przed nią.

- To wypowiedzenie twojego kontraktu z agencją. Podpisz pod spodem. Nie wiem jeszcze, kiedy odprawimy cię do kraju. W każdym razie pierwszym samolotem, który przyleci tu z dostawą. Do tego czasu jesteś zawieszona w obowiązkach...

- O nie! - Odepchnęła od siebie dokument. - Do Anglii możesz mnie odesłać, jeśli taka twoja wola, ale nie będę tu siedziała z założonymi rękami.

- Taka jest moja decyzja, doktor Harris - wycedził przez zęby, piorunując ją wzrokiem - i nie ma dyskusji!

Wstał zza biurka, dając tym do zrozumienia, że audyencja skończona. Kasey zerwała się z krzesła. Nie, nie podda się bez walki.

- Dobrze wiem, że twoja decyzja nie jest podyktowana tylko tym, że złamałam dzisiaj twój zakaz. Sam przyznałeś, że czekasz tylko na pretekst, żeby się mnie pozbyć.

Wyskoczył zza biurka i stanął przed nią. Kasey cofnęła się, przestraszona wyrazem jego twarzy.

- Czy ty zdajesz sobie sprawę, na co się narażałaś? - warknął z wściekłością. - Mogli cię zastrzelić. Mogli zgwałcić. Mogli porwać i zażądać okupu. To jest tutaj na porządku dziennym. Co ty na to?

Roześmiał się cicho, nie doczekawszy się z jej strony odpowiedzi.

- Oczywiście zakładam, że uznaliby, że warto sobie zawracać tobą głowę. Mogli cię zwyczajnie zabić i zabrać dżipa, bo jest więcej wart od jakiejś głupiej baby, do której nie dociera, w co się pakuje.

- Dostyc tego! Wiem, że jesteś zły...

- Figę wiesz. Nie masz zielonego pojęcia, co ja tu przeżywałem!

Gdy przyciągnął ją do siebie, chciała go odepchnąć, ale ledwie jej dłonie dotknęły jego torsu, zapomniała o bożym świecie. Nie zaprotestowała, kiedy pochylił się i złożył na jej ustach namiętny pocałunek. Oddała go, zarzucając mu ręce na szyję i wymrukując jego imię.

- Adamie, Adamie...

Oderwał się od niej nagle. Oszołomiona, nie mogła przez chwilę wydobyć z siebie głosu.

- Dobrze - wykrztusiła w końcu - odeślij mnie do domu. Ale zapowiadam, że do tego czasu będę przychodziła na dyżury.

- Jak chcesz. - Wrócił za biurko, usiadł i spojrzał na nią beznamiętnie. Pomyślała, że to Adam Chandler w swoim najbardziej aroganckim wydaniu.

Odwróciła się na pięcie i podeszła do drzwi.

- Przepraszam, Kasey - usłyszała za sobą, lecz nie zatrzymała się. - Naprawdę przepraszam.

- Ja też - szepnęła, wychodząc z gabinetu, chociaż nie wiedziała za co, i czy w ogóle to usłyszał.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Twoja stopa pięknie się goi. Dzielna z ciebie; dziewczynka, Amelio. Niedługo będziesz znowu biegać.

Adam, uśmiechając się do pacjentki, próbował się otrząsnąć z przygnębienia, które nie opuszczało go od dwóch dni. Pożegnał Amelię, przeszedł do sąsiedniego łóżka i westchnął w duchu, przechwytyjąc lodowate spojrzenie, z jakim towarzysząca mu w obchodzie June podała mu kartę choroby następnego pacjenta.

Nikt nie zabrał jak dotąd głosu na temat zbliżającego się wyjazdu Kasey, lecz Adam wyczuwał, że mają mu za złe, że odsyła ją do domu. To jeszcze bardziej pogłębiało jego niechęć do samego siebie. Co go napadło, żeby całować tę kobietę?!

Ręce mu drżały, kiedy odwieszał kartę na poręcz łóżka. Ze spojrzenia, jakie posłała mu June, wynikało, że nie uszło to jej uwagi.

- Za dużo kawy - wyjaśnił. - Jestem na kofeinowym haju.

- Ciekawe - burknęła June. - Tak samo tłumaczyła się Kasey.

Adam założył ręce na piersi.

- No dobrze. Wyrzuć to wreszcie z siebie. Przecież widzę, że aż cię skręca, żeby coś powiedzieć.

- Myślę sobie tylko, że źle pan robi, odsyłając Kasey do kraju. - June przewierciła go wzrokiem. - Tak, wiem, ona wszystkim mówi, że sama o to poprosiła, ale ja jej nie wierzę. I nie ja jedna. Wraca, bo pan ją odprawił, prawda?

- Tak. Kasey z rozmysłem zlekceważyła mój wyraźny zakaz. Uprzedzałem ją, jakich może oczekiwać konsekwencji, jeśli pojedzie po Sarah, ale ona postawiła na swoim i dlatego odsyłam ją do Anglii.

- Przecież nic się nie stało! Wróciła cała i zdrowa, i przywiozła Sarah. Mógłby pan też wziąć pod uwagę...

- Nie - wpał jej w słowo, kręcąc zapamiętałe głową. - Przykro mi, June, ale moja decyzja jest ostateczna i nieodwołalna. Nie mogę tolerować sytuacji, w której moi podwładni robią, co im się podoba. A teraz, jeśli pozwolisz, przejdźmy do następnego pacjenta, bo nie mam czasu na dyskusje.

June zamilkła. Do końca obchodu snuła się za nim nadąsana, odpowiadając na jego pytania półsłówkami. Adam udawał, że spływa to po nim jak woda po kaczce, ale w duchu

szlag go trafiał, że jest traktowany jak ostatni drań. Kiedy wchodzili do pokoju Matthiasa, June odwołano i Adam odetchnął z ulgą. Matthias nie będzie się na niego boczył.

- No i jak się dzisiaj czujemy? - zapytał, przebiegając wzrokiem kartę choroby. Pomimo rozległych obrażeń jelita grubego odniesionych wskutek postrzału, Matthias dochodził powoli do siebie. Operacja się udała i chociaż nadal znajdował się w poważnym, to już nie krytycznym stanie.

- Jak torreador wzięty przez byka na rogi. - Matthias uśmiechnął się blado do prychnącej z irytacją żony. - Wiem, kochanie, wiem. Sam jestem sobie winien, że nadziałem się na ten pocisk.

- Widzę, że ci się oberwało od małżonki - zauważył z uśmiechem Adam.

- Bo sobie zasłużył - fuknęła cierpko Sarah. - Mnie zabrania wychodzić z domu, a sam jedzie tylko z kierowcą na lotnisko w charakterze obstawy! Ochroniarz się znalazł!

- I tak moimi dobrymi chęciami wybrukowana została droga do piekła. - Matthias znów uśmiechnął się do żony. - Ale widzę, że wciąż mnie kochasz, a to najbardziej się liczy.

- Dostyc tego! - Sarah wstała. - Wychodzę. Może któraś z pielęgniarek poświęci mi parę minut na rozmowę. Bo z tobą nie ma żadnej!

Wyparadowała z pokoju, a Matthias westchnął.

- Musiała się bardzo przestraszyć, kiedy usłyszała, co mi się przytrafiło. Nigdy chyba sobie tego nie wybaczę.

- Wynagrodzisz jej to z nawiązką, kiedy wyzdrowiejesz - odparł Adam. - A z twojej karty wynika, że jesteś na najlepszej drodze.

- Dzięki tobie i Davidowi. Zawdzięczam wam obu życie i nigdy tego nie zapomnę. Nie zapomnę również tego, co zrobiła doktor Harris. Wiele ryzykowała, przywożąc tutaj Sarah. Dzielna z niej kobieta.

Adam pokręcił głową, wychwytyjąc w tonie Matthiasa reprimendę.

- Jeśli chcesz przez to powiedzieć, że za surowo ją potraktowałem, to daruj sobie. Jadąc po Sarah, wykazała się skrajną niesubordynacją.

- Tak, to prawda. Ale nie mogę znieść myśli, że to ja jestem przyczyną całego tego... rozdzwięku.

Adam roześmiał się.

- Nikt cię o nic nie obwinia. Rozdzwięk między mną a Kasey, jak to delikatnie określiłeś, ma swoją długą historię.

- I dlatego odsyłasz ją do domu? Nie z powodu tej eskapady, lecz jakichś wydarzeń z przeszłości?

- To chyba również się do tego przyczyniło - przyznał szczerze Adam. - Ale odsyłam ją do domu dla jej własnego dobra. Tylko wyjątkowemu szczęściu zawdzięcza, że nic się jej nie stało. Wiesz o tym tak samo dobrze jak ja.

- Aha! A więc powoduje tobą troska o nią? - zauważył z przekąsem Matthias.

- Nie wkładaj mi w usta czegoś, czego nie powiedziałem. Odsyłam doktor Harris do Anglii, bo nie stosuje się do moich poleceń. Koniec, kropka!

- Przepraszam.

Adam odwrócił się jak fryga. Za nim stała Kasey. Musiała słyszeć jego ostatnie słowa. Od tamtego wieczoru rzadko ją widywał. Przyszedłszy nazajutrz do szpitala, stwierdził, że zamieniła się z Danielem na dyżury i pracuje teraz z Davidem.

Mógł, naturalnie, wyrazić swój sprzeciw, bo nie do niej należało wprowadzanie takich zmian, ale uznał, że nie warto robić dodatkowego zamieszania. A zresztą im rzadziej będą się teraz spotykali, tym łatwiej będzie mu o niej zapomnieć.

- Mnie szukasz? - spytał szorstko.

- Jakaś kobieta chce się z tobą widzieć. Czeka w recepcji. Powiedziałam, że jesteś w tej chwili zajęty, ale ona nalega.

- Mówiła, o co chodzi?

- Nie. Pytałam, ale nic bliższego nie chciała mi powiedzieć.

- Zaprowadź ją do mojego gabinetu. - Adam spojrział na zegarek. - I może zostań z nią, jeśli nie jesteś teraz potrzebna w sali operacyjnej. Będę tam za parę minut.

- Dobrze.

Adam westchnął, odprowadzając ją wzrokiem. Znowu źle rozegrał sytuację. Nie trzeba było odnosić się do niej z taką rezerwą, skoro przyszła przekazać tylko informację. Musi nad tym popracować, bo przecież nie chce, by rozstali się jak wrogowie. Zanotował to sobie w pamięci i przystąpił do badania Matthiasa.

- Na szczęście nie stwierdzam żadnych powikłań - oznajmił, kiedy skończył. - Jeszcze parę dni i zamkniemy ranę.

- Przywiozłeś tu wspaniały zespół chirurgiczny, Adamie - rzekł z uśmiechem Matthias. - Każdy z twoich pracowników to najwyższej klasy fachowiec. Szkoda by było tracić kogokolwiek, bez względu na przyczynę.

Adam uniósł brwi.

- To chyba nie jest jeszcze jedna próba wstawienia się za Kasey?

- A jak myślisz? Jest dobra w tym, co robi, zespół ją lubi...

- I ma problem z subordynacją. - Adam pokręcił głową. - Przykro mi, ale ja już zdecydowałem i nic mnie od tego nie odwiedzie. Doktor Harris zostanie odesłana do domu pierwszym samolotem.

Pożegnał się z Matthiasem i wyszedł. Po drodze poinformował June, że ma coś do załatwienia w gabinecie i zaraz potem będzie w sali operacyjnej. Rozbili już pod szpitalem namiot, mogli więc operować w dwa zespoły. David wybrał szpitalną salę operacyjną, tę pod namiotem pozostawiając jemu. Adamowi odpowiadał taki układ, bo spędzanie większości czasu poza budynkiem minimalizowało ryzyko natknięcia się na Kasey.

Ona zaś siedziała w jego fotelu. Wstała, kiedy wszedł. Dał jej ręką znak, by usiadła z powrotem i przedstawił się blondynce zajmującej drugi fotel:

- Jestem Adam Chandler. Podobno chciała się pani ze mną widzieć.

- Claire Morgan. - Kobieta podniosła się, by podać mu rękę i dopiero teraz zauważył ze zdziwieniem, że ma na sobie coś, co przypomina mnisi habit: prostą, granatową suknię z białym kołnierzykiem i mankietami.

Musiła zauważyć jego zaskoczenie, bo roześmiała się.

- Nie, nie jestem zakonnica, chociaż one tak się właśnie ubierają. Uznały, że w tym stroju będę bezpieczniejsza, jadąc tutaj.

- Rozumiem, ale co pani robi w Mwurandzie? - zapytał.

- Claire jest pracownikiem zagranicznej pomocy społecznej - wyjaśniła Kasey, zanim kobieta zdążyła się odezwać. A kiedy Adam spojrział na nią, wzruszyła ramionami i dodała: - Przysłano ją tu w zeszłym roku, żeby oceniła sytuację.

- I przebywa tu pani od tamtej pory? - spytał Adam, odwracając się do kobiety.

- Nie miałam wyboru - odparła Claire.

- Chce pani przez to powiedzieć, że ktoś zmusił panią do pozostania w Mwurandzie?

- Raczej coś niż ktoś - skorygowała ze śmiechem Claire. - Miałam wrócić do kraju po ustaleniu, jaka pomoc jest tu najbardziej potrzebna. Wszystko wskazywało wtedy na to, że konflikt już wygasł, ale w trakcie mojego pobytu doszło do kolejnego przewrotu i rebelianci przejęli kontrolę nad lotniskiem. Nie mógł tu wylądować żaden samolot, zostałam więc, chcąc nie chcąc, w prowadzonym przez zakonnice sierocińcu, w którym miałam swoją bazę wypadową. Na szczęście Mwurandyjczycy są bardzo religijni, toteż rebelianci zostawili siostry w spokoju.

- Rozumiem, ale przecież mogła pani odlecieć teraz samolotem, którym my tu przylecieliśmy - zauważył Adam.

- Owszem, ale jakoś nie potrafiłam opuścić siostrzyczek w biedzie. - Claire westchnęła. - Większość z nich to niedołążne staruszki. Właśnie w tej sprawie do pana przychodzę. Siostra Eleanor wczoraj się przewróciła i złamała sobie chyba biodro. Gdyby mógł pan posłać do niej kogoś, kto by ją zbadał...

- A da się ją przewieźć do szpitala?

- Wątpię, czy zniosłaby podróż. Nie skarży się, biedaczka, ale gołym okiem widać, że bardzo cierpi - wyjaśniła Claire. - Zresztą w sierocińcu przebywa mnóstwo dzieci, które też wymagają pomocy lekarskiej. Odniosły straszne rany podczas walk, gdyby więc mógł pan oddelegować do nas któregoś ze swoich lekarzy, byłybyśmy panu bardzo wdzięczne.

- Jeśli siostra Eleanor ma złamane biodro, to wizyta lekarza nic nie da. Będzie ją trzeba operować, potem otoczyć troskliwą opieką... - zaczął Adam.

- Właśnie do tego zmierzam. Jestem dyplomowaną pielęgniarką, a więc mogłabym się nią opiekować. Kasey mówi, że chętnie by nam pomogła, ale na to potrzeba pańskiego zezwolenia... Ach, i oczywiście chirurga. To bardzo ważne!

Adam nie wiedział, jak zareagować. Właściwie powinien odmówić, bo mieli za mało ludzi i za bardzo byli obłożeni pracą w szpitalu, żeby delegować kogoś do sierocińca. Otwierał już usta, by w delikatny sposób wyjaśnić Claire, że to niemożliwe, ale Kasey go ubiegła:

- Proszę cię, Adamie. Wiem, jacy jesteśmy zaganiani, ale pomyśl tylko o tych dzieciach. One bardzo potrzebują pomocy. Nie możemy się od nich odwracać.

- No dobrze - uległ. - Zobaczą, co się da zrobić, ale niczego nie obiecuję.

- Rozumiem. I dziękuję - odrzekła Kasey, uśmiechając się do niego.

- Ja też dziękuję. - Claire podała mu rękę, a potem poprosiła o kartkę, na której narysowała mapkę z drogą do sierocińca.

Kiedy opuściła gabinet, Kasey wyszła zza biurka i stanęła przed Adamem.

- Dziękuję, że zgodziłeś się im pomóc.

- Chyba zwariowałem. I bez tego nie wiemy, gdzie najpierw ręce włożyć - odparł ponuro.

- Nie, nie zwariowałeś. Troszczysz się o ludzi, a to znaczy, że jesteś dobrym człowiekiem. - Dotknęła przelotnie jego ramienia i wyszła z gabinetu.

- Za tamtą spaloną ciężarówką skręcamy w lewo. - Kasey pokazała palcem.

Dżip wziął wiraż na pełnym gazie i siła odśrodkowa rzuciła ją na drzwi. Spojrzała na mapkę, którą zostawiła im Claire.

- Tak, dobrze jedziemy. Tu jest ten hotel, który zaznaczyła.

Podsunała Adamowi mapkę pod nos, by się przekonał, że nie błądzą. Wciąż nie mogła uwierzyć, że poprosił ją, by mu towarzyszyła w tej wyprawie. Była pewna, że zabierze ze sobą Daniela, ale poprzedniego dnia wieczorem podszedł do niej po kolacji i zapytał, czy by z nim nie pojechała. Nie wahała się ani chwili.

Wolała nie rozpamiętywać, co nim powodowało, żeby się później nie rozczarować.

- Teraz znowu skręt w prawo i prosto przez skrzyżowanie... - Urwała, widząc przed sobą znajomy odcinek drogi. - Jechałam tędy po Sarah, wiesz?

- Doprawdy? - Adam zaczął zwalniać przed skrzyżowaniem.

- Nie, nie zwalniam! - ostrzegła go, pokazując na bandę wyrostków na rogu. - Lester mówił, że niebezpiecznie się tu zatrzymywać. Jedź.

Adam nie odpowiedział, ale zauważyła, że mocniej zacisnęła dłoń na kierownicy.

- Teraz pierwsza w lewo - oznajmiła cicho, kiedy przecięli skrzyżowanie.

Docierało wreszcie do niej, że słusznie zmył jej głowę. Postąpiła nieodpowiedzialnie, pokonując tę trasę sama. Nie dość, że narażała życie swoje i Lestera, to jeszcze mogła stracić dżipa. W tym kraju na palcach jednej ręki można by policzyć takie jak ten pojazdy na chodzie. Winna była Adamowi dobre słowo.

- Słuchaj, przepraszam za tamto. - Wzruszyła ramionami, gdy spojrzał na nią pytająco.

- No, że postawiłam wtedy na swoim i pojechałam, chociaż mi zabroniłeś. Głupio zrobiłam i miałeś prawo się na mnie wściec.

- Co się stało, to się nie odstanie. Nie ma sensu do tego wracać. - Zerknął na mapkę w jej ręce. - Gdzie teraz?

- Na końcu tej drogi w lewo, a zaraz potem jeszcze raz w lewo i jesteśmy na miejscu.

Kiedy zatrzymywali się przed sierocińcem, na spotkanie wybiegła im Claire. Uśmiechnęła się szeroko na widok Kasey.

- Wspaniale! Cieszę się, że i ty przyjechałaś. Daj tę torbę, pomogę ci.

- Dziękuję. - Kasey podała jej torbę z lekarstwami, a sama wzięła kuferek z instrumentami i wysiadła. - Ależ dziurawe te drogi.

- Mnie nie musisz tego mówić. - Claire przewróciła oczami. - Myślałam wczoraj, że już nie dojadę do szpitala. Same muldy.

Kasey roześmiała się.

- Fakt. Tak nami trzęsło, że jutro siedzenie będę miała granatowosine.

- Mam nadzieję, że nie podajesz w wątpliwość moich kwalifikacji kierowcy - wtrącił z uśmiechem; Adam, podchodząc do nich. - Nie zapominaj, że mogę się obrazić i będziesz wracała do szpitala piechotą, a więc uważaj, co mówisz!

- Nie posunąłbyś się do tego - odparła wesoło Kasey.

- A wiesz, że chyba masz rację.

Claire poprowadziła ich przez przestronny, kwadratowy hol. Wnętrze budynku było nieskazitelnie czyste, lecz urządzone po spartańsku: gołe drewniane podłogi bez kawałka dywanu, gołe ściany bez jednego obrazka. Claire zatrzymała się przed drzwiami na końcu korytarza i odwróciła do nich.

- Przedstawię was najpierw siostrze Beatrice. Jest tu przełożoną, kieruje sierocińcem. Trochę z niej pedantka, ale niech was to nie deprymuje. Ucieszy się, że zgodziliście się nam pomóc.

- Tylko żeby to nie potrwało za długo - powiedział Adam. - Przede wszystkim chcielibyśmy zobaczyć siostrę Eleanor. Trzeba się jak najszybciej zająć jej biodrem.

- Dobrze. - Claire zapukała do drzwi.

- Wejść! - dobiegło zza nich.

Siostra Beatrice siedziała za staroświeckim mahoniowym biurkiem. Wstała, kiedy weszli. Była to wysoka, chuda kobieta w granatowym habicie.

- Dziękuję, że zechcieliście przyjechać - odezwała się uprzejmie, podając im rękę. - Wiem od Claire, że zgodziliście się wyleczyć siostrę Eleanor i obejrzeć dzieci.

- Żałuję, że tylko tyle możemy dla was zrobić - wyznał szczerze Adam. - Niestety, za mało nas i czasu mamy niewiele. Proponowałbym przewiezienie wszystkich, którzy wymagają specjalistycznego leczenia, do szpitala.

- Mnie też się wydaje, że tak byłoby najlepiej. - Siostra Beatrice zwróciła się do Claire: - Może byś z nimi pojechała, moja droga? Dzieci cię znają, lepiej by się tam z tobą czuły.

- Naturalnie - odparła Claire.

Wymienili jeszcze kilka grzecznościowych zdań i wyszli.

- Siostra Eleanor jest w swoim pokoju - rzekła Claire. - Nie chcieliśmy jej ruszać, bo bardzo cierpi. Zaprowadzę was do niej.

Podążając za nią labiryntem wąskich korytarzy, mijali sale lekcyjne, z których dobiegały głosy dzieci powtarzających chóralnie tabliczkę mnożenia.

Przed refektarzem Claire zatrzymała się.

- Tu byłoby chyba dobre miejsce na wasz gabinet zabiegowy - powiedziała. -
Przyprowadzałybyśmy dzieci klasami, a wy byście je kolejno badali.

Adam kiwnął głową i rozejrzał się po pomieszczeniu.

- Owszem. A co ty o tym myślisz, Kasey?

- Tak. Idealnie. - Zajrzała do środka i ściągnęła brwi na widok plastikowych krzesłek ustawionych jedno na drugim pod ścianami. - Ile dzieci tu w tej chwili przebywa?

- Ponad trzysta, a na dodatek codziennie ich przybywa. - Claire westchnęła. - Sierociniec jest już przepełniony, ale co mamy robić? Nawet nie wiecie, co tu się dzieło, kiedy rebelianci grasowali po mieście. Nie wiemy nawet, ile z tych dzieci straciło oboje rodziców.

- Można się załamać - szepnęła Kasey.

- I załamałyśmy się parę tygodni temu. Na szczęście docierają już do nas dostawy żywności, bo nie wiem, jak byśmy wykarmiły te dzieci.

Nie rozwodziła się już nad tym tematem, prowadząc ich schodami na piętro, ale Kasey potrafiła sobie wyobrazić, jak trudno musiało być zakonnicom opiekować się taką liczbą dzieci. Kiedy Claire weszła do siostry Eleanor poinformować ją, że zaraz zbadają ją lekarze, Adam odciągnął Kasey na stronę.

- Zaraz po powrocie do bazy dopilnuję, żeby skierowano tu więcej dostaw.

- Dobra myśl. Bardzo ich potrzebują, zwłaszcza że podopiecznych bez przerwy im przybywa.

- Coś wymyślimy - zapewnił ją.

Claire wyjrzała z pokoju i zaprosiła ich do środka.

Siostra Eleanor leżała na łóżku. Już na pierwszy rzut oka było widać, że bardzo cierpi. Adam przedstawił się i ją zbadał. Z jego miny Kasey wyczytała, że nie jest dobrze.

- Obawiam się, że to złamanie szyjki kości udowej - oświadczył. - Dlatego tak panią boli. Trzeba operować.

- Tyle ma pan ze mną zachodu, doktorze Chandler - zafrasowała się zakonnica.

- Jakiego tam zachodu. - Adam poklepał ją po dłoni. - Ani się siostra obejrzy, jak postawimy ją na nogi.

- Nie chciałabym sprawiać kłopotu... - zaczęła.

- Nie ma mowy o żadnym kłopotcie - rzekł stanowczo i zwrócił się do Kasey. - Teraz ty przebadaj siostrę Eleanor, a my z Claire znajdziemy tymczasem jakieś pomieszczenie nadające się na zaimprovizowaną salę operacyjną.

- Dobrze.

Kiedy Adam i Claire wyszli, Kasey zbliżyła się do łóżka i wyjaśniła, na czym będzie polegało badanie.

- Jestem anestezjologiem i muszę ustalić, jakie leki znieczulające powinnam zastosować.

- Tyle dzieci potrzebuje tutaj pomocy, a wy tracicie czas na mnie, pani doktor - zaprotestowała siostra słabym głosem.

Kasey pokręciła głową.

- Nie tracimy czasu, bo w tym stanie nie będzie się mogła siostra nimi opiekować.

To chyba przekonało starszą, bo nic już nie mówiła, gdy Kasey, wyciągnąwszy z torby stetoskop, osłuchiwała jej serce, płuca i sprawdziła krążenie. Nie wyglądało to najlepiej.

Kiedy wrócił Adam, Kasey wyprowadziła go z pokoju i zrelacjonowała, co ustaliła.

- Ona nie nadaje się do znieczulenia ogólnego. Zbyt wielkie ryzyko.

- To co proponujesz?

- Znieczulenie dordzeniowe. Mogę ją utrzymywać na pograniczu świadomości. Bólu nie będzie odczuwała, ale przytomności nie straci. Założę też weflon, przez który Claire będzie mogła jej podawać środki przeciwbólowe, kiedy odjedziemy.

- Dobrze. Zdaję się na ciebie.

- Dzięki. Znalezliście już pomieszczenie?

- Tak. Mają tu takie małe ambulatorium. Dobrze oświetlone, czyste, więcej nam nie trzeba.

Kasey uśmiechnęła się.

- Nie mów tego po powrocie dyrektorowi swojego szpitala, bo jak nic obetnie ci fundusze. Pamiętam, jaką walkę o pieniądze stoczyłeś, kiedy pracowaliśmy razem u świętego Edwarda.

- Nie przypominaj mi tego! - Adam uniósł brwi. - Miałem wtedy wrażenie, że walę głową w mur. A prosiłem o tak niewiele: nowe fartuchy dla personelu, przyzwoitą pościel, sprzątanie sali po każdej operacji, a nie raz na dzień. Podstawowe rzeczy, a można by pomyśleć, że domagam się gwiazdki z nieba.

- Wiem. Ale większość bitew wygrałeś. Niewielu odważyło się wchodzić ci w drogę, kiedy wstępowałeś na wojenną ścieżkę. Cały twój personel stawał na głowie, żeby wypełnić twoje polecenia.

- Cały, z wyjątkiem ciebie, Kasey. Nie przypominam sobie, żebyś w tym celu stanęła kiedyś na głowie. O ile pamiętam, zawsze wiedziałas swoje.

- Oj, ja też miałam przed tobą respekt, tylko że tego starałam się nie okazywać.

- Naprawdę? - Adam ściągnął brwi. - Nie wiedziałem, że taki ze mnie dzierzymorda.

- Jesteś tak skoncentrowany na pracy, że pewnie nie zdajesz sobie nawet sprawy, jak postrzega cię otoczenie.

- To prawda. - Wziął głęboki oddech. - Jak może odbierać to twój brat, też nie zdawałem sobie sprawy.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Obserwując emocje widoczne na twarzy Kasey, Adam pożałował swoich słów.

Po co znów do tego wracać? Co się stało, to się nie odstanie, skąd więc u niego ta potrzeba... usprawiedliwiania się? Naprawdę się ludzi, że to cokolwiek między nimi zmieni?

- Jak to? Nie przyszło ci do głowy, że jeśli zarzucisz młodemu lekarzowi, że nie jest stworzony dla medycyny, to będzie to miało jakieś reperkusje? -Kasey roześmiała się z ironią.
- Wybacz, ale trudno mi w to uwierzyć!

- Chciałem go w ten sposób zmobilizować, skłonić, żeby wziął się za siebie - odparł ponuro Adam. - Nie wiesz, jakie tło miała tamta rozmowa.

- Wiem tyle, ile powiedział mi Keiran, czyli że od chwili, gdy rozpoczął pracę na twoim oddziale, bez ustanku za coś go krytykowałeś. We wszystkim, co zrobił, znajdowałeś zawsze jakiś błąd, i w końcu nie wytrzymał presji. Dlatego rzucił medycynę i zrujnował sobie życie! Przez ciebie!

Odwróciła się, zanim zdążył coś powiedzieć, i dumnie zeszła na dół. Adam wziął głęboki oddech. Było mu bardzo przykro, że Kasey nadal widzi w nim sprawcę problemów brata.

Mógł jej, rzecz jasna, powiedzieć bez ogródek, jak było naprawdę, ale pewnie by mu nie uwierzyła. Prędzej uznałaby, że zmyśla, bo chce się wybielić.

Jak jej to w delikatny sposób przekazać? Musi się jeszcze zastanowić. Nie chciał ranić Kasey, mówiąc jej prosto z mostu, jak naprawdę było. Keiran nie powiedział jej naturalnie wszystkiego. Nie przyznał się, ile razy nie pojawił się w pracy ani ile razy przyszedł na dyżur w takim stanie, że nie można go było dopuścić do pacjentów.

Ruszył zamyślony do ambulatorium. Kasey krzątała się już tam z posępną miną, przygotowując pomieszczenie.

- Postawię ten stół pod oknem, tam jest więcej światła - oznajmił. - Posłuży nam za stół operacyjny. - Przesunął mebel i nakrył go sterylnym prześcieradłem, które ze sobą przywieźli.

- Przepraszam.

Kasey okrążyła go i postawiła u szczytu stołu stojak do kroplówek. Zawiesiła na nim woreczek z płynem infuzyjnym i położyła na blacie wenflon w hermetycznym opakowaniu. Adam patrzył spod ściągniętych brwi, jak wykłada na stół resztę potrzebnych jej materiałów -

igłę, waciki, trochę antyseptycznych chusteczek oraz środki, których użyje do znieczulenia pacjentki.

- Brakuje czegoś, na czym będziesz mogła się z tym rozłożyć. - Adam rozejrzył się.
- W łazience jest szafka - odburknęła, ruszając do drzwi, które dopiero teraz zauważył.
- Przyniosę ją - zaferował się, ale zignorowała go i weszła do łazienki.

Wróciła w chwilę potem, dźwigając szafkę. Adam, nic już nie mówiąc, wyszedł po siostrę Eleanor. Żałował teraz, że zamiast Kasey nie zabrał tu ze sobą Daniela.

Operacja biodra siostry Eleanor przebiegła bez problemów, co było sukcesem, zważywszy warunki, w jakich była przeprowadzana. Kasey widziała satysfakcję na twarzy Adama, gdy kończył ostatni szew.

- No, gotowe! - oznajmił. - Nie wyszłoby lepiej nawet w sali operacyjnej z prawdziwego zdarzenia.

- Byliście wspaniali - orzekła Claire, która asystowała im jako instrumentariuszka. Pozbierała instrumenty i wyszła z nimi do łazienki.

- Możemy zostawić tutaj siostrę Eleanor - zwrócił się Adam do Kasey. - Nie ma sensu jej przynosić do pokoju, skoro tu też jest łóżko.

- Tak chyba będzie najlepiej - przyznała Kasey, wstając z krzesła. - Porozmawiam z Claire. Może ktoś będzie mógł posiedzieć przy siostrze, kiedy my będziemy badali dzieci.

- Dobra myśl. Załatw to, a ja tymczasem przygotuję jadalnię. - Wyjął z kieszeni zegarek i ściągnął brwi. - Dochodzi jedenasta, a my jeszcze w lesie. Naprawdę wolałbym wrócić do szpitala przed zmrokiem.

- No to do roboty - burknęła Kasey i weszła do łazienki, gdzie Claire myła użyte podczas operacji instrumenty. - Adam proponuje - zwróciła się do niej - żeby nie przynosić siostry Eleanor na górę, lecz zostawić ją w ambulatorium. Czy mogłabyś poprosić którąś z sióstr, żeby przy niej posiedziała, a my tymczasem przebadamy dzieci?

- Oczywiście, zaraz to załatwię - zapewniła ją Claire, wycierając ręce. - Jak ona się czuje?

- Jest jeszcze trochę oszołomiona, ale za jakąś godzinę powinna dojść do siebie. Zostawię jej wenflon w ramieniu, żeby można było w razie potrzeby podać środek przeciwbólowy. Najlepiej, gdybyś ty się tym zajęła.

- Nie ma sprawy. Robiłam to na co dzień, kiedy pracowałam w szpitalu jako siostra oddziałowa.

- Dlaczego rzuciłaś pielęgniarstwo? - spytała zaintrygowana Kasey.

- Chciałam coś zmienić - odparła beztrąsko Claire.

Kasey wyczuwała, że Claire nie mówi jej wszystkiego, ale nie naciskała. Każdy ma swoje sekrety, Adam i ona też. Westchnęła.

Po przeniesieniu Eleanor na łóżko zostawiła ją pod opieką Claire i ruszyła do jadalni. Adam już tam wszystko przygotował. Pod przeciwległymi ścianami pomieszczenia stały dwa stoliki z dwoma krzesłami, na blacie każdego leżał stetoskop, gumowe rękawiczki, szpatułki, i tak dalej.

Obejrzał się, kiedy weszła.

- W samą porę. Miałem już zaczynać. Jedna z zakonnice poszła właśnie po pierwszą grupę dzieci. Na pierwszy ogień idą najmłodsze.

- Mam zwracać uwagę na coś szczególnego? -zapytała.

- Przypuszczam, że jednym z najczęstszych problemów, z jakimi się tu spotkamy, będzie niedożywienie. Wiele dzieci z krajów rozwijających się cierpi również na puchlinę głodową i kacheksję.

- A jakie są tego symptomy?

- Dziecko z puchliną ma nienaturalnie wzdęty brzusek, niski wzrost i obrzękłą buzię. Może być apatyczne albo pobudzone i często schodzi mu skóra - wyjaśnił, przysiadając na brzegu stolika. - Włosy mogą być łamliwe i często zmieniają kolor na jaśniejszy. Aha, i wątroba może być powiększona.

- A kacheksja?

- Przyczyna jest podobna, niedobór protein i kalorii, ale skutki odwrotne. W tym przypadku dzieci są zazwyczaj wychudzone, z fałdami luźnej skóry na kończynach i pośladkach.

- A jak się leczy te choroby? Bo mam nadzieję, że są uleczalne.

- Owszem, są. Trzeba stosować odpowiednią do stopnia zaawansowania dietę bogatą w proteiny, wysokoenergetyczną.

- A jak sierociniec ma im taką zapewnić? - spytała Kasey. - Przecież ledwie tu wiążą koniec z końcem.

- W tym właśnie sęk. Ale zaraz po powrocie do bazy skontaktuję się z agencją i postaram się coś zorganizować. - Zsunął się z krawędzi stolika, bo w tym momencie z korytarza dobiegł gwar dziecięcych głosików. Nadchodziła pierwsza grupa małych pacjentów. - Daj z siebie wszystko, Kasey. Na razie tylko tyle możemy dla nich zrobić.

Uśmiechnął się do niej przelotnie, odszedł do swojego stolika i zajął miejsce. Kasey zrobiła to samo. Była trochę stremowana, bo jeszcze nigdy nie badała dzieci, a do tego w takich warunkach.

Następnych kilka godzin przeleciało jak błyskawica. Niektóre dzieci były zachwycone, że bada je lekarz, inne bały się, jeszcze inne nie otrząsnęły się z traumy dramatycznych przeżyć i było im wszystko jedno. Niedożywionych było wśród nich bez liku. Większość dzieci od lat żywiła się byle czym i stan ich zdrowia był zatrważający.

Wiele miało robaki. Kasey obiecała pomagającym jej zakonnicom, że przyśle lekarstwa na tę przypadłość dla całego sierocińca. Kilku starszych chłopców odniosło poważne rany - jeden stracił rękę w wybuchu miny przeciwpiechotnej, którą podniósł, inny nogę. Odesłała ich do Adama, bo on lepiej niż ona potrafił ocenić, jak im pomóc. Jeden trzyletni chłopczyk miał sparaliżowane lewe przedramię. Kasey podeszła z nim do Adama.

- Wygląda mi to na paraliż Klumkego. - Adam poruszył delikatnie rączką chłopca i kiwnął głową. - Tak. Na pewno. Ma uszkodzony nerw piersiowy w splocie skrzelowym.

- To ta sieć nerwów za łopatką? Może zwichnął sobie ramię i stąd się to wzięło?

- Prawdopodobnie doszło do tego podczas porodu. To najczęstsza przyczyna tego rodzaju obrażeń. - Uśmiechnął się do malucha. - Może uda mi się naprawić twoją rączkę, Kofi, poczekaj tam na mnie. - I kiedy malec kiwnął z powagą głową, poczochrał go po włosach. - Grzeczny chłopczyk!

Przyjmowali jeszcze godzinę, ale jasne już było, że nie zdołają przebadać jednego dnia wszystkich dzieci. Kiedy do jadalni weszła Claire zapytać, jak im idzie, Kasey się skrzywiła.

- Niestety, nie za dobrze. Za dużo tu takich, które trzeba badać dokładniej. Nie damy rady obejrzeć dziś wszystkich.

- To może przenocujecie tu i dokończycie jutro - zaproponowała z nadzieją w głosie Claire.

- Jeśli o mnie chodzi, to chętnie bym została, ale nie wiem, jak Adam. Spytaj go. Chciał wrócić dzisiaj do szpitala.

- O tej porze? - Claire spojrzała w okno i pokręciła głową. - Za chwilę będzie ciemno. Nie radziłabym wam teraz jechać. To bardzo niebezpieczne!. Ale dobrze, spytam go.

Kiedy Kasey pakowała swoje rzeczy, do jej stolika podszedł Adam.

- Rozmawiałeś z Claire? - spytała. - Proponuje, żebyśmy tu przenocowali.

- Tak, mówiła mi. Nie planowałem, co prawda, noclegu w tym miejscu, ale rozwiązałyby to nam kilka problemów. Przebadaliśmy dotąd zaledwie połowę dzieci i trudno,

żebyśmy na tym poprzestali. Poza tym nie uśmiecha mi się powrót do szpitala w nocy. A co ty o tym myślisz?

- Chętnie zostanę, jeśli uważasz, że tak będzie lepiej - powiedziała.

- Tak uważam. No dobrze, a więc postanowione. Zostajemy na noc, rano badamy resztę dzieci i wracamy.

- Szkoda, że nie zabrałam ubrania na zmianę - stwierdziła, spoglądając na niezbyt już biały T-shirt, który miała na sobie.

- Pogadaj z Claire. Może ona ci coś pożyczy - zasugerował i uśmiechnął się. - Ale śmiem wątpić, czy siostrzyczki znajdą coś odpowiedniego dla mnie.

Kasey cicho się zaśmiała.

- Już cię widzę w ich habicie...

- Fakt, raczej nie byłoby mi w nim do twarzy - przyznał, oglądając się na Claire, która przyszła powiedzieć, że siostra Beatrice proponuje nocleg w oficynie przylegającej do kaplicy.

Poprowadziła ich tam, wyjaśniając po drodze, że w oficynie nocuje zwykle miejscowy ksiądz, kiedy wizytuje sierociniec. Otworzyła kluczem drzwi i przepuściła ich przodem. Oficyna składała się z trzech pomieszczeń - małej sypialni z żelaznym łóżkiem, pokoju gościnnego z rozkładaną kanapą i łazienki. Kuchni nie było, bo ojciec Michael, kiedy tu przyjeżdżał, jadał zawsze z zakonnicami, ale Kasey i Adamowi kuchnia też nie była do niczego potrzebna.

Kiedy Kasey zwierzyła się Claire ze swojego problemu z ubraniami, ta od razu pobiegła do pokoju, by przynieść jej coś ze swoich ciuchów, Adam zaś oznajmił, że wraca do sierocińca, bo musi jeszcze sporządzić listę dzieci, które trzeba niezwłocznie umieścić w szpitalu.

Gdy wyszedł, Kasey postanowiła wziąć kąpiel. Wymoczyła się z rozkoszą w gorącej wodzie, umyła włosy kostką mydła, którą znalazła na krawędzi wanny, potem wstała i owinęła się ręcznikiem. Skrzywiła się na samą myśl o tym, że miałyby włożyć z powrotem swoje brudne, przepocone rzeczy.

Odetchnęła z ulgą, słysząc, że ktoś wchodzi do oficyny. To na pewno Claire z czystym ubraniami.

Wybiegła z łazienki i zatrzymała się jak wryta na widok Adama. Miała na sobie tylko mokry ręcznik, który niewiele zakrywał.

- Myślałam, że to Claire - wybąkała zażenowana. - Miała mi przynieść czyste rzeczy.

- Musiała zwrócić do siostry Eleanor, więc mnie poprosiła, żebym ci je przyniósł. - Adam z kamienną twarzą pokazał na stosik leżący na kanapie.

- Aha. Tak. Dzięki.

- Zaniosę ci je do sypialni - dodał, widząc jej skrepowanie.

- Dziękuję. - Chciała usunąć mu się z drogi i w efekcie pośliznęła się na wyłożonej kafelkami posadzce.

- Ostrożnie! - Adam upuścił ubrania i podtrzymał ją, by nie upadła.

- Ojej, nie wiem, jak to się stało - wykrztusiła drżącym głosem. - Nogi same spode mnie uciekły.

- Nic dziwnego. Jesteś cała mokra.

Kasey zaczerwieniła się.

- Przepraszam - mruknęła, uwalniając rękę z jego uścisku. - Następnym razem będę ostrożniejsza.

Adam, nic nie mówiąc, pozbiierał upuszczone części garderoby i zaniósł je do sypialni. Rzucił je na łóżko, po czym, nie spoglądając nawet na Kasey, skierował się do drzwi.

- Claire kazała ci powiedzieć, że kolacja jest o szóstej. Podobno siostra Beatrice krzywo patrzy na tych, co się spóźniają.

- Będę punktualnie - zapewniła go Kasey, ale chyba tego nie usłyszał, bo był już za drzwiami.

Z zaciśniętymi ustami weszła do sypialni, zamknęła za sobą drzwi, odwinęła ręcznik i zaczęła się ubierać.

Adam doszedł ścieżką do ogrodzenia okalającego teren sierocińca. Na niebie zapalały się pierwsze gwiazdy, poza tym panowały ciemność i cisza. Tego właśnie było mu trzeba.

Wziął głęboki oddech i przywołał z pamięci to, co przed chwilą widział: alabastrowa skóra połyskująca kroplami wody, wilgotne pasma czarnych falujących włosów wokół delikatnej twarzy, mokry ręcznik przylegający do powabnych krągłości...

Jęknął pod naporem rozpierających go emocji. Musiał zmobilizować całą siłę woli, by nie porwać jej w ramiona, nie zerwać tego cholernego ręcznika i nie wziąć jej tu i teraz, na podłodze. Chyba o to jej zresztą chodziło? Bo po co pokazywałaby mu się owinięta tylko w kusy ręcznik? Mogła sobie utrzymywać, że myślała, że to Claire, ale on wiedział swoje. Chciała go uwieść... Czyżby po to, żeby pozwolił jej zostać? Stara babska sztuczka. Ale nie z nim te numery. Nie, odsyła ją do kraju pierwszym samolotem.

Podjąwszy tę decyzję, poczuł się trochę lepiej. Zastanawiał się dzisiaj, czy nie jest aby dla niej zbyt surowy, ale teraz już wiedział, że tak właśnie trzeba. Po wyjeździe Kasey jego życie wróci wreszcie do normy i tej myśli trzeba się trzymać.

Skierował kroki do budynku sierocińca, żeby popracować jeszcze nad notatkami. Gdy nadeszła pora kolacji, schował papiery do neseseru i poszedł do jadalni. Dzieci odbierały talerzyki z posiłkiem i siadały przy stołach. Nie przepychały się, nie tłoczyły, nie przekrzykiwały, odbywało się to w zadziwiającej ciszy. Dla przymierających głodem jedzenie to poważna sprawa.

Do jadalni weszła Kasey. Była w dżinsach i bluzce pożyczonych od Claire, nie znajdował więc usprawiedliwienia dla swojej reakcji na jej widok.

Działo się z nim coś dziwnego. Pot wystąpił mu na czoło, zwilżył górną wargę, zaczął ściekać strumyczkami po kręgosłupie. Ta skóra emanująca perłowym blaskiem w świetle lamp, te puszyste, pachnące słodko mydłem włosy. Tak, co tu kryć. Kasey nie musi go wcale uwodzić. Pragnie jej teraz tak samo jak przed pięcioma laty. Nic się od tamtego czasu nie zmieniło.

Jęknął w duchu. Czeka go bardzo ciężka noc!

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kasey, słysząc jęk Adama, ściągnęła brwi. Zaszokował ją wyraz paniki na jego twarzy.

- Dobrze się czujesz? - spytała zaniepokojona.

- Dobrze. Jak nigdy. Chodźmy, czekają na nas. Ujął ją za łokieć i poprowadził ku szczytowi stołu, gdzie czekała siostra Beatrice, żeby ich powitać. Kasey przywołała na wargi uśmiech, kiedy zakonnica wskazała im miejsca obok siebie, ale musiała przyznać, że jest zaintrygowana zachowaniem Adama. Jedna z siostrzyczek postawiła przed nią talerz. Podziękowała jej, ale myślami była gdzie indziej. Co mu się, u licha, stało?

Siostra Beatrice klasnęła w dłonie, a kiedy wszyscy wstali, odmówiła modlitwę dziękczynną. Kasey sięgnęła po widelec i zanurzyła go w fasoli polanej przyprawionym ostro sosem.

- Te dzieci nigdy nie otrząsną się już z szoku, jakiego doznały - odezwał się Adam. - Wiem to z doświadczenia. Zbyt wiele wycierpiały, żeby przejść nad tym do porządku dziennego.

- To samo sobie pomyślałam - przyznała cicho Kasey.

- Możemy im najwyżej zorganizować pomoc psychologiczną. Mamy w agencji psychologa. Mógłby zebrać grupę wolontariuszy i przyjechać do tych dzieci, porozmawiać z nimi.

- Ale im potrzeba czegoś więcej niż ludziom, którym zwykle pomaga Pomoc dla Świata.

Zamieszła widelcem fasolę, zastanawiając się, dlaczego ni z tego, ni z owego Adam zaczął rozmowę, i to właśnie na ten temat.

- To prawda. Zazwyczaj leczymy ludzi, których dotknęła jakaś klęska żywiołowa. Po tym, co przeszli, są naturalnie w szoku, ale tli się w nich jakiś ogień akceptacji, bo nie mieli przecież wpływu na to, co się wydarzyło. W tym przypadku jest zupełnie inaczej.

- Są na pewno ludzie przeszkoleni do niesienia pomocy terapeutycznej w tego rodzaju sytuacjach -zaoponowała Kasey, podtrzymując konwersację, bo wyczuwała, że Adam tego chce.

- Oczywiście, że są. Siły zbrojne mają takich, może więc do nich należałoby się zwrócić. Oni znają się na specyficznych problemach, z jakimi borykają się ludzie żyjący w strefie działań wojennych.

Kasey kiwnęła głową, ale do konwersacji wnieść nic nie mogła, bo nie znała się na tych sprawach. Na szczęście Adam, niezrażony jej milczeniem, kontynuował tym samym uduchowionym tonem:

- Te dzieci widziały rzeczy, które wstrząsnęłyby niejednym dorosłym, a więc potrzeba im wykwalifikowanych psychologów. Skontaktuję się z Shilohem i zobaczymy, co da się zrobić.

- Dobra myśl - przyznała Kasey i odwróciła się do siostry Beatrice, która spytała, jak czuje się siostra Eleanor.

Powiedziała jej, że operacja się udała i że siostra Eleanor niedługo wstanie z łóżka. Kolacja się kończyła i Claire zaprosiła ją do siebie na kawę. Kasey przyjęła zaproszenie z ochotą, bo nie chciało jej się wracać do oficyny z dziwnie zachowującym się Adamem.

- Z miłą chęcią! - powiedziała, wstając.

Zakonnice wyprowadziły już dzieci z jadalni i zostali w niej tylko we troje. Wstrzymała oddech, kiedy Claire zapytała Adama, czy dotrzyma im towarzystwa.

- Dziękuję za zaproszenie, ale chciałabym jeszcze dokończyć tę listę - odrzekł, schylając się po neseser. - Jutro znajdziemy pewnie więcej dzieci wymagających hospitalizacji i pójdzie szybciej, jeśli większość papierkowej roboty będę już miał za sobą.

- Może ci pomóc? - zapytała Kasey.

- Nie, poradzę sobie. Idź do Claire na tę kawę.

- Jak chcesz - mruknęła Kasey i wraz z Claire opuściła jadalnię. Skreśliły do kuchni, gdzie Claire napełniła wodą wielki osmalony czajnik i postawiła go na piecu.

- Trochę to potrwa, zanim się zagotuje, bo palimy drewnem - oznajmiła, biorąc z półki dwa masywne białe kubki.

- Nie szkodzi. Nie spieszy mi się z powrotem do oficyny.

Claire uniosła brwi.

- Dlaczego? Coś się stało?

- Nic. Co miałyby się stać... - Urwała i westchnęła. Nie było sensu udawać, że wszystko jest w porządku. - Adam zobaczył mnie dzisiaj po południu, jak wychodziłam z łazienki owinięta w sam ręcznik, i od tamtego czasu jakoś dziwnie się zachowuje.

- Rozumiem. - Claire zachichotała. - Ja też zauważyłam podczas kolacji, że jest trochę rozkojarzony.

- Naprawdę? - Kasey usiadła na krześle. - On wyraźnie podejrzewa, że zrobiłam to celowo, żeby go uwieść, a to był zwyczajny przypadek!

- I teraz obawiasz się, że on jest nastawiony na upojną noc? - Claire uśmiechnęła się, wyjmując z kredensu słoik rozpuszczalnej kawy. - I to by było takie straszne? Przecież niczego sobie z niego facet.

- Nie przeczę, ale to nie takie proste. Bo... my już kiedyś ze sobą byliśmy.

- Naprawdę? - Claire nasypała kawę do kubków i usiadła naprzeciwko Kasey. - I co? Ty z nim zerwałaś? Czy on z tobą? A może nastąpiło jakieś nieporozumienie i ty od tamtego czasu nie potrafisz pokochać innego?

Westchnęła teatralnie, a Kasey roześmiała się.

- Wszystkiego po trochu!

- No więc jak to było? - Claire spoważniała. - Jeśli chcesz to z siebie wyrzucić, to przysięgam, że tego, co od ciebie usłyszę, nikomu nie powtórzę.

- Dziękuję, Claire, ale to bardzo skomplikowane.

- Sercowe sprawy zwykle takie są - zauważyła Claire.

- Tak, chyba tak, ale w tym przypadku stopień komplikacji jest jeszcze większy... - Kasey przygryzła wargi. Pokusa zwierzenia się komuś z tego, co zaszło między nią a Adamem, była tak silna, że nie potrafiła się jej oprzeć. - Widzisz, to nie była tylko kwestia... Ja... z rozmysłem rozkochałam w sobie Adama, żeby się na nim zemścić za to, co zrobił mojemu bratu.

- O kurczę! Teraz widzę, że to rzeczywiście skomplikowane. - Claire odchyliła się na oparcie krzesła i spojrzała na Kasey z podziwem. - I, jak wnoszę, twój plan się powiódł?

- O tak. W całej rozciągłości. - Kasey roześmiała się ze smutkiem. - Zatrudniłam się w szpitalu, w którym pracował Adam, i tego samego dnia, kiedy rozpoczęłam pracę, wpadłam na niego niby to przypadkiem na korytarzu. Lepiej nie dałoby się tego zaaranżować.

- I wszystko poszło zgodnie z twoim planem?

- Niezupełnie. Chciałam nim trochę wstrząsnąć, pokazać mu, jak to jest, kiedy człowiek traci coś, na czym mu zależy, ale sprawy wymknęły się spod kontroli. On... on chyba naprawdę się we mnie zakochał.

- Rozumiem. A co ty do niego czułaś?

- To samo. - Kasey uśmiechnęła się niemrawo. - Tego nie przewidziałam. Zniszczył Keiranowi życie i ani mi było w głowie się w nim zakochiwać, ale stało się. Zakochałam się w nim bez pamięci i nic nie można było na to poradzić.

- Nie uważasz, że to trochę dziwne?

- Co?

Claire wzruszyła ramionami.

- Powiedziałaś, że nie chciałaś się zakochać w Adamie. Dlaczego się więc w nim zakochałaś? Co cię w nim ujęło?

- Sama nie wiem...

- Owszem, wiesz. Zastanów się.

- Podobał mi się, był wobec mnie szarmancki... - zaczęła z namysłem Kasey. - Dobrze się czułam w jego towarzystwie...

- Innymi słowy, nie tak go sobie wcześniej wyobrażałaś?

Kasey pokręciła głową, krtań jej się ścisnęła.

- I teraz gnębi cię, że może źle go oceniałaś, tak? Że może nie dopuścił się wcale tego, o co go posądzałaś? Nie wiem, jak mogło do tego dojść, ale mnie się wydaje, że mogłaś się pomylić.

- Pomylić?

- Tak. Och, wiem, jak trudno ci się do tego przyznać, bo sama popełniłam kiedyś taki błąd. Byłam przekonana, że mężczyzna, którego kocham, też jest we mnie zakochany, a on mnie zwodził. Kiedy oglądam się teraz wstecz, mam wrażenie, że od początku wyczuwałam, że z naszym związkiem coś jest nie tak, ale wtedy przymykałam na to oko. Może w twoim przypadku też tak jest, a Adam wcale nie jest winny temu, co stało się z twoim bratem, ale to ty nie chcesz przyjąć tego do wiadomości. Zastanów się nad tym, może warto.

Claire wstała i zalała kawę wrzątkiem. Kasey milczała, rozważając jej słowa. Kiedy kończyły kawę, od tych rozważań bolała ją już głowa. Podziękowała Claire, pożegnała się z nią, ale nie miała ochoty wracać do oficyny i do Adama w stanie takiego wzburzenia.

Wyszła z budynku i ruszyła ścieżką, która zaprowadziła ją pod rozłożysty baobab. Usiadła tam na drewnianej ławeczce.

Wsluchiwała się przez chwilę w odgłosy nocy, potem zamknęła oczy. Musi to wszystko przemyśleć...

Adam, cały w nerwach, chodził niespokojnie od ściany do ściany. Było już dobrze po północy, a Kasey ani widu, ani słyhu. Co ona sobie, u diabła, wyobraża? Czy nie zdaje sobie sprawy, że jeśli chcą przebadać resztę dzieci, muszą wstać skoro świt? A ta plotkuje do późnej nocy z Claire, zamiast położyć się i dobrze wyspać!

W końcu nie wytrzymał, wyszedł z oficyny i pomaszerował do głównego budynku sierocińca, ale tam we wszystkich oknach było już ciemno, a drzwi były zaryglowane. To go jeszcze bardziej rozsierdziło. Jeśli postanowiła przenocować u Claire, to czemu go o tym nie powiadomiła?!

Zgrzytając ze złości zębami, ruszył ścieżką prowadzącą w głąb ogrodu. Jakież było jego zdziwienie, kiedy na ławeczce pod baobabem zobaczył śpiącą Kasey. Wyglądała tak ślicznie z dłonią podłożoną pod policzek, że nie miał serca jej budzić.

Usiadł obok i słuchając jej miarowego oddechu, chłonał wszystkimi zmysłami noc. Do rzeczywistości przywołał go jej zaspiany głos:

- Adamie? Nic ci nie jest?

Spojrzał na nią.

- A co ma być? - burknął.

Wyciągnęła rękę i położyła mu dłoń na ramieniu.

- No... dziwnie się dzisiaj zachowywałaś.

- Ja? - Wzruszył ramionami. - Jeśli tak, to przepraszam.

- Przestań! - fuknęła. - Nie masz za co przepraszać. Bałam się tylko, że się na mnie o coś obraziłeś.

Otworzył usta, by coś powiedzieć, ale nie zdążył.

- Naprawdę nie wiedziałam, że to ty wchodzisz do oficyny. Myślałam, że to Claire...

- Dajmy już sobie z tym spokój.

Wstał z ławki. Kasey też się podniosła i spojrzała mu w oczy.

- Adam? O co chodzi? Co się stało?

- Nic. Pora spać - burknął. - Musimy jutro wcześniej wstać.

- To dlatego mnie szukałeś? - zapytała, a on zobaczył w jej oczach rozczarowanie.

- Dlatego.

Odwrócił się i ruszył przed siebie. Czuł się jak ostatni głupiec. Dogoniła go.

- Co ty tu w ogóle robiłaś? - warknął jak nauczyciel na niesforną uczennicę.

- Musiałam coś przemyśleć - odparła spokojnie.

- Niby co?

- Jak to się stało, że odnosimy się do siebie tak, a nie inaczej.

- Nie wracajmy już do tego - mruknął obcesowo. - Było, minęło.

- Naprawdę tak uważasz? - Weszła za nim do oficyny. - Nie minęło, dopóki o tym szczerze nie porozmawiamy.

- A o czym tu rozmawiać? Zrujnowałem życie twojemu bratu. Odegrałaś się za to. Koniec, kropka. - Roześmiał się gorzko.

- A jeśli się myliłam? Jeśli niesłusznie cię o to wsadziłam? Jeśli popełniłam straszny błąd? - Postąpiła krok w jego stronę, a on dostrzegł w jej oczach udrękę. - Co w takim przypadku powinnam zrobić?

- To pytanie nie do mnie. Sama powinnaś sobie na nie odpowiedzieć, Kasey.
- Dobrze. Ale mógłbyś mnie przynajmniej oświecić, jak to było naprawdę.
- Po co? Co to teraz zmieni? Nasz związek był od początku do końca mistyfikacją.
- Ja muszę wiedzieć i usłyszeć to z twoich ust!
- Ach, rozumiem. A co zrobisz, jeśli ci powiem, że byłaś w błędzie? Uwierzysz mi?

Czy uznasz, że kłamię?

- Nie wiem! Dlatego chcę usłyszeć twoją wersję wydarzeń! - Odetchnęła głęboko i spokojniejszym już tonem ciągnęła: - Chcę poznać prawdę, Adamie. Tylko o to cię proszę.

- Dobrze, ale uprzedzam, że ta prawda ci się nie spodoba - powiedział, podchodząc do okna.

- Muszę zaryzykować, bo chcę wiedzieć, co naprawdę zaszło między tobą a Keiranem, i tylko ty możesz mi to powiedzieć.

- Otóż twój brat sprawiał kłopoty od momentu, kiedy jego stopa postąpiła na chirurgii. Ostrzegano mnie, ale nie spodziewałem się, że będzie aż tak źle.

- Ostrzegano? Kto cię ostrzegał?

- Ordynator pediatrii, na której Keiran poprzednio pracował. Dostał tam oficjalną naganę z wpisaniem do akt.

- Czyli od początku byłeś do niego uprzedzony?

- Nie musiałem. Kiedyś przez trzy dni z rzędu nie pojawił się na oddziale.

- Może był chory. Mówił mi, że źle się czuje...

- Był pijany, nie chory. Tak pijany, że nie mógł zwlec się z łóżka i przyjść do pracy.

- Bzdura! Keiran nie pije. Nigdy nie pił!

- Narkotyków też nigdy nie brał?

Kasey zaczerwieniła się i spuściła oczy.

- Owszem, sięgał kiedyś po narkotyki, ale wtedy ciężko pracował. Wiesz, jak to jest, kiedy wkuwa się do egzaminów. Uczyl się całymi nocami i zaczął brać te prochy, żeby odpędzić senność.

- A potem potrzebował czegoś innego, żeby zasnąć. - Adam westchnął ciężko. - Tak, wiem, jak to jest, a Keiran nie był pierwszym studentem, który popełnił ten błąd. Ale nie zerwał z tym po zdaniu egzaminów. Nadal brał prochy i pił.

- Nie, to nieprawda! Nie był taki głupi!

- Był. - Adam uniósł rękę. - Wiem, Kasey, bo przyłapałem go kiedyś na tym w pokoju dla personelu. Powiedziałem mu wtedy, żeby skończył z tym nałogiem, bo wyleci na zbity pysk.

- I skończył? - Kasey zbladła i patrzyła na Adama szeroko otwartymi oczami.

- Myślałem, że tak. Ale pewnego dnia pojawił się w sali operacyjnej naćpany. Nie wiem, co wziął, nie pytałem. Kazałem mu wyjść i poczekać na mnie w moim gabinecie.

Adam potarł ręką zeszywniały ze zdenerwowania kark.

- Poszedłem tam zaraz po operacji. Keiran był bojowo nastawiony i urządził mi karczemną awanturę. Nie będę ci powtarzał, co wykrzykiwał, bo nie kontrolował się i sam nie wiedział, co mówi. W końcu wezwałem ochronę i kazałem wyprowadzić go z budynku.

- To nieprawda. Keiran był zawsze taki... taki zrównoważony.

- I pewnie jest, ale narkotyki zmieniają człowieka. Postanowiłem złożyć na niego raport, bo swoim zachowaniem przekroczył wszelkie granice. Odwiedziłem go tamtego dnia wieczorem, żeby go o tym uprzedzić.

- Byłeś u niego? Nic mi nie mówił...

- Owszem, byłem. Był już spokojniejszy, nawet przygaszony. Chyba zdawał sobie sprawę, jak narozrabiał, bo siedział tylko i słuchał, co miałem mu do powiedzenia.

- I co mu powiedziałaś?

- Że nie nadaje się na lekarza i powinien zastanowić się nad swoim postępowaniem.

- I nie przyszło ci do głowy, że to najgorsze, co mogłeś mu powiedzieć? Tyle lat studiów na marne przez jeden głupi błąd...

- Błąd, którego nie musiałby popełnić, gdyby potrafił pracować pod presją - wpadł jej w słowo Adam. - Studia medyczne są trudne i nie każdy je kończy. Nie każdy też wytrzymuje presję tego zawodu, kiedy już go wykonuje. Twój brat sobie z tym nie radził. - Adam wziął głęboki oddech. - Wyjaśniłem mu to, Kasey, żeby go ratować, i gdyby taka sytuacja się powtórzyła, zrobiłbym to ponownie.

- Żeby go ratować? - powtórzyła, patrząc na niego z niedowierzaniem.

- Tak. Gdyby twój brat brnął dalej w prochy, prędzej czy później sam by przedawkował, albo uśmiercił pacjenta. Wiem, że trudno ci w to uwierzyć, ale zrobiłem to, co uważałem za słuszne. Nie chciałem go mieć na sumieniu. Próbowałem mu pomóc. Przykro mi, że się nie udało, ale starałem się.

- Nie wiem, co powiedzieć - wyszeptła Kasey, uśmiechając się blado.

- Rozumiem.

- I to wszystko prawda?

- Tak. - Spojrzał jej w oczy. - To prawda, Kasey. Teraz od ciebie tylko zależy, czy mi uwierzysz. - Odwrócił się i podszedł do drzwi. - Idę zabrać coś z dżipa - skłamał, bo nie miał stamtąd nic do zabrania. - Ty zajmij sypialnię. Ja prześpię się na kanapie.

- Jak chcesz... - Zawiesiła na moment głos. -Dziękuję.

Nie odpowiadając, bo i co miał odpowiedzieć, Adam wyszedł z oficyny i powlókł się do dzipa. Wsiadł do samochodu, zatrzasnął za sobą drzwi i dał upust emocjom, które nim miotaly.

Wsparty czołem o kierownicę wypłakiwał cały ból i gniew, które tłamsił w sobie przez tych pięć lat. Ale najbardziej było mu żal Kasey, którą musiał tak zranić. Nigdy w życiu nie czuł się tak podle.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Aha! Wrócili doktorowie marnotrawni. No i jak wam poszło?

- Całkiem nieźle.

Kasey z przymusem uśmiechnęła się do June wybiegającej z hotelu im na spotkanie. Miała nadzieję, że nie wygląda na aż tak wyczerpaną, jak się czuła. Rozpamiętując w myślach to, co usłyszała od Adama, oka w nocy nie zmrużyła i rano była półprzytomna.

Podczas badania reszty dzieci z sierocińca miała trudności z koncentracją. Na szczęście, gdy skończyli, Adam nie przyjął zaproszenia na lunch, tłumacząc zakonnicom, że muszą pilnie wracać do szpitala.

W drodze powrotnej prawie się do niej nie odzywał, ale jej też nie chciało się rozmawiać. Prawdopodobnie miał do niej żal, że do tej pory mu nie powiedziała, czy wierzy w jego relację o Keiranie, ale ona jeszcze sama tego nie wiedziała.

Słyszając zapuszczany ponownie silnik dżipa, obejrzała się. Adam, nie patrząc na nią, wrzucił bieg i odjechał spod głównego wejścia. Przygryzła wargi. Było między nimi coraz gorzej i nie wiedziała, jak temu zaradzić.

- Jak widzę, nie ogłosiliście zawieszenia broni - zauważyła June, wprowadzając ją do budynku. - Szkoda. Kiedy usłyszałam, że zostajecie tam na noc, obudziła się we mnie nadzieja, że się jakoś dogadacie.

- Szanse są mniej niż zerowe - odparła Kasey, usiłując obrócić to w żart, bo nie chciała wciągać w ich konflikt reszty zespołu. - Do rozwiązania naszego problemu przydałaby się mała armia wytrawnych negocjatorów!

- Och, jakoś to się ułoży - pocieszyła ją June. - Zaparzyłam właśnie herbatkę, napij się? Bo dyżuru już chyba dzisiaj nie masz, prawda?

- Chyba nie. Adam nic mi nie mówił.

- Z tego wniosek, że popołudnie masz wolne. - June wciągnęła ją do kuchni i posadziła na krześle. - Jak zamierzasz je spędzić?

Kasey roześmiała się.

- Najpierw się wykapię, żeby splukać z siebie całe to robactwo, a potem zrobię pranie. Doszło do tego, że jestem teraz w pożyczonych majtkach.

- E tam! Pranie nie zajac, nie ucieknie. - June postawiła przed nią kubek parującej herbaty i wzięła się pod boki. - Musisz się jakoś rozerwać, dziewczyno, pójsć w miasto, zabawić się.

- Co proponujesz? - spytała Kasey z uśmiechem, bo June powiedziała to takim tonem, jakby możliwości przyjemnego spędzenia czasu było tu bez liku.

- Popływać! - June roześmiała się, kiedy Kasey odstawiła kubek i spojrzała na nią ze zdziwieniem.

- Popływać?! Mówisz poważnie?

- Jak najpoważniej! Okazuje się, że niedaleko stąd jest staw, w którym kąpią się miejscowi. Matthias mi o tym powiedział, i dodał jeszcze, że można tam bezpiecznie dojść, byle tylko nie zbaczać ze ścieżki. Wybieramy się tam dzisiaj całą grupą, może poszłabyś z nami? Dobrze by ci to zrobiło. Nie obraż się, ale wyglądasz tragicznie.

- Wierzę ci na słowo - mruknęła Kasey. - Ale problem w tym, że nie mam kostiumu kąpielowego.

- To wymyśl coś. Szorty, stanik... Ja też nie przyjechałam tu na plażę.

- No to sprawę mamy rozwiązaną. O której wymarsz?

June spojrzała na zegarek.

- Za około pół godziny. Jak tylko skończy się dyżur.

- Wspaniale. Czyli zdążę się jeszcze odrobaczyć.

Kasey dopiła herbatę, wstała i skrzywiła się, zauważając dopiero teraz po wewnętrznej stronie nadgarstka czerwony guzek, który nie wiadomo skąd się wziął.

- Coś mnie chyba ugryzło. Spójrz.

- Bierzesz tabletki przeciwko malarii? - spytała June, oglądając zaczerwienienie.

- Tak. A po zmroku noszę bluzki z długim rękawem i spryskuję się środkiem przeciw moskitom, ale to jest zdecydowanie ślad po ugryzieniu jakiegoś insekta.

- Musisz to sprawdzić - orzekła stanowczo June. - Nie ma co ryzykować. Skonsultuj się z Joan, ona się na tym zna.

- Dobra myśl, zrobię to po powrocie - odparła Kasey.

Wbiegła na górę, wzięła prysznic, przebrała się w szorty, włożyła stanik, który nie powinien prześwitywać po zmoczeniu, i naciągnęła na niego T-shirt. Włosów nie było sensu suszyć. Ściągnęła je w kucyk, włożyła czyste skarpetki, buty, i zbiegła na dół.

W holu czekały już na nią June i Mary, po kilku minutach grupa była w komplecie. Mieli właśnie wyruszać, gdy wrócił Adam. Wyskoczył z dżipa i podszedł do nich.

- Można się przyłączyć?

- Oczywiście - odparła June.

- No to dajcie mi pięć minut.

Wbiegł do hotelu, a June odciągnęła Kasey na bok.

- Przepraszam, ale naprawdę nie mogłam mu odmówić.

- Wiem, nie tłumacz się. - Kasey zdobyła się na uśmiech, ale czuła, że traci humor.

Do stawu było dobre piętnaście minut drogi piechotą, ale warto było się przemęczyć. Staw znajdował się na niewielkiej polanie, jego powierzchnia zieleniła się w słonecznym blasku przenikającym przez korony rosnących wokół drzew. Nad wodą uwijały się małe, jaskrawo upierzone ptaszki polujące na owady, głównie ważki, których skrzydełka mieniły się tęczowo w promieniach słońca. Pod wodospadem, który spływał do stawu, srebrzyła się spieniona kipiela. Takiego idyllicznego miejsca Kasey jeszcze nie widziała.

- Ojej! Zupełnie jak w telewizyjnych reklamach! - wykrzyknęła z zachwytem Mary. - Tylko patrzeć, jak z wody wynurzy się przystojny dzikus w opasce na biodrach i poda mi czekoladowy batonik.

Wszyscy się roześmiali. June ściągnęła przez głowę T-shirt i wskoczyła do wody. Po chwili pluskali się już w niej wszyscy. Kasey baraszkowała z nimi przez chwilę, potem podpłynęła w stronę wodospadu, zanurkowała i wynurzyła się po drugiej stronie.

Było tam zarośnięte paprociami wejście do małej jaskini i panował rozkoszny chłód. Nie zdążyła się nim jednak nacieszyć, bo w chwilę potem obok niej wynurzył się spod wody Adam. Krzyknęła cicho, zaskoczona.

Adam parsknął i potrząsnął głową.

- Jeśli cię przestraszyłem, to przepraszam - powiedział.

- Nie szkodzi. - Uśmiechnęła się z wysiłkiem.

- Wiesz, rozmawiałem z Shilohem o tych dzieciach z sierocińca. Obiecał mi, że przyśle tu jeszcze jeden zespół lekarzy. Postara się też zwerbować paru psychologów.

- To dobrze - mruknęła, ruszając rękami w wodzie, by utrzymać się na powierzchni.

- Powiedział mi też, że znalazł nowego anestezjologa.

- Na moje miejsce? - Serce się jej ścisnęło.

- Tak. Przylatuje tu w piątek samolotem transportowym.

- A ja tym samym samolotem wracam zaraz potem do Anglii, tak? - spytała cicho.

- Tak. - Adam westchnął ciężko. - Tak będzie najlepiej, Kasey. Sama chyba rozumiesz.

- Skoro tak mówisz...

Odplynęła z powrotem pod wodospad. Nie ma co dyskutować. Adam podjął decyzję i już jej nie zmieni. Pozostali kąpali się jeszcze, ale nie dołączyła do nich. Wyszła na brzeg i wytarła się ręcznikiem. Kiedy wkładała buty, do brzegu podpłynęła June.

- Co, już masz dosyć?

- Tak. Wracam do hotelu - odparła smętnym głosem.

- Hej! Co się stało? - June wyszła z wody i usiadła obok niej z zatroskaną miną.

- Nic. Po prostu jestem głupia. - Wzięła głęboki oddech i otarła oczy brzegiem T-shirta. - Adam powiedział mi przed chwilą, że w piątek wracam do domu.

- Jak to, jeszcze mu nie przeszło?! - wykrzyknęła z oburzeniem June.

- Najwyraźniej. - Zdobyła się na uśmiech i zerknęła na wychodzącego z wody Adama. Bardzo chciała mu uwierzyć, ale to nie było takie proste. Musiałaby wtedy zmierzyć się ze świadomością, że bardzo go skrzywdziła, biorąc za dobrą monetę kłamstwa brata. A tego mogłaby nie znieść.

Wieść o rychłym odjeździe Kasey rozeszła się lotem błyskawicy. Adama, kiedy wchodził tego wieczoru do stołówki na kolację, powitały wrogie spojrzenia. Świadczyły one o tym, że wszyscy są po stronie Kasey, a jego mają za ostatniego drania. Nie mógł tego nie zauważyć.

Nałożył sobie na talerzyk kawałek sernika, trochę konserwowych warzyw i usiadł z tym przy stoliku pod oknem, plecami do Kasey, która siedziała z June i Mary po drugiej stronie sali. Wziął widelec i zaczął jeść, ale wszystko smakowało mu jak wata, kiedy więc podszedł do niego Daniel, z ulgą odsunął od siebie talerz.

- Słuchaj, Adamie, wiem, że nie mam w tej sprawie nic do gadania, ale czy na pewno dobrze się zastanowiłeś? Wszyscy są poruszeni odejściem Kasey.

- Jak sam słusznie zauważyłeś, nie masz tu nic do gadania. - Adam odsunął się z krzesłem od stolika i wstał. - Kasey wraca do Anglii. Moja decyzja jest ostateczna. Jasne?

- Jasne - burknął Daniel i zacisnął gniewnie usta.

- To się cieszę. - Adam odniósł tacę do okienka, postawił ją na parapecie i odwrócił się twarzą do sali. - Jeśli komuś jeszcze się nie podoba, że Kasey wraca do kraju - zwrócił się do obecnych - to nic nie stoi na przeszkodzie, żeby się z nią zabrał.

Wyszedł ze stołówki, słysząc za sobą ożywiony gwar. Zdawał sobie sprawę, że bardzo źle to rozegrał, ale nerwy mu puściły. Tak samo jak inni nie chciał, by Kasey ich opuszczała, ale to było jedyne rozsądne wyjście. Gdyby została, mógłby zrobić z siebie głupca i prosić ją o wybaczenie. A przecież nie miał powodu! Jej brat sam był sobie winien...

Z tym, że mógł bardziej wziąć sobie do serca problem Keirana, zaproponować mu jakąś pomoc, coś doradzić. Wtedy wydawało mu się, że postępuje słusznie, ale czy nadal tak uważa?

Z ponurą miną wyszedł z budynku. Wiedział, że w tym stanie umysłu nie zaśnie, wsiadł więc do dżipa i pojechał do szpitala. Najlepszy sposób na troski to praca, a tej miał pod dostatkiem.

David Preston, który przechodził właśnie przez hol, spojrzał na niego ze zdziwieniem.

- Skąd wiedziałeś, że cię tu potrzebujemy? Telepatia czy co?

- Na to wygląda - odparł, nie wdając się w wyjaśnianie, co go tu sprowadziło. - Coś się stało?

- W mieście była jakaś rozróżba. Nie znam szczegółów, ale przywieziono nam trzech rannych. Dwóch z poważnymi ranami kłutymi, trzeci ciężko pobity - wyjaśnił David. - Całą trójkę trzeba operować. Miałem właśnie dać ci znać.

- Będzie trzeba ściągnąć więcej personelu - zdecydował Adam. - Dziś wieczorem na dyżurze są tylko Lorraine i Katie, plus dwie miejscowe pielęgniarki, tak? Poślemy kogoś do hotelu po posiłki. Tony jest w pokoju zabiegowym?

- Tak. Próbuje ustabilizować tego pobitego. Gość ma chyba pękniętą śledzionę.

- No to nie ma na co czekać.

Adam wszedł do pokoju zabiegowego. Tony Bridges, pochylony nad mężczyzną leżącym na kozetce, obejrzał się przez ramię.

- Widzę, że nadchodzi odsiecz. Szybki jesteś.

- Tak się złożyło, że właśnie tu jechałem - odparł Adam, nie wdając się w szczegóły. Spojrzał na monitor. Ciśnienie krwi spadało, tak samo tętno. Świadczyło to o silnym krwotoku wewnętrznym i szoku. - Trzeba go jak najszybciej przewieźć na operacyjną.

- Wiem to i bez ciebie - mruknął pod nosem Tony.

Adam odwołał na bok asystującą Tony'emu miejscową pielęgniarkę.

- Ktoś musi skoczyć do hotelu i ściągnąć tu paru naszych. Kto mógłby się tego podjąć?

- Mój syn tam pobiegnie, panie doktorze. To dobry chłopak i szybko obróci.

- Znakomicie. Dziękuję.

Skreślił kilka słów na karteczce i wręczył ją pielęgniarce. Wybiegła z pokoju, a on zwrócił się znowu do Tony'ego:

- Przygotuję wszystko. Przywieź go, jak tylko będzie gotowy.

- Aha - bąknął sennie Tony.

Adam wyszedł z budynku i skierował się do namiotu operacyjnego. Tony zawsze sprawiał wrażenie niedospanego, ale był z niego lekarz pierwsza klasa.

Wkroczył do namiotu, włączył generator i po paru sekundach zrobiło się tam jasno jak w dzień. Przenośna sala operacyjna składała się z trzech połączonych ze sobą sekcji. Pierwszą, najmniej sterylną, nazywano wejściem. Tutaj Adam zdjął buty i wszedł do sekcji drugiej, gdzie znajdowały się natryski i umywalki.

Rozebrał się do slipów, wziął z wieszaka ręcznik i wszedł pod prysznic. Wylał się i zawiązywał właśnie tasiemki płóciennych spodni, kiedy do namiotu wszedł ktoś jeszcze. Adam znieruchomiał z koszulą w ręku. Był pewien, że to Daniel, który asystował mu ostatnio jako anestezjolog, jakież było więc jego zdziwienie, kiedy zza uchylającej się kłapy wyłoniła się Kasey.

- Gdzie Daniel? - zapytał ostro.

- Poprosiłam go, żeby się ze mną zamienił.

Podeszła do ławki i ściągnęła koszulkę.

- Dlaczego? - warknął.

- Pomyślałam sobie, że to nie fair wypychać go znowu na pierwszą linię ognia. -
Obejrzała się przez ramię.

Adam wciągnął na siebie koszulę i chciał odwrócić się do niej plecami, ale chwyciła go za ramię.

- Masz coś przeciwko temu?

- Tak jakby.

Określiła się na pięcie, weszła do kabiny natryskowej i zaciągnęła za sobą zasłonkę. Adam przeczesał palcami włosy. Nie wiedział, co robić. W końcu zdecydował, że włoży fartuch, bo pacjenta tylko patrzeć.

Chociaż dokładali wszelkich starań, pobitego mężczyzny nie udało się uratować. Za późno przywieziono go do szpitala i za wiele stracił krwi. Adam odstąpił od stołu operacyjnego, to samo uczyniła Lorraine. Kasey jeszcze dwukrotnie próbowała przywrócić bicie serca, ale nadaremno.

- Przykro mi - powiedziała, wyłączając swoją aparaturę.

- To nie twoja wina - burknął Adam. - Winni są ci, którzy tak go skatowali.

- Powiedzmy.

Kasey odłączała już od zmarłego płataninę rurek i przewodów. Zbierająca instrumenty Lorraine uśmiechnęła się do niej pocieszająco. Kasey odwzajemniła ten uśmiech, ale była autentycznie poruszona.

- Zrobiłaś wszystko, co mogłaś, Kasey - powiedział Adam, kiedy zostali w sali operacyjnej sami. - Z jego śledziona została praktycznie miazga, nie wspominając już o innych obrażeniach.

- Tak, wiem. Trudno jednak pogodzić się z faktem, że straciło się pacjenta, prawda?

- Prawda, ale taki jest ten zawód. Ci, którym staramy się pomagać, są często nie do odratowania.

Uśmiechnęła się blado.

- Ty zawsze próbujesz sobie wszystko racjonalnie wytłumaczyć.

- Tak uważasz? Dobrze wiedzieć, że dostrzegasz we mnie jakieś pozytywne strony.

Odwrócił się, a wtedy położyła mu dłoń na ramieniu.

- Masz wiele pozytywnych stron, Adamie - odezwała się. - Prawdę mówiąc, więcej tych pozytywnych niż negatywnych.

- Z mojego punktu widzenia tak nie jest - przyznał szczerze. - Ostatnio nic tylko zrażam do siebie ludzi z najbliższego otoczenia.

- To przeze mnie. - Kasey pokręciła głową. - Nie powinnam była tu przyjeżdżać. Pogorszyłam tylko sytuację, a przecież nie o to mi chodziło.

- Dlaczego uparłaś się na ten wyjazd, skoro wiedziałaś, że będziesz pracowała ze mną? - spytał z ciekawości.

- Przekora. - Kasey westchnęła. - Uznałam, że dosyć już nazmieniałam w życiu z twojego powodu czas przestać uciekać.

- Uciekać? Przed czym?

- Zatrudniłam się w St. Edwards z twojego powodu, i z tego samego powodu stamtąd odeszłam. Nie chciałam odchodzić, bo dobrze mi się tam pracowało, ale kiedy ze sobą zerwaliśmy, nie miałam wyjścia. Długo nie mogłam sobie znaleźć miejsca. - Wzruszyła ramionami. - I kiedy zobaczyłam w gazecie ogłoszenie Pomocy dla Świata, nie wahałam się ani chwili. Kiedy dowiedziałam się, że kierownikiem pierwszej misji, w jakiej miałam uczestniczyć, jesteś właśnie ty, chciałam się wycofać.

- Ale się nie wycofałaś?

- Mało brakowało. - Roześmiała się. - Chciałam już powiedzieć Shilohowi, że coś mi wypadło i nie będę mogła jechać, ale potem uświadomiłam sobie, że jeśli to zrobię, przegram.

- Przegram? - Adam uniósł pytająco brwi.

- Tak. Chciałam tylko zemścić się na tobie za to, co zrobiłeś Keiranowi, ale wpadłam we własne sidła.

Spojrzała na niego, a wtedy zobaczył w jej oczach ból i skruchę. Wiedział, że powinien coś powiedzieć, ale nie znajdował odpowiednich słów.

- Zdaję sobie sprawę, że cię skrzywdziłam - ciągnęła Kasey - i przepraszam cię za to. Chciałam ci tylko pokazać, jakie to straszne, kiedy cały świat wali ci się na głowę. Nie zamierzałam łamać ci serca, a już na pewno nie chciałam łamać go sobie.

Adam uśmiechnął się ze smutkiem.

- Wiem, że jesteś zaskoczony, ale to prawda -ciągnęła. - Ja też nie dopuszczałam do siebie myśli, że mogę się w tobie zakochać.

- Zakochać się we mnie?

W jego głosie brzmiało bezbrzeżne zdumienie. Patrzył na nią i nie mógł zrozumieć, jak to możliwe, że czuje się taki szczęśliwy, a zarazem taki zdruzgotany. Kasey go kochała, naprawdę kochała, a on gotów był skakać z tego powodu z radości, tylko co z tego?

Może na swój sposób go kochała, lecz na pierwszym miejscu postawiła brata. On nigdy by tego nie zrobił - gdyby zaszła taka potrzeba, poruszyłby niebo i ziemię, byle tylko mogli ze sobą być. Na ile głęboka była jej miłość, skoro potrafiła zostawić go i odejść?

- Tak, ale uspokój się. Nie oczekuję od ciebie, że mi uwierzysz.

Uśmiechnęła się blado i odwróciła. Adam chwycił ją za rękę.

- Chcę ci wierzyć, Kasey - wyrzucił z siebie drżącym z emocji głosem.

- Naprawdę?

- Tak. Ale... ale to jest trudne.

- Wiem.

Wspięła się na palce i musnęła wargami jego policzek. Adam zamknął oczy, pochylił głowę i pocałował ją z czułością, której nie potrafiłby ukryć nawet gdyby chciał - a nie chciał. Być może źle robił, ale w tej chwili było mu to obojętne. Działał instynktownie.

Po chwili Kasey opamiętała się i cofnęła głowę. Ze łzami w oczach przyłożyła mu dłoń do policzka.

- To, co między nami zaszło, Adamie, było czymś specjalnym i nigdy nie będę tego żałowała.

Nie mógł wydobyć z siebie głosu, był zbyt wstrząśnięty. Zresztą nie musiał nic mówić, bo Kasey najwyraźniej nie oczekiwała od niego odpowiedzi.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kasey obudziła się. Przez okna wlewało się światło poranka. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że zamiast w sypialni, leży w świetlicy.

Ostatnio często zdarzało jej się zasypiać w rozmaitych dziwnych miejscach. Gdy nad ranem wróciła do hotelu, była zbyt podminowana, by zasnąć, usiadła więc w świetlicy, chcąc ochłonać. Ze szpitala przywiózł ją Tony Bridges. Adam powiedział mu, że go zastąpi, bo zostaje. Tony był zbyt uradowany, że upiekło mu się kilka godzin dyżuru, by kwestionować tę decyzję, ona jednak dobrze rozumiała, co to oznacza. Adam potrzebuje czasu na przemyślenie tego, co od niej usłyszał.

Przeszła do kuchni i napełniła czajnik wodą. Minęła dopiero piąta i wszyscy jeszcze spali. Zaczynała swój dyżur o ósmej i do tego czasu musiała się jakoś pozbierać. Może i głupio postąpiła, mówiąc Adamowi, że go kocha, ale trudno, tego już nie cofnie. Będzie się zachowywała tak, jakby nic się nie stało...

O ile on jej na to pozwoli.

Zaparzyła sobie herbatę, wypila ją, a potem poszła się przebrać. Kiedy wślizgiwała się do pokoju, June otworzyła zaspane oczy.

- Dopiero wracasz?

- Nie. Wróciłam już dawno, ale zasnęłam w świetlicy - wyszeptała Kasey, wysuwając szufladę. -Przepraszam, że cię obudziłam, ale potrzebuję paru czystych rzeczy na zmianę.

- Nie szkodzi - wymamrotała June i zasnęła z powrotem.

Kasey zabrała z szuflady, co jej było potrzebne, i wzięła prysznic. Gdy spod niego wyszła i ubrała się, było dopiero wpół do szóstej, za wcześnie, by iść do szpitala. Po chwili zastanowienia zdecydowała się na spacer. Nad drzewami przed hotelem unosiła się lekka mgielka, powietrze było rozkosznie rześkie. Uświadomiła sobie nagle, że będzie jej brakowało tego miejsca. Mwuranda ma wiele problemów, ale zdążyła ją już pokochać i na pewno jeszcze tu kiedyś wróci...

Adam siedział na schodkach i patrzył, jak niebo zmienia kolor z cytrynowego na pomarańczowy. Wschody słońca w Afryce są zawsze spektakularne, ale on dzisiaj tego nie dostrzegał. Czuł się wydrenowany, zupełnie jakby ktoś odkręcił kranik, przez który wyciekła z niego cała energia.

Wstał i powłócząc nogami, wszedł z powrotem do szpitala. Ciało na wszelkie sposoby starało się dać mu do zrozumienia, że chce odpocząć, ale on nie zwracał na to uwagi. Musiał się czymś zająć, wypełnić czymś umysł, żeby nie było w nim miejsca na rozpamiętywanie tego, co powiedziała mu wczoraj Kasey...

Wszedł do pokoju śpiącego Matthiasa i zdjął z poręczy łóżka kartę choroby. Próbował odczytać ostatni wpis, ale litery skakały mu przed oczami.

Co robić? Porozmawiać z Kasey o tym, co mu powiedziała, czy po prostu to zignorować?

Wszystko zależy naturalnie od tego, co chce osiągnąć, a tego jeszcze nie wiedział. Czy chce odzyskać Kasey, czy pozbyć się jej ze swojego życia raz na zawsze i zacząć normalnie funkcjonować? Westchnął ciężko, bo nie potrafił zdecydować.

- Czym ja się tak przejmuję?

- Co?

Adam odwrócił się na pięcie, zelektryzowany głosem Matthiasa.

- Podejrzewam, że coś jest bardzo nie w porządku, skoro z taką uwagą studiujesz moją kartę - powiedział Matthias i krzywiąc się z bólu, poprawił się na poduszce.

- Oj nie, wszystko jest w jak najlepszym porządku - zapewnił go szybko Adam, z udawaną nonszalancją odwieszając kartę na poręcz łóżka.

- Dobrze wiedzieć - westchnął Matthias. - A skoro już ustaliliśmy, że w przewidywalnej przyszłości nie spotkam się ze Stwórcą, powiedz mi może, co cię tak gnębi.

- Nic. - Adam ruszył do drzwi, bo nie zamierzał rozmawiać z nikim, nawet z Matthiasem, o swoich rozterkach. - Wpadnę tu jeszcze do ciebie...

- Jeśli ją kochasz, to jej to powiedz.

- Co takiego? - Adam odwrócił się i spiorunował Matthiasa wzrokiem.

- Dobrze słyszałeś, ale jeśli chcesz, mogę powtórzyć. - Matthias patrzył mu prosto w oczy. - Jeśli kochasz Kasey, to jej to powiedz.

- Nie wiem, skąd ci to przyszło do głowy.

- Mam oczy, przyjacielu. Wykazujesz wszelkie klasyczne symptomy zakochanego człowieka. - Matthias uniósł rękę i zaczął odliczać na palcach. - Jesteś rozdrażniony i łatwo wpadasz w gniew. Chodzisz rozkojarzony. Reagujesz z przesadną nerwowością, ilekroć wymienione zostaje imię naszej uroczej doktor Harris...

- I co z tego?! - wpadł mu w słowo Adam.

- Za dobrze cię znam, przyjacielu. Zawsze byłeś uparty i nigdy ci to na dobre nie wychodziło. Ale zastanów się, czy odesłałbyś ją do kraju, gdybyś tak naprawdę nic do niej nie czuł?

- Wyjaśniłem już, dlaczego ją odsyłam - warknął Adam, sięgając do klamki.

- Tak, wiem. Obaj wiemy, że to same kłamstwa. - Matthias patrzył na niego z przyganą. - Lepsze miałem o tobie zdanie, przyjacielu. Myślałem, że jesteś odważny, a ty boisz się nawet przyznać do tego, co czujesz.

- Sam nie wiesz, co mówisz. Owszem, kiedyś było coś między mną i Kasey, ale to przeszłość i teraz wiem z całą pewnością, że jej nie kocham!

- Ani ona ciebie? - Matthias uśmiechnął się. - Leżę tu przykuty do łóżka, ale mam oczy w głowie i widzę, jak się wobec siebie zachowujecie. Tu zdecydowanie coś się kroi, wierz mi.

- Ja naprawdę nie mam czasu na takie pogaduszki burknął Adam i z rozmachem otworzył drzwi. - Im szybciej staniesz na nogi, tym lepiej będzie dla nas obu. Może przestaniesz fantazjować z nudów na tematy, o których nie masz zielonego pojęcia!

Wyszedł z pokoju, odprowadzany kpiącym rechotem Matthiasa. Personel z nocnego dyżuru szykował się już do domu. Z ciężarówki, która zatrzymała się przed wejściem do szpitala, wyskakiwała dzienna zmiana.

Wpadli do budynku, wypełniając hol gwarem. Zaczynał się kolejny dzień, on zaś powinien się cieszyć, że w tak krótkim czasie udało im się opanować sytuację. Trudno mu jednak było skoncentrować się na takich przyziemnych sprawach, bo niesforne myśli biegly w zupełnie innym kierunku.

Powitał kiwnięciem głowy June, rzucił „cześć” do Joan i ściągnął brwi na widok wstępującej na schody Kasey, bo nie spodziewał się, że przyjdzie dzisiaj do pracy. Podeszedł do drzwi i zastąpił jej drogę.

- A ty co tu robisz?

- Idę do pracy.

Odrzuciła do tyłu czarne włosy. Zacisnął pięści, dostrzegając dopiero teraz, jaką ściągniętą i bladą ma twarz. Najwyraźniej nie spała tej nocy dobrze.

- Nie musisz dzisiaj pracować - burknął. Nie chciał jej tu dzisiaj. Nie dojdzie do ładu ze swoimi emocjami, jeśli będzie mu się pałętała pod nogami. - Wczoraj pracowałaś do późna i możesz sobie wziąć dzień wolny.

- Pracowałam tyle, co inni - powiedziała chłodno. - Nie życzę sobie żadnego specjalnego traktowania, Adamie, jeśli więc pozwolisz...

Spojrzała wymownie na drzwi, które tarasował. Nie chciał robić scen, odstąpił więc na bok. Matthias wydawał się być tak pewny tego, co wygadywał, ale on nie dopuszczał do siebie myśli, że nadal ją kocha. Co najwyżej pożała, a Matthias to zauważył i błędnie interpretuje. Miłość, by przetrwać, wymaga wzajemnego zaufania, a on już nigdy nie zaufa Kasey.

Otrzeźwiła go trochę ta myśl i z lżejszym już sercem rozpoczął obchód. Obaj mężczyźni pchnięci poprzedniego dnia nożem znajdowali się już w stabilnym stanie, ale nadal trzymano ich pod narkozą. Nie znał ich nikt z miejscowego personelu, toteż z ustaleniem tożsamości trzeba było poczekać do czasu, kiedy odzyskają przytomność. To samo odnosiło się do mężczyzny z pękniętą śledzioną - nie wiadomo było, kim jest, a należało ustalić jego personalia, by powiadomić krewnych o jego zgonie.

Po obchodzie Adam zjadł szybki lunch w stołówce i udał się do namiotu operacyjnego, gdzie stwierdził, że znowu będzie pracował z Kasey. Nie komentując tego, wszedł pod natrysk. Postanowił, że nie zrobi nic, co mogłoby wywołać nowy konflikt. Za trzy dni przylatuje samolot, który zabierze ją do Anglii. Tyle powinien wytrzymać.

Była to długa, skomplikowana operacja i kiedy dobiegła wreszcie końca, Adam leciał z nóg. Był na nich od trzydziestu sześciu godzin i już go chwytaly kurcze. Gdy porządkowali salę, Mary spojrzała na niego z troską.

- Powinieneś się położyć. Ledwie stoisz.

- To prawda. Kolana mam jak z waty - przyznał. Nie ma sensu udawać supermana. -
Jak tylko tu skończę, wracam do hotelu.

Odwrócił się i o mało nie wpadł na stojącą za nim Kasey.

- Przepraszam - mruknął, usuwając jej się dwornie z drogi.

- Nie, to moja wina - zaoponowała.

Żałosne, pomyślał. Zachowywali się jak goście na herbatce u proboszcza. Wszedł za nią do umywalni.. Ściągnął fartuch, wrzucił go do kosza na brudy i sięgnął po ręcznik - ten sam i w tym samym momencie co Kasey.

- Przepraszam - mruknął, cofając rękę jak oparzony.

- To ja przepraszam. Weź go.

- Nie, ty go weź. Byłaś pierwsza - powiedział z afektacją. Te wszystkie uprzejmości zaczynały mu działać na nerwy.

- Dziękuję.

Kiedy zdejmowała ręcznik z wieszaka, Adam zauważył czerwony bąbel na wewnętrznej stronie jej nadgarstka. Ściągnął brwi- Coś cię ugryzło?

- Słucham...? A, tak. Zauważyłam to wczoraj i chciałam się właśnie skonsultować z Joan. - Dotknęła bąbla palcem i skrzywiła się. - Ale nie jestem pewna, czy to ugryzienie. Wygląda mi raczej na pęcherz.

- Pokaż. - Adam wziął ją za rękę, przyjrzał się uważnie bąblowi i syknął, dostrzegając na jego czubku małą dziurkę. - To nie pęcherz. Tam chyba coś jest.

- Jak to?

Widywałem już takie guzki i zazwyczaj okazywało się, że gnieźdzą się pod nimi larwy rozmaitych much. Muchy składają jaja w szwach ubrań suszących się na powietrzu, a larwy wykluwające się potem z tych jaj wwiercają się pod skórę.

- Fuj! Coś obrzydliwego! Chcesz powiedzieć, że uwiło tam sobie gniazdo coś oślizłego i pełzającego? - Kasey patrzyła z odrazą na swój nadgarstek.

Adam zachichotał.

- Nie panikuj. Łatwo się tego pozbyć. Weź prysznic i przyjdź do gabinetu zabiegowego. Szybko zrobię z tym porządek.

Wziął ręcznik i wszedł z nim do pierwszej z brzegu kabiny natryskowej. Kiedy skończył, Kasey była już ubrana, poszli więc razem do budynku szpitala. Gabinet zabiegowy był wolny. Adam wskazał Kasey kozetkę.

- Siadaj, ja znajdę jakiś olejek.

- Olejek? - powtórzyła zdziwiona, przysiadając na brzegu kozetki. - Po co ci olejek?

- Najprostszym sposobem na pozbycie się tych małych pasożytów to posmarować opuchlizną olejem. Larwa nie ma czym oddychać, wystawia więc łepkę przez dziurkę i wtedy można ją wydłubać igłą.

- Brrr. Ohyda! Wydaje mi się, że już od paru dni chodzę z tym czymś pod skórą!

- Mogło być gorzej. Mogło się ciebie ucześcić więcej takich pasażerów na gapę - rzekł z uśmiechem.

- Bardzo ci dziękuję za te słowa pocieszenia - fuknęła, kiedy wrócił do niej z małą buteleczką olejku kamforowego i sterylną igłą.

- Nie ma za co. - Usiadł obok, położył sobie jej przedramię na kolanach i połał bąbel odrobiną olejku.

- I co dalej?

- Poczekamy, aż wystawi główkę, i wtedy ją wyciągnę.

- A ja już na poważnie rozważałam ewentualność powrotu tutaj. - Wzdrygnęła się. - Muszę to sobie jeszcze przemyśleć!

Spojrzał na nią ze zdumieniem.

- Powrotu?

- Z tym nowym zespołem, który kompletuje agencja. Chciałam się do niego zgłosić, chociaż nie mam pewności, czy by mnie przyjęli, skoro nie dotrwałam z tobą do końca kontraktu.

- Shiloh nie będzie ci robił z tego powodu trudności. Wie, że twój wcześniejszy powrót nie ma nic wspólnego z kwalifikacjami ani przydatnością do tej pracy.

- A więc poprzysz mój wniosek o przyjęcie w skład nowego zespołu?

- Nie wiem, czy powrót tutaj to dobry pomysł - odrzekł powoli Adam.

- Dlaczego?

- Bo tu jest wciąż niebezpiecznie - odparł, starannie dobierając słowa. - I ta sytuacja jeszcze przez jakiś czas się utrzyma. Po co chcesz ryzykować?

- Nie będę ryzykowała bardziej niż teraz - zauważyła. - A prawdę mówiąc to nawet mniej, bo miejscowi już do nas przywykli.

- Nadał nie podobają mi się twoje plany.

- A mnie owszem. W Anglii nic mnie nie trzyma, a tutaj mogę przynajmniej robić coś pożytecznego. Odpowiada mi ten rodzaj pracy i chcę wiedzieć, czy poprzysz mój wniosek o przyjęcie w skład nowego zespołu.

- Jeśli tak ci na tym zależy, to poprę, ale po powrocie do kraju możesz jeszcze zmienić zdanie. - Wzruszył ramionami, kiedy spojrzała na niego z oburzeniem.

- Ja tak łatwo zdania nie zmieniam.

- W takim razie porozmawiam z Shilohem - obiecał niechętnie. Kasey jest w końcu dorosłą kobietą.

- Och, spójrz!

Spuścił wzrok na jej rękę i zobaczył łepkę larwy wynurzający się z bąbla.

- No, jest. Zaraz to wyciągnę. Nie ruszaj się przez chwilę.

W ciągu kilku sekund wydobyl larwę igłą, potem zdezynfekował ranę i nałożył opatrunek. - Powinno już być dobrze, ale gdyby coś się działo, daj mi od razu znać - poinstruował ją, podchodząc do zlewu, żeby umyć rękę.

- Dobrze - powiedziała, wstając z kozetki. - Od tej pory będę starannie przeglądała ubrania.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Przyszedłam się pożegnać, Amelio. Wracam jutro do Anglii i więcej się nie zobaczymy. Przyniosłam ci coś na pamiątkę.

Kasey wręczyła dziewczynce czerwoną jedwabną apaszkę i uśmiechnęła się, kiedy mała wydała okrzyk zachwytu. Było czwartkowe popołudnie, czas pożegnań. Nazajutrz o szóstej rano na lotnisku w Arumbie miał wylądować samolot transportowy, który natychmiast po rozładowaniu i zatankowaniu odlatywał z powrotem do Anglii. Jutro nie będzie więc miała czasu na odwiedzenie wszystkich pacjentów, więc postanowiła pożegnać się z nimi już dzisiaj po południu.

Uściskała Amelię i przeszła do pokoju Matthiasa. Na widok Kasey, Sarah siedząca przy łóżku męża zerwała się z krzeselka.

- Kasey! Jak dobrze cię widzieć!

- I nawzajem. - Kasey uśmiechnęła się do kobiety. - Dobrze, że cię tu zastałam, bo chciałam się z tobą pożegnać przed odjazdem.

- A więc to prawda, że wyjeżdżasz? - Sarah pokiwała ze smutkiem głową. - Mieliśmy nadzieję, że Adam pozwoli ci jednak zostać, ale widzę, że się zapał.

- Niestety. - Kasey wzruszyła ramionami. - Samolot startuje jutro o ósmej rano, a więc jest to mój ostatni dzień w szpitalu. Naprawdę dobrze mi się tu pracowało i mam nadzieję, że kiedyś do was wrócę.

- Adam mówił mi, że agencja chce tu przysłać kolejny zespół wolontariuszy - odezwał się Matthias. - Bardzo potrzebujemy tej pomocy i jesteśmy wam za nią niezmiernie wdzięczni.

- Dobrze wiedzieć, że nasze wysiłki przynoszą rezultaty - powiedziała Kasey. - Wiesz, że zgłasza się do nas coraz więcej członków dawnego personelu? Jeśli tak dalej pójdzie, szpital stanie wkrótce na nogi. No, w każdym razie do zobaczenia. Cieszę się, że was poznałam.

Pocałowała oboje na pożegnanie i ze ściśniętym ze wzruszenia gardłem przyjęła od nich życzenia szczęścia i pomyślności. Nie wyobrażała sobie jednak, by mogła być szczęśliwa bez Adama. Wpadła jeszcze na oddział i pożegnała się z Florence, potem zajrzała do laboratorium i powiedziała do widzenia Gordonowi oraz Joan, którzy jak zwykle garbili się nad swoimi mikroskopami. Na koniec wyszła przed budynek szpitala, by zaczekać na ciężarówkę, która odwoziła wszystkich schodzących z dyżuru do hotelu.

Znalazłszy się tam, pomaszzerowała prosto do swojego pokoju i zaczęła się pakować. Kiedy zasuwała zamek błyskawiczny torby, weszła June.

- A więc naprawdę nas opuszczasz?

- Na to wygląda. - Kasey postawiła torbę przy drzwiach i uśmiechnęła się. - Dzięki za wszystko, June. Byłaś prawdziwą przyjaciółką i bardzo mi pomogłaś. Jestem ci naprawdę wdzięczna.

- Oj, dałabyś spokój! Nic takiego nie zrobiłam. Samej sobie tylko zawdzięczasz, że wszyscy cię polubili.

Kasey znowu poczuła, że gardło jej się ściska i czym prędzej się odwróciła, by ukryć napływające do oczu łzy.

- No nic, tak czy owak, wspaniale mi się z wami pracowało. Będzie mi was brakować.

- Nam ciebie też. Żałuję tylko... - June urwała i westchnęła. - Nie ma sensu tego wałkować. Zaczekam na ciebie na dole.

- Zaraz zejść. - Kasey uśmiechnęła się. - Chciałabym, żeby mój ostatni wieczór w Mwurandzie na długo zapadł wszystkim w pamięć. Może zorganizowalibyśmy jakieś pożegnalne przyjęcie? W magazynku stoi stara aparatura stereo. Można by ją odkurzyć, byłaby muzyka.

- Genialna myśl! - podchwyciła June. - Zostaw to mnie. Ja się wszystkim zajmę.

- Dzięki.

June wybiegła, a Kasey przysiadła na łóżku. Obejrzała się, kiedy ktoś zapukał do drzwi. W progu stał Adam.

- Pomyślałem sobie, że zajrzę. Może trzeba ci w czymś pomóc? - powiedział, wchodząc.

- Nie, dziękuję. - Pokazała na torbę. - Jestem już spakowana i gotowa do drogi.

- Aha, no to dobrze. - Zawrócił do drzwi, a jej przemknęło przez myśl, że jeśli teraz nie wykorzysta okazji, to druga taka może się już jej nie nadarzyć.

- Adamie, przepraszam cię za wszystko.

- Ja ciebie też, Kasey. - Odwrócił się do niej, wtedy zobaczyła w jego oczach ból. - Nie za dobrze rozegrałem tę sytuację...

- Staraleś się. Od początku było wiadomo, że będą ze mną kłopoty.

- Ale powinienem je przewyciężyć. Normalnie nie mam problemów z oddzieleniem życia osobistego od zawodowego, ale w takiej sytuacji jeszcze się nie znalazłem.

- Z pewnością. Chciałabym tylko, żebyśmy się rozstali jako przyjaciele, a nie wrogowie.

- Nie uważam cię za wroga - mruknął.

Kasey wstała.

- Ja ciebie też nie. Pragnęłabym tylko...

Adam ściągnął brwi.

- Czego byś pragnęła?

- Żebyś mi wybaczył. Ale zdaję sobie sprawę, że za wiele oczekuję. Wycięłam ci bardzo brzydki numer, Adamie, i jeszcze raz za to przepraszam.

- Już ci wybaczyłem - powiedział cicho.

- Wybaczyłeś? - Spojrzała na niego zaskoczona.

- Tak. A ty mnie? Wybaczyłaś mi to, co zrobiłem twojemu bratu?

- Tak! Teraz wiem, że nigdy nie gnębiłbyś Keirana z rozmysłem.

- Naprawdę? Jesteś tego pewna? - spytał z naciskiem, który ją zaskoczył.

- Jestem. Nie wiem, dlaczego Keiran wmówił mi, że to ty jesteś sprawcą wszystkich jego niepowodzeń. Może wstydził się przyznać, że sam jest sobie winien, ale wiem, że ty go nie skrzywdziłaś. Zrobiłaś po prostu to, co uważałaś za słuszne, i tylko to się liczy.

- Nawet nie wiesz, jaki kamień spada mi z serca, kiedy słyszę to z twoich ust. - Podszedł i spojrzał jej głęboko w oczy. - Nie mogłem znieść myśli, że uważasz mnie za takiego potwora.

- Wiem, jak musiało ci być ciężko - przyznała, przygryzając wargi.

- Tak, lekko nie było, ale nie rozpamiętujemy już dawnych urazów. Trzeba patrzeć w przyszłość. Może uda nam się...

Urwał, bo w tym momencie do pokoju zajrzała Katie.

- Mam nadzieję, że nie przeszkodziłam - powiedziała.

Adam pokręcił głową.

- Nie, skądże. Wpadłem spytać Kasey, czy nie potrzebuje pomocy, ale ona już się ze wszystkim uwinęła. Do zobaczenia na kolacji - rzekł i wyszedł, zanim Kasey zdążyła go zatrzymać.

Kasey, słuchając jednym uchem Katie opowiadającej z podnieceniem o przygotowaniach do imprezy, zastanawiała się, do czego mogłoby tu dojść, gdyby im nie przerwano. Adam wyraźnie chciał jej coś przekazać. Miała wrażenie, że byli o krok od jakiegoś przełomu, bardzo ją to frustrowało...

June stanęła na wysokości zadania i przyjęcie udało się nad podziw. Wszyscy bawili się doskonale, tylko nie Adam. On siedział na uboczu i patrzył, jak inni tańczą przy muzyce

ze starych płyt, których kolekcję znaleźli w magazynku. Obok jego stolika twistowali w tanecznym transie June i Gordon; w ich ruchach więcej było zapału niż umiejętności.

Adam uśmiechnął się, ale trudno mu było wczuć się w atmosferę, bo zaabsorbowany był odliczaniem w duchu minut pozostających do wyjazdu Kasey.

Tak mało brakowało, a wyznałby jej miłość. Zrobiłby to, gdyby im nie przerwano, i popełniłby błąd. Nie wiedział, jak zniesie wyjazd Kasey, ale jednocześnie nie miał pewności, czy powinien ją poprosić, by została.

Wstał od stolika, żeby wymknąć się niepostrzeżenie z sali, póki wszyscy są zajęci, ale drogę zastąpiła mu Kasey. Wyglądała przepięknie. Nieważne, że miała na sobie to samo, w czym chodziła od początku pobytu w Mwurandzie - bawełniane spodnie i bluzkę z długim rękawem - w jego oczach prezentowała się nieziemsko. Trudno było zachować zimną krew, kiedy po głowie tłukła się tylko jedna myśl: porwać ją w ramiona i wyznać, jak bardzo ją kocha. Niestety, nie pozwalał mu na to strach.

- Zatańczysz, Adamie? - spytała z uśmiechem.

Otworzył usta, by jej oznajmić, że właśnie idzie się położyć, ale nie wiedząc czemu powiedział coś zupełnie innego:

- O, chętnie.

- To chodźmy.

Pociągnęła go na środek sali, obdarzając po drodze promiennym uśmiechem. Daniel zmieniał płytę i po chwili z głośników popłynął staromodny walc. Adam wziął Kasey w ramiona i zaczęli tańczyć.

Nie należał do specjalnie dobrych tancerzy, ale z tą partnerką było inaczej. Sam siebie zadziwiał, każdy krok, każdy obrót wychodził im bezbłędnie. Kiedy płyta się kończyła, wszyscy stali już wokół nich i patrzyli z akceptacją. Roześmiał się, kiedy wraz z ostatnimi taktami melodii zgotowano im spontaniczny aplauz.

- Bardzo wam dziękuję - powiedział i złożył dworski ukłon, Kasey zaś dygnęła teatralnie. - Schodzimy teraz z parkietu, żeby was nie onieśmielać swoim talentem.

Kiedy wracali do stolika, Kasey zachichotała.

- Mam wrażenie, że gdybyś się nie spisał, gotowi byli obrzucić nas pomidorami.

- O tak, trzeba by się błyskawicznie ewakuować. Nie wiem, jak ciebie, ale mnie ten taniec wykończył. Może się przejdziemy?

- Nie mam nic przeciwko temu, jeśli mi obiecasz, że tym razem nas nie ostrzelają. - Uśmiechnęła się, kiedy ściągnął brwi. - Żartowałam...

Wyszli z budynku i rozejrzeli się wokół.

- Chyba jest bezpiecznie - mruknął Adam - ale niczego nie gwarantuję.

- Zaryzykuję, jeśli zechcesz.

Zeszła po schodach i skręciła w prawo. Była pełnia księżyca. Zatrzymała się i spojrzała w niebo.

- Jak pięknie! - westchnęła. - Popatrz tylko! U nas w Anglii powietrze jest tak zanieczyszczone, że gwiazd prawie nie widać. Tutaj masz je w pełnej krasie.

- Mhm - mruknął, nie patrząc na niebo, lecz na nią.

W księżycowej poświacie była taka piękna, że nie potrafił się powstrzymać. Uniósł rękę i przesunął opuszkami palców po jej policzku. Drgnęła.

- Nie rób tego, proszę - wyszeptwała.

- To silniejsze ode mnie - odrzekł równie cicho.

Dostrzegł w jej oczach łzy.

- Tak bym chciała cofnąć czas i zacząć wszystko od początku.

- Ja też, ale to niemożliwe. - Przyłożył dłoń do jej policzka i poczuł, że jest mokry.

- Czy naprawdę muszę wracać, Adamie? Tak bardzo chciałabym zostać.

- Musisz - odparł szczerze. - Twoja obecność mnie rozprasza. Nie mogę tak funkcjonować, Kasey.

- A skąd wiesz, że to się zmieni, kiedy wyjadę?

- Pewności nie mam - przyznał z westchnieniem - ale innego wyjścia nie widzę. Przykro mi, Kasey.

- Ależ...

- Nie. - Położył palec na jej ustach. - Nic nie mów. - Przyciągnął ją do siebie i przytulił, ale tylko na chwilę. - Dziękuję ci za wszystko, co tu zrobiłaś. Wracam teraz do szpitala, a więc rano już się zobaczymy. Szczęśliwej podróży.

- I to wszystko? Jesteś pewien, że nie zmienisz już zdania?

- Jestem.

Odwrócił się i podszedł do dżipa. Wsiadł, zapalił silnik i ruszył, nie oglądając się za siebie, bo serce by mu chyba pękło, gdyby zobaczył ją stojącą tam samotnie.

- Zadzwoń do mnie koniecznie! Masz tu numer, a tu mój adres na wypadek, gdybyś miała jakieś problemy.

- Dziękuję.

Kasey uśmiechnęła się przez łzy. Minęła już piąta i czas było ruszać. June uparła się, że odprowadzi ją do ciężarówki, reszta zespołu na szczęście jeszcze spała.

- Szkoda, że nie ma tu Adama - westchnęła June, obejmując ją. - Już ja bym mu wygarnęła, co o nim myślę. Niby taki inteligentny człowiek, a miewa czasami zaćmienia umysłu.

- Nie obwiniaj go, June - mruknęła Kasey, wyciągając z kieszeni chusteczkę i ocierając oczy. - Robi po prostu to, co uważa za słuszne.

- Odsyłanie cię na siłę do domu ma być słuszne? - June pokręciła głową. - Nic z tego nie rozumiem. W każdym razie życzę ci szczęśliwej podróży. I zadzwoń do mnie! Kiedy wrócę, spotkamy się i poplotkujemy.

- Zadzwonię. Obiecuję.

Kasey jeszcze raz uścisnęła przyjaciółkę i wsiadła do ciężarówki. Odwożący ją na lotnisko Lester nie mógł się już tego pewnie doczekać, bo ruszył, ledwie zatrzasnęła za sobą drzwi.

Gdy mijali szpital, odwróciła głowę, bo nie wiedziała, co by zrobiła, gdyby przypadkiem zobaczyła tam Adama. Postanowiła już sobie, że zaraz po powrocie skontaktuje się z Shilohem i powie mu, że jest zainteresowana powrotem do Mwurandy.

Kiedy wjeżdżali na teren lotniska, samolot stał już na pasie startowym. Kasey wysiadła z ciężarówki i poszła poszukać swojego zmiennika. Okazał się nim mężczyzna po pięćdziesiątce, niejaki Ian Alexander. Przedstawiła go Lesterowi i pomachała im, kiedy ruszali w drogę powrotną do szpitala.

W ciągu paru minut było po wszystkim. Klamka zapadła. Do jutra zespół przywyknie do nowego anestezjologa, a ona stanie się tylko wspomnieniem.

Załoga samolotu nadzorowała wyładunek, podeszła więc do nich. Byli bardzo zajęci, poinformowała ich więc tylko, że już jest. W kolejce do luku bagażowego stało kilka ciężarówek. Usiadła na torbie i patrzyła, jak jedna po drugiej podjeżdżają pod luk puste, i odjeżdżają z ładunkiem skrzyń. Nagle padły strzały. Żołnierze strzegący lotniska odpowiedzieli ogniem, a potem rozpętało się piekło.

Kasey zerwała się na równe nogi i ruszyła biegiem w kierunku samolotu, żeby się w nim skryć, ale jeden z pilotów zastąpił jej drogę.

- Niech pani tam nie biegnie. Maszyna może wybuchnąć, jeśli ją ostrzelają! - krzyknął, pokazując na cysterne, z której przepompowywano właśnie paliwo do zbiorników samolotu.

- To co robimy?

- Bierzemy nogi za pas!

Puścił się biegiem w kierunku zrujnowanego budynku terminalu. Zgięta wpół pognąła za nim. Pociski przesywały z wizgiem powietrze. Wtuliła głowę w ramiona, kiedy jeden

świsnął jej tuż koło ucha. Biegący przed nią mężczyzna runął nagle jak ścięty. Trzymał się za nogę, pewnie został trafiony. Strzały padały teraz ze wszystkich stron.

Kasey rzuciła się na ziemię i podczołgała do mężczyzny. Noga krwawiła obficie, sterczał z niej odprysk kości. Ściągnęła z siebie bluzkę i przewiązała nią kończynę ponad raną, by powstrzymać krwotok, ale to nie wystarczało.

- Musimy dotrzeć do budynku. Tutaj nie mogę porządnie opatrzyć pańskiej nogi! - zawołała, przekrzykując kanonadę. - Da pan radę się tam doczołgać? Tutaj nie ma się gdzie schować.

- Spróbuję.

Mężczyzna, krzywiąc się z bólu, zaczął pełznąć po kamienistym podłożu. Wolno mu to szło, toteż zdesperowana Kasey rozejrzała się, szukając wzrokiem kogoś, kto mógłby im pomóc. Ale wszyscy już się pochowali. Widziała tylko - i słyszała - żołnierzy odpowiadających ogniem na ostrzał nieprzyjaciela.

To było dziesięć najstraszniejszych w jej życiu minut. Kiedy wczołgiwali się wreszcie do pustego budynku, cała była zlaną potem. Zatrzasnęła kopniakiem drzwi i pomogła pilotowi przedostać się za stanowisko recepcji. Jej bluzka spełniająca rolę zaimprovizowanej opaski uciskowej przesiąkła już krwią. Ściągnęła ją więc z nogi i poprosiła mężczyznę o jego T-shirt.

- Leż teraz nieruchomo - poinstruowała go, zwijając T-shirt w kłębek i przykładając go do rany na nodze. Zabezpieczyła ten prowizoryczny tampon swoim paskiem, otarła zakrwawione dłonie o dzinsy i kiwnęła głową. - To powinno powstrzymać upływ krwi, tylko się za bardzo nie wierć.

- Nie jestem w nastroju do tańca - wystękał.

- Nie wątpię. - Roześmiała się. - A tak nawiasem mówiąc, jestem Kasey Harris. Lekarka.

- A to mi się trafiło. Szczęście w nieszczęściu, jak to mawiają. - Wyciągnął rękę. - Andy Burton. Jestem... a raczej byłem, nawigatorem.

- Miło mi, Andy. Szkoda, że poznajemy się w takich okolicznościach. - Kasey uścisnęła jego dłoń. - Ty tu leż, a ja poszukam czegoś do picia. Trzeba ci uzupełnić płyny.

- Dobrze, ale uważaj. Trzymaj się z dala od okien.

- Nie omieszkam.

Kasey wyczołgała się zza biurka i ostrożnie wstała. W budynku mało co zostało, ale w kącie zobaczyła automat z napojami. Może są w nim jakieś puszki? Ruszyła w tamtym kierunku, zgięta we dwoje. Strzelanina na zewnątrz nie milkła, na szczęście walka toczyła się

teraz wokół samolotu. Przy odrobinie szczęścia żołnierzom uda się odpierać atak rebeliantów do przybycia posiłków.

W automacie rzeczywiście znajdowały się puszki z lemoniadą. Tylko jak się do nich dostać? Kasey rąbnęła kilka razy pięścią w maszynę, ale niewiele to dało. W końcu rozbiła szybkę stojącą obok donicą.

- Podoba mi się twoje podejście – powiedział z uśmiechem Andy, kiedy wróciła do niego z dwoma puszkami coli. - Po co się bawić w nudne wrzucanie pieniążków w szparkę, skoro można to załatwić jednym solidnym kopem?

- Gdyby ktoś pytał, mów, że inaczej się nie dało - odparła. - Jeszcze by tego brakowało, żeby oskarżyli mnie o kradzież!

Podowała mu otwartą puszkę.

Adam był w sali operacyjnej, kiedy dotarła do niego wieść o ataku rebeliantów na lotnisko. June wybiegła do szpitala po nowe opatrunki i wróciła cała roztrzęsiona.

- Kiedy to się stało? - warknął.

- Godzinę temu - wysapała June, zerkając z paniką w oczach na zegar.

- Czyli samolot jeszcze tam stał!

- Tak. Jeszcze go rozładowywali. Podejrzewają, że rebelianci chcą przechwycić ładunek. - June przygryzła wargę.

Adam złapał się za głowę. Oboje wiedzieli, że rebelianci, dążąc do przejęcia ładunku, nie cofną się przed niczym. Myśl, że Kasey znalazła się w ogniu walki, była nie do zniesienia. Co gorsza, on nie może się stąd ruszyć, bo operuje.

- Musimy skończyć jak najszybciej - rzucił do Daniela - a więc się postaraj.

Po piętnastu minutach kończył szew, i było to najdłuższe piętnaście minut w jego życiu.

Zerwał maskę i rzucił się do wyjścia. Nikt nie próbował go zatrzymać. Rękawiczki poleciały do worka na śmieci, fartuch do kosza, i już był na zewnątrz. Wskoczył do zaparkowanego przed szpitalem dżipa, zapalił silnik i ściskając mocno kierownicę, ruszył ostro z miejsca. W głowie kołatała mu się jedna myśl: jeśli Kasey zginie, nie będzie miał po co żyć.

Nie pamiętał, jak dotarł na lotnisko. Widział samolot na stanowisku parkingowym, słyszał strzelaninę, ale to wszystko było jak zły sen. Najważniejsze to odnaleźć Kasey, upewnić się, że żyje.

Drogę zajęchał mu wojskowy samochód z karabinem maszynowym zamontowanym nad kabiną kierowcy. Musiał skręcić ostro, by uniknąć zderzenia, po czym zahamował. Wskoczył z dżipa i podszedł do wozu, nie zwracając uwagi na lufę pistoletu maszynowego wymierzoną w jego pierś.

- Jestem lekarzem ze szpitala. Przyjechałem, bo gdzieś tutaj przebywa lekarka z mojego zespołu.

Żołnierz patrzył na niego niezdecydowanie.

- W terminalu siedzi jakaś kobieta z mężczyzną - powiedział w końcu.

Pokazał na zrujnowany budynek przy pasie startowym, ale Adam biegł już do dżipa. Dusząc do dechy pedał gazu, przemknął przez lotnisko i zatrzymał się z piskiem opon przed terminalem. Słyszał strzały, ale nie zwracał na to uwagi. W środku jest Kasey, a on musi się do niej dostać!

Wyważył barkiem drzwi i wpadł do środka. Kasey, zakrwawiona, siedziała na podłodze za biurkiem. Na jego widok zrobiła wielkie oczy. Usłyszał, jak wymawia jego imię. Padł przed nią na kolana, porwał ją w ramiona i pocałował, a ona po chwili wahania oddała mu ten pocałunek.

- Kocham cię - wymruczał, odrywając się od jej ust.

Roześmiała się.

- Aleś sobie wybrał moment, żeby mi to powiedzieć!

- Nie wyobrażam sobie lepszego, a ty?

- Ja też nie - szepnęła, dotykając dłonią jego policzka.

- Kocham cię - powtórzył cicho, ale z takim przekonaniem, że sam się wzruszył.

- Ja też cię kocham - powiedziała.

Padli sobie w objęcia i trwali tak długo, świadomi oboje, jak mało brakowało, a rozstaliby się na zawsze. Był to kolejny cudowny moment i nie wiadomo, czym by się to skończyło, gdyby znowu im nie przerwano.

- Nie chciałbym wam zakłócać tej wymiany wyznań, kochani, ale coś mi się wydaje, że przestali strzelać. Może byśmy tak stąd wyszli, a resztę dopowiecie sobie w cztery oczy.

Adam spojrział na leżącego obok Kasey mężczyznę i zachichotał.

- Nie znam cię, ale już wiem, że zostaniemy przyjaciółmi, bo nadajemy na tej samej fali!

Wstał i pomógł Kasey podnieść się na nogi.

- Mam tu dżipa. Poczekajcie, a ja sprawdzę, jak przedstawia się sytuacja.

- Uważaj na siebie, Adamie.

- Bez obawy.

Pocałował ją w czubek nosa, wziął głęboki oddech, ostrożnie uchylił drzwi i jeszcze ostrożniej wyjrzał na zewnątrz. Nie trzeba go było upominać, bo dzisiaj nie miał już zamiaru ryzykować.

Życie wreszcie znów jest piękne!

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Gdzie są wszyscy?

- Wyszli.

Kasey uśmiechnęła się na widok zdziwionej miny Adama. Było wczesne popołudnie, wrócili właśnie do hotelu po zoperowaniu nogi Andy'ego Burtona. Pomimo dużego upływu krwi wszystko poszło dobrze i Andy dochodził teraz do siebie w sali pooperacyjnej. Kasey nie była pewna, co naopowiadał na oddziale, ale musiał chyba wspomnieć, czego był świadkiem w budynku terminalu, bo June, machając im na pożegnanie, uśmiechała się wymownie. Teraz Kasey wsunęła rękę pod ramię Adama i przytuliła się do niego.

- Nasz pacjent chyba coś wypaplał, bo wszyscy tak dziwnie na nas patrzyli.

- Tak, też to podejrzewam. Sympatyczny z niego gość, nie uważasz? - Przyciągnął ją do siebie i pocałował w usta. - Mmm, sama rozkosz. Lekarstwo na wszelkie dolegliwości.

- Od odcisków po złamane serca - dopowiedziała ze śmiechem.

- Zwłaszcza na tę ostatnią. - Pocałował ją znowu i siadając na sofie, wziął na kolana. - Czy mówiłem ci już, Kasey Harris, że cię kocham?

- Coś tam wspominałeś, ale jeśli czujesz taką potrzebę, to powtórz.

- O, czuję, czuję nieprzepartą potrzebę - wymruczał, całując ją z zębem.

- Wiesz co, będziemy musieli coś z tym zrobić - powiedziała z rozmarzeniem kilka chwil później. - Takie potrzeby trzeba szybko zaspokajać.

- I zostaną zaspokojone, ale najpierw wyjaśnijmy sobie parę spraw.

- Ho-ho! Nie brzmi mi to zachęcająco. - Odsunęła się i spojrzała na niego.

- Nie chcę, żeby pozostały między nami jakiegokolwiek niedopowiedzenia. Wolę nie ryzykować. Jesteś dla mnie zbyt cenna, miłości ty moja.

- Och, kochany! - Pocałowała go w usta. - Przepraszam za to, co ci zrobiłam. Wiem, mówiłam to już wczoraj, ale powtarzam jeszcze raz, bo tak trzeba. Nie wiedziałam, że konsekwencje będą tak katastrofalne dla nas obojga.

- A były katastrofalne, oj, były - przyznał. - Pokochałem cię bez pamięci, więc kiedy mi powiedziałaś, że tylko mnie zwodziłaś, bo chciałaś się zemścić, myślałem, że serce mi pęknie. To dlatego obrzuciłem cię wtedy takim gradem wyzwisk, i teraz bardzo tego żałuję...

- Nie żałuj! Zasłużyłam sobie. Zraniłam cię, i to bez powodu, bo to nie przez ciebie Keiran zrujnował sobie życie.

- A więc mi wierzysz?

- Tak.

Nie miała już żadnych wątpliwości. To, co się dzisiaj wydarzyło, utwierdziło ją w przekonaniu, że Adam nigdy nie byłby zdolny do potraktowania Keirana z takim okrucieństwem.

- Wierzę bez reszty. To nie leży w twojej naturze. Chciałeś dla niego jak najlepiej, a Keiran mnie okłamał. Jak mogłam być taka naiwna?

- Nie chciałbym, żebyś z mojego powodu się z nim poróżniła - powiedział z zatroskaniem Adam. - Wiem, ile Keiran dla ciebie znaczy.

- Owszem. Jest moim bratem i bardzo go kocham, ale musi spojrzeć prawdzie w oczy, tak jak ja to zrobiłam.

- Może niechcący wprowadził cię w błąd.

- Co przez to rozumiesz?

- Że Keiran mógł wtedy nie być sobą. - Adam westchnął. - Wiesz, co narkotyki robią z człowieka.

- Może masz rację - przyznała ze smutkiem. - Opowiadałeś mi, jak zareagował, kiedy go zdemaskowałeś, i to było do niego zupełnie niepodobne. Narkotyki odmieniły go bardziej, niż mu się wydawało.

- Do tego pewnie się wstydził, bo zdawał sobie sprawę, że nie jest w porządku. Dlatego nie potrafił ci powiedzieć całej prawdy. Łatwiej było mu zrzucić na kogoś winę. Nawet go rozumiem.

- Jesteś wspaniałomyślny - powiedziała cicho Kasey.

- Łatwo być wspaniałomyślnym, kiedy ma się przed sobą takie wspaniałe perspektywy. Twój brat przechodzi trudny okres w życiu, a nam pozostaje mieć tylko nadzieję, że się pozbiera.

- Stara się wziąć za siebie, ale nadal jestem zdania, że trzeba mu otworzyć oczy na to, co nam zrobił.

- To może porozmawiaj z nim szczerze, kiedy wrócimy do kraju, i wyjaśnijcie sobie wszystko raz na zawsze. - Uśmiechnął się do niej. - Poczuję się szczęśliwszy, mając pewność, że do takiej sytuacji już między nami nie dojdzie.

- Nie dojdzie, zapewniam cię. Ale jeśli tego chcesz, to po powrocie rozmówię się z Keiranem.

- Dobrze. - Pocałował ją znowu i westchnął z rozbawieniem: - I pomyśleć, że tak się bałam przyznać przed samym sobą, co do ciebie czuję. Wprost wierzyć się nie chce, jaki ze mnie tchórz.

- Tchórz, który przybył mi na ratunek swoim wiernym dżipem - zażartowała.

Adam roześmiał się.

- Są różne rodzaje tchórzostwa - ale mam nadzieję, że w przyszłości nie będę już zmuszony do przeprowadzania takich akcji jak dzisiejsza, dziękuję bardzo. Uskakiwanie przed kulami nie należy do moich ulubionych rozrywek, ale nie mogłem cię przecież tak zostawić.

- Mój ty bohaterze!

Tym razem pocałunek był głębszy i dłuższy.

- Skoro mamy cały ten przybytek tylko dla siebie, to może byśmy to jakoś wykorzystali? - spytała ze znaczącym uśmiechem Kasey. - Wszyscy zadali sobie tyle trudu, żeby stworzyć nam te komfortowe warunki, grzechem byłoby więc nie skorzystać z takiej okazji.

- To jest myśl. Co konkretnie proponujesz?

- Wziąć rozkoszny, chłodny prysznic, a potem się zdrzemnąć.

- Zdrzemnąć?

- Tak. Po tych dzisiejszych perypetiach przyda nam się trochę wypoczynku - powiedziała, wypychając językiem policzek.

- Ty możesz sobie wypoczywać, ale ja mam inne pomysły!

Wziął ją na ręce i ruszył ku schodom. Kasey, chichocząc, zarzuciła mu ręce na szyję i przytuliła się do niego.

- Uwważaj, bo jeszcze coś sobie nadwyrężysz! Jak by to wyglądało, gdyby nasi współlokatorzy po powrocie zastali cię w łóżku z przepukliną.

- Mam to gdzieś, bylebyś i ty leżała ze mną w tym łóżku - odparł, wstępując na schody. Otworzył kopniakiem drzwi łazienki, postawił ją na podłodze i uśmiechnął się szelmowsko. - Bierzesz prysznic sama, czy ze mną?

- Nie wiem, czy się zmieścimy we dwójkę. Takie malutkie te kabiny...

- Zmieścimy się, zmieścimy - zapewnił ją - bylebyśmy blisko siebie stanęli.

Pochylił się i całując ją, rozpiął i zsunął jej z ramion bluzkę, po czym wyprostował się i powiedział:

- Teraz ty.

Kasey drżącymi rękami zaczęła mu rozpinąć koszulę, odsłaniając guzik po guziku jego muskularny tors. Uporawszy się z ostatnim guzikiem, rozchyliła poły koszuli i przywarła ustami do jego obojczyka. Jęknął cicho.

- Wykorzystujesz sytuację.

- Owszem. Masz coś przeciwko?

- Skądże! Sam mam zamiar ją wykorzystać.

Otoczył ją ramionami, a Kasey poczuła, jak majstruje przy zapince stanika. Po chwili stanik trzymał się już tylko na samych ramiączkach. Adam zsunął go i ujął w dłonie jej nagie piersi.

- Adamie - mruknęła.

- Tak?

- Nigdy nie myślałam, że ponownie mnie pokochasz.

- Ja też nie, ale to silniejsze ode mnie. Przyciągnął ją do siebie i pocałował namiętnie.

Potem rozebrali się do naga i weszli do kabiny. Stali przytuleni pod prysznicem, a woda chłodziła ich skórę, ale rozpałała wewnątrz. Wodząc dłońmi po jego piersi, Kasey wyczuła naraz pod opuszkami palców zgrubienie starej szramy.

- Co to? - spytała.

- Postrzelili mnie, kiedy byłem tu pierwszy raz - odparł, wzruszając ramionami. - Ale rana szybko się zagoiła i nigdy nie przysparzała mi kłopotów.

- Nie o to chodzi. Wiem od June, że zostałeś tu po wybuchu wojny domowej, ale nie miałam pojęcia, że byłeś ranny. Dlaczego tak ryzykowałeś?

- Było mi wtedy obojętne, co się ze mną stanie.

Oczy Kasey wypełniły się łzami.

- Z mojego powodu?

- Tak. Ale to teraz stare dzieje i nie psujmy sobie humorów rozpamiętywaniem błędów, które oboje popełniliśmy. - Sięgnął do kurka i zakręcił wodę. - Od pięciu lat nie spałem z kobietą. Nie miałem na to ochoty.

- Och, Adamie, nie wiem, co powiedzieć...

- To oznacza - wpadł jej w słowo - że mam do nadrobienia mnóstwo straconego czasu i zamierzam zacząć od zaraz. Moja sypialnia, czy twoja?

- Ja już nie mam sypialni, zapomniałeś? O tej porze powinnam być w Anglii.

- Fakt, trzeba będzie coś z tym zrobić.

- Chyba nie zamierzasz wyprawić mnie znowu do kraju?!

- Co to, to nie. Przyszło mi właśnie na myśl inne rozwiązanie. Zgadnij jakie.

Wyszedł z kabiny, zdjął z wieszaka ręcznik, owinął się nim, a potem drugim owinął Kasey.

Kasey uśmiechnęła się.

- Czasami, Adamie Chandler, przychodzą wam do głowy cudowne pomysły.

- Szkoda, że już wyjeżdżamy - powiedziała z żalem Kasey, a Adam uśmiechnął się.

Był to ostatni dzień ich pobytu w Mwurandzie, pakowali się. Zwinięty namiot operacyjny znajdował się już w drodze na lotnisko, gdzie zostanie załadowany na pokład przylatującego nazajutrz samolotu.

Od szturmie rebeliantów na lotnisko upłynęły dwa tygodnie i wojsko opanowało już sytuację. Rebeliantów odparto, a w mieście usuwano zniszczenia powstałe w wyniku walk. Do szpitala wróciło tylu członków jego dawnej załogi, że pojawiła się możliwość otwarcia dalszych dwóch oddziałów. Krążyły też pogłoski, że kilku lekarzy, którzy po wybuchu wojny domowej uciekli z kraju, nosi się z zamiarem powrotu. W Mwurandzie przywracano stopniowo spokój i Adam musiał przyznać, że to, czego tu dokonali, daje mu poczucie wielkiej satysfakcji.

- Ja też żałuję, ale kiedyś wrócić do domu trzeba. - Ignorując znaczące spojrzenia podwładnych, otoczył Kasey ramieniem. Kochał ją i nie zamierzał się z tym kryć.

- Miło będzie wrócić do Anglii, ale chciałabym... - Kasey urwała i ściągnęła brwi.

- No, co byś chciała?

- Pomyślisz sobie, że zwariowałam – upредиła go.

- Nieważne, i tak będę cię kochał.

- Trzymam cię za słowo - powiedziała.

- No wyduś wreszcie. Co ci chodzi po głowie?

- Chciałabym, żebyśmy się tutaj pobrali - wyrzuciła z siebie. - Tak, wiem, że to głupi pomysł, bo ustaliliśmy przecież, że z pompą bierzemy ślub, wyprawiamy huczne wesele dla rodziny i przyjaciół w kraju, ale tutaj ceremonia miałaby szczególny charakter, nie uważasz?

- To prawda - przyznał, bo to wcale nie był taki zwariowany pomysł. Przecież tutaj odnaleźli w końcu swoje szczęście. Tylko czy w tak krótkim czasie, jaki im pozostał do wyjazdu, da się załatwić wszystkie formalności? - Mówisz poważnie?

- Jak najpoważniej.

- No to podejmijmy stosowne kroki.

- Przecież jutro rano wyjeżdżamy...

- Znaczy, trzeba działać szybko. - Spojrzał na zegarek, cmoknął ją w policzek i czym prędzej pobiegł do dżipa. - Zorganizuj sobie jakiś strój, ja załatwię resztę! - zawołał. - Żebyś mi za godzinę była gotowa!

- Chwileczkę, Adamie...! -Ale on już nie słuchał. Zapuścił silnik i ruszył ostro z miejsca. Kasey odprowadzała go wzrokiem, zastanawiając się, co, u licha, zamierza. Przecież przez godzinę nie zdąży załatwić ślubu!

A może?

Odwróciła się i wbiegła do budynku. June pomagała pakować sprzęt w magazynku. Spojrzała zaskoczona na wpadającą tam Kasey.

- Co się stało?

- Adam... więc... Adam mówi, że możemy się pobrać. Dzisiaj.

- Dzisiaj? - June opadła szczęka. - Jak to? Przecież ślubu nie da się wziąć ot tak. To miesiące planowania, organizowania i...

- Adam mówi, że to da się załatwić, a ja mu wierzę. No i w związku z tym potrzebuję jakichś ciuchów. Nie pójde przeciw do ołtarza w dżinsach!

- Fakt. Chodźmy do miasta, może coś dla ciebie znajdziemy.

June odstawiła kartonowe pudło, które trzymała w rękach, i rzuciła się do drzwi. W holu spotkała Katie i Lorraine i poinformowała je, co się szykuje. Kilka minut później były już na miejscowym bazarze, gdzie June znalazła szybko stragan z materiałami.

- Sprawdźmy, czy do twarzy ci w którymś z tych wzorków - powiedziała.

Kasey przymierzyła kilka materiałów pod rząd, przy szmaragdowo-zielono-turkusowym June klasnęła w dłoń.

- To jest to. Bierzemy - zwróciła się do handlarki.

Kasey patrzyła z rozbawieniem, jak handlarka odcina kilka metrów materiału, jak June jej płaci, i już biegły z powrotem do szpitala. Dotarwszy tam, skierowały się prosto do pokoju Matthiasa. June w paru słowach wyjaśniła siedzącej przy mężu Sarah, o co chodzi.

Pół godziny później Kasey przeglądała się w lustrze i nie wierzyła własnym oczom. Sarah, przy użyciu szpilek i taśmy klejącej, udrapowała na niej tradycyjną suknię noszoną przez miejscowe kobiety. Piękny materiał spływał jej z ramion, w talii był ściągnięty, a stamtąd opadał kaskadą do samej ziemi. Takiej zachwycającej sukni jeszcze na sobie nie miała.

- Bardzo ci dziękuję. Cudowna. Nie poznaję samej siebie.

- Wyglądasz ślicznie, Kasey - orzekła Sarah. -Ale to nie jest załuga sukni. To miłość.

- Wiem. Kocham Adama tak bardzo... - Urwała, bo do oczu napłynęły jej łzy szczęścia.

W tym momencie otworzyły się drzwi i weszła Florence z bukietem tropikalnych kwiatów, które wręczyła Kasey.

- Nazrywaliśmy je dla ciebie, Kasey. Życzymy wszyscy tobie i doktorowi Adamowi szczęścia i pomyślności na nowej drodze życia.

- Dziękuję wam ze szczerego serca! - Kasey uścisnęła ją i spojrzała na kwiaty. - Przepiękne.

- Mogłabyś wpiąć kilka tych czerwonych we włosy - zasugerowała Sarah. - Przydałyby ci egzotyki...

- No, jestem. Do pokoju wpadł zdyszany Adam. Na widok Kasey zatrzymał się jak wryty. - Wyglądasz niezmiernie.

- Dziękuję. - Uśmiechnęła się. Była szczęśliwa.

- Hmm, hmm! - odchrząknęła June. - Nie chcę przerywać, ale udało ci się coś załatwić?

- A, przepraszam, rozproszył mnie trochę ten widok - powiedział z uśmiechem Adam.

- Tak, oczywiście, wszystko zapięte na ostatni guzik.

- Naprawdę? - wykrztusiła Kasey. - Jak ci się to udało?

- Pojechałem do sierocińca, bo pomyślałem sobie, że Claire może coś wymyśli.

- I wymyśliła?

- A jakże! Skierowała mnie do ojca Michaela. Wizytuje właśnie sierociniec. Poprosiłem go, żeby udzielił nam ślubu, a on zgodził się.

- Naprawdę?!

- Tak. Siostra Beatrice użycza nam swojej kaplicy, a więc wszystko gra. Nie wiem, czy to małżeństwo zostanie uznane w Anglii, ale o to będziemy się martwili potem, prawda? Teraz najważniejsze, że ślub odbędzie się za godzinę, naturalnie, jeśli nadal chcesz za mnie wyjść.

- Chcę. O niczym innym nie marzę.

- No to się cieszę. - Adam uśmiechnął się i zwrócił do June: - Rozpuść wici. Ciężarówka czeka pod budynkiem i kto chce, może się nią zabrać.

- Pewnie wszyscy będą chcieli - roześmiała się June i wybiegła.

- Urzeczywistnia się mój sen - powiedziała Kasey, kiedy zamknęły się za nią drzwi i zostali z Adamem sami.

- To jesteś ode mnie lepsza, bo ja nawet nie śniłem, że znajdę się kiedykolwiek w takiej sytuacji. - Pocałował ją delikatnie w usta i wziął za rękę. - Jedźmy teraz do hotelu. Przebiorę się i ruszamy. Przecież nie mamy czekać ojcu Michaelowi, prawda?

- Nie, nie mamy.

Wybiegli do dżipa. Wieść o ich ślubie chyba się już rozeszła, bo ze wszystkich okiem wyglądali ludzie.

Przed sierocińcem czekał już na nich orszak powitalny - cały zespół, Claire, zakonnice i dzieci. W oświetlonej świecami kaplicy unosił się zapach kadzidła. Trzymając się za ręce, podeszli przejściem między ławkami do ołtarza. Czekający tam na nich uśmiechnięty ojciec Michael zapoczątkował ceremonię.

Kiedy ogłosił wszystkim obecnym, że od tej pory są mężem i żoną, rozległy się oklaski.

Adam spojrział na Kasey z uśmiechem i miłością w oczach, pochylił się i pocałował ją.

- Kocham cię, Kasey - wyszeptał.

- Ja też cię kocham. Teraz, zawsze i jeszcze dłużej.